

# RES HUMANANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

3/142

2016 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 3 (142) 2016 Rok wyd. XXIV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Ryszard  
KALISZ:**  
z charakterem  
w imię prawa

czytamy s. 12

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Europa o sytuacji w Polsce
- Ponowny spór o aborcję
- Porozumienie socjalistów

## DOKUMENTY

- Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie sytuacji w Polsce (pełny tekst)
- Apel prezydentów
- Stanowisko najwyższych Sądów Rzeczypospolitej

## NA 130. ROCZNICĘ URODZIN TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

refleksje Jerzego PELCA

## SUPLEMENT

O Janie STRZELECKIM,  
Jego życiu i dziele debatowali:  
Magdalena GROCHOWSKA  
Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI  
Andrzej MENCWEL, Wacław SADKOWSKI  
Jerzy J. WIATR, Irena WOJNAR

## O WSPÓŁCZESNYCH DYLEMATACH GLOBALNYCH piszą:

Agnieszka PIEJKA i Mariusz SAMORAJ

## W FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIM

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC  
• Wacław SADKOWSKI

## W ŚWIADECTWACH

Bogdan GALWAS o narodzinach polskiej  
elektroniki

Ponadto: recenzje, kronika oraz  
OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

*Komentarz redakcyjny*

Europa o sytuacji w Polsce/1

Wacława MIELEWCZYK

Ponowny spór o aborcję/2

Andrzej BIERNACKI

Porozumienie socjalistów/3

Barbara DĘBOGÓRSKA

Nowy reformatorski krok papieża Franciszka/5

## DOKUMENTY W POLSCE I O POLSCE

**Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie sytuacji w Polsce (2015/3031 RSP)/7**

**Przywróćmy demokratyczne państwo prawa. Apel byłych prezydentów, szefów MSZ i opozycjonistów/9**

**Uchwała Sądu Najwyższego z 26 kwietnia 2016 r. zobowiązująca sądy powszechne do respektowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego/10**

**Uchwała Kolegium Naczelnego Sądu Administracyjnego z 27 lutego 2016 r./11**

Andrzej BIERNACKI

przy współpracy Józefa KABAJA

*Cyceron przeciw Katylinie/11*

## ROZMOWA W „RES HUMANA”

CO SIĘ DZIŚ W POLSCE DZIEJE?

Pytają o to ministra Ryszarda KALISZA

Wacława Mielewczak i Zdzisław Słowik/12

## W 130. ROCZNICĘ URODZIN TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Jerzy PELC

Dziedzictwo myśli zwrócone ku ludzkiej godności/18

## WOBEC WSPÓŁCZESNYCH PROBLEMÓW GLOBALNYCH

*Z debat u profesora Ireny Wojnar*

Agnieszka PIEJKA

Humanistyczne przesłanie papieża

Franciszka/21

Mariusz SAMORAJ

Edukacja w zglobalizowanym świecie/23

Barbara DĘBOGÓRSKA

Słowo o debatach/25

## ŚWIADECTWA

Zdzisław SŁOWIK

Ocaleni od zapomnienia/27

Bogdan GALWAS

W rocznicę narodzin polskiej elektroniki/33

## WSPOMNIENIE

EDWARDA HOŁDY/27

Zdzisław SŁOWIK

ALEKSANDRA MINKOWSKIEGO/27

Eugeniusz KABATC

## FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Kobiety a demokracja/35

Eugeniusz KABATC

Pożegnanie Przyjaciela/36

Wacław SADKOWSKI

W przestrzeni międzyjęzykowej/37

## KSIĄŻKI • FILMY • CZASOPISMA

Janusz TERMER • Daniel ZBYTEK • Ksawery

S. PIWOCKI/41–44

## KRONIKA/44

## Suplement

I..... Słowo od redakcji

II..... Magdalena GROCHOWSKA –  
Postscriptum

IV..... Eugeniusz KABATC – Ekumenista  
Jan Strzelecki

VI..... Paweł KOZŁOWSKI – Tragizm idei

IX..... Andrzej MENCWEL – Notoryczny  
socjalista

X..... Wacław SADKOWSKI – Jan  
Strzelecki jako amerykańista

XIII..... Jerzy J. WIATR – Myśląc o Janie  
Strzeleckim

XIV..... Irena WOJNAR – Zasługiwał na  
miano uskrzydłonego

**RADA REDAKCYJNA:** Zdzisław CACKOWSKI, Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Władysław MARKIEWICZ, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady

**REDAKCJA:** Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Daniel ZBYTEK

Samodzielną funkcję administratora i redaktora strony internetowej TKŚ pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie.

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

## Europa o sytuacji w Polsce

### *Komentarz redakcyjny*

Zgodnie z logiką i kulturą demokratyczną, która w Europie nie wygasta, lecz trwa, Parlament Europejski, kierując się ustaleniami Komisji Weneckiej w sprawie sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego w Polsce oraz zachowaniem obecnych władz RP (o czym pisaliśmy w komentarzu redakcyjnym w poprzednim numerze naszego czasopisma), przyjął 13 kwietnia 2016 r. przygniatającą większością głosów rezolucję *W sprawie sytuacji w Polsce*, dokument, który nie pozostawia złudzeń: wspólnota europejska wskazuje na poważne dziś w Polsce zagrożenie praworządności, demokracji, praw człowieka oraz podstawowych swobód i wartości zapisanych w traktatach europejskich; dobitnie stwierdza, że ten stan nie może być dłużej tolerowany i wzywa obecne polskie władze państwowe do powstrzymania działań niszczących 25-letni dorobek budowanego z trudem państwa polskiego jako demokratycznego państwa prawa i wzywa do naprawy tego, co już zdołano zniszczyć w ramach tzw. dobrej zmiany.

Ze względu na wagę tego dokumentu w jego integralnej całości, a zarazem w związku z jego nieobecnością w mediach i przestrzeni publicznej, uważamy za nasz skromny obowiązek obywatelski dokument ten wydrukować w specjalnym dziale naszego czasopisma, nadając mu charakter szczególnego świadectwa.

Bo jest takim świadectwem szczególnym, wołającym o prawo istnienia, sytuacja, w której dokonuje się odbieranie nam naszej podmiotowości, wprowadza do społecznej świadomości kłamstwa (czy to w sprawie katastrofy smoleńskiej czy „żołnierzy wyklętych”) przedstawianych w postaci prawd jedynie słusznych i prawdziwych, w której na porządku dnia łamanie praworządności uznaje się za zgodne z „prawem i sprawiedliwością”. I jest takim świadectwem szczególnym w sytuacji, w której odbiera się większości obywateli poczucie satysfakcji z trudnego do przecenienia dorobku ćwierćwiecza budowania w Polsce państwa, gospodarki i kultury opartej na fundamencie wartości demokratycznych, depcze trud milionów, aby dawać satysfakcję wiernym swojemu wodzowi.

Jesteśmy świadomi dramatyzmu narastającej sytuacji: oto kraj, który wywalczył, nie bez trudu i wyrzeczeń, wstąpienie do wspólnoty europejskiej, który o to zabiegał, i co stało się spełnionym marzeniem, ten sam kraj, ustami dziś sprawujących władzę, lub ją reprezentujących, choćby w Parlamencie Europejskim, z aroganckim poczuciem wyższości to marzenie depczą, sztydzą z niego, odbierają prawo do istnienia. Przynajmniej: to trudny dylemat dla wszystkich europejskich demokratów, to wyzwanie rzucone demokracji europejskiej.

Wolno mieć nadzieję, że siła wartości demokratycznych znajdzie stosowne rozwiązania, że nie ustąpi przed arogancją i pychą tych, którzy z kłamstwa uczynili oręż swojej wła-

dzy, a suwerenność narodową uznali za swoją wyłączną własność. Zdajemy sobie sprawę z wagi i złożoności „sytuacji w Polsce” precyzyjnie przedstawionej w rezolucji Parlamentu Europejskiego i zdajemy sobie zarazem sprawę z politycznego szaleństwa nielicznej grupy osób, w istocie działających obecnie w Polsce poza i ponad jej konstytucyjnie określonym ładem, a zdolnych do działań nieobliczalnych.

Dlatego ze szczególną uwagą czytamy też, nie pierwszą zresztą, wspólną wypowiedź b. prezydentów, premierów i innych wybitnych polityków III RP, ich najnowszy apel zatytułowany *Przywróćmy demokratyczne państwo prawa* na temat tego, co się dziś w Polsce dzieje (tekst tego dokumentu także drukujemy w naszym czasopiśmie), aby uzmysłowić sobie, że mamy do czynienia z sytuacją, która może w najbliższych miesiącach „zadecydować o losie praworządności i demokracji w Polsce” (W. Frasyniuk, jeden z sygnatariuszy apelu).

Demokracja europejska i polska stają oto przed wyzwaniem, jakiego dotąd w takiej postaci nie dane jej było doświadczać w czasie minionego ćwierćwiecza. Sytuacja w Polsce nakłada się, uprzytomnijmy to sobie, na dramat migracyjny, który zachwiał fundamentami europejskimi, tymi fundamentami, które musi teraz bronić i obronić w imię bliskich jej wartości. Dlatego broniąc dziś polskiej demokracji przed jej wrogami, miejmy zarazem poczucie uczestnictwa w wielkim trudzie obrony demokracji europejskiej.

---

## Ponowny spór o aborcję

---

W ostatnich miesiącach czasu „dobrej zmiany” wraca ponownie, jak zły sen, na wokandę dnia spór o ustawę z 1993 roku, uznaną powszechnie jako „kompromis aborcyjny”. Nie dość skali napięć i konfliktów wokół fundamentalnych kwestii ustrojowych, niepokoju o dalsze istnienie Polski jako demokratycznego państwa prawa czy wolności obywatelskich, o nasze miejsce w Europie i w Unii Europejskiej; nie dość lęków o dziś i o przyszłość każdego z nas, nie dość tego wszystkiego, aby dodawać do niego jeszcze spór o aborcję.

Tym rozmaitym facetom w markowych garniturach, defilujących na różnych scenach publicznych, zwłaszcza nie wychodzących ze studiów telewizyjnych i prawiących o „pełnej ochronie życia”, tym wszystkim ludziom z Ordo Iuris czy Komitetu Inicjatywy Obywatelskiej „Stop aborcji”, im wszystkim warto wskazać warszawskie Centrum Zdrowia Dziecka, nie mówiąc o wielu oddziałach ginekologiczno-położniczych w szpitalach powiatowych, aby tam przysłuchali się dramatycznym płaczom maleńkich dzieci i płaczom ich matek, ciężko dotkniętych przez los, bo nie myślano wcześniej o konieczności badań prenatalnych, o opiece nad rozwojem ciąży, a nawet o szanowaniu istniejącego prawa do aborcji.

Otóż wokół poszanowania prawa do aborcji, które jest wciąż prawem obowiązującym, a więc dopuszczającym przerywanie ciąży w trzech przypadkach: jeśli ciąża zagraża życiu lub zdrowiu kobiety; jeśli badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu i wreszcie jeśli zachodzi potwierdzone przez prokuratora podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego – przerwanie ciąży jest legalne, jeśli od jej początku nie upłynęło więcej niż 12 tygodni – toczą dziś zwolennicy całkowitego zakazu aborcji swój chocholi taniec.

Nie pozostają w tym tańcu samotni: uczestniczą w nim bowiem czołowi politycy polskiej prawicy i uczestniczą hierarchowie Kościoła katolickiego. Motywy ich działań są różne,

a w każdym razie sprzeczne z głosem większości kobiet polskich przeciwnych zaostreniu istniejącego prawa do aborcji oraz ich niezbywalnemu prawu do własnej godności.

O tych wszystkich kwestiach z ogromnym poczuciem odpowiedzialności i kompetencji mówiły uczestniczki XXI spotkania 21 kwietnia 2016 r. w ramach Warszawskich Debat o Polityce Społecznej, którym patronuje Fundacja im. Friedricha Eberta oraz Międzynarodowe Centrum Badań i Analiz (icra); mówiły Elżbieta KOROLCZUK, Monika PŁATEK, Zuzanna RADZIK, Dorota SZELEWA a ich wypowiedzi moderował Michał POLAKOWSKI.

Mówiono o fazach rozwoju ludzkiego płodu i sporach o znaczenie poszczególnych faz tego rozwoju w zrozumieniu początku jego człowieczeństwa; wskazywano na konieczność upowszechnienia badań prenatalnych i edukacji seksualnej w systemie szkolnym; wypowiedziano się przeciwko redukowaniu życia seksualnego do rodzicielstwa; uznano za wadliwy podział społeczeństwa na zwolenników i przeciwników aborcji, ale wskazywano przede wszystkim na prawo do aborcji (aborcja powinna być – mówiono – legalna, jak np. w Holandii, bo wtedy bywa rzadka i bezpieczna); wskazywano na prawa kobiet ciężarnych; na ochronę ich godności, a wszelkie naruszanie tej godności godzi bezpośrednio w wolność kobiet jako ludzi mających prawo bycia wolnymi w podejmowaniu decyzji o sobie samych, w związku z czym wszelkie usurpacje czy reglamentacje dotyczące decyzji o aborcji ze strony państwa czy Kościoła, uznać trzeba za godzące w fundamenty praw człowieka, w jego godność; aborcja wreszcie to nie prosty wybór zdolny zdefiniować zapis prawny, bo to splot wielu indywidualnych konieczności życiowych, o których wie najlepiej nie polityk czy ksiądz a tylko kobieta.

W sytuacji wspomnianego wzrostu usurpacji wielkiej wagi nabierają różne formy społecznego protestu, sprzeciwu, niezgody na zło. I wskazywano na widoczne efekty tych wszystkich aktów sprzeciwu, bo ostatni komunikat Konferencji Episkopatu Polski (KEP) wyraźnie sygnalizuje odstępianie Kościoła od żądania całkowitego zakazu aborcji, co oznacza zdezawuowanie stanowiska Prezydium KEP, którego jeszcze na początku marca br. jego trzysobowe gremium próbowało wyrzucić „kompromis aborcyjny” ze stycznia 1993 r., pod którym sami się przed laty podpisali.

To dobry znak, który nie powinni przeoczyć politycy obecnej większości parlamentarnej, zaklinający się na wierność religii i Kościołowi; dobry znak dla wszystkich, którzy nie chcą nowego frontu wojny w Polsce, nie chcą toczyć wojny o aborcję, a pragną społecznego spokoju.

**Wacława MIELEWCZYK**

---

## **Porozumienie socjalistów**

---

Z krytycznej oceny sytuacji społeczno-politycznej w kraju w minionym ćwierćwieczu polskich przemian, z uznania ich za nie spełniających oczekiwań ludzi pracy, a zarazem za źródło powstania „situacji, jaka ukształtowała się w Polsce i na polskiej lewicy po ostatnich wyborach”, narodziła się ta nowa inicjatywa polityczna. Inicjatywa siedmiu wspólnot, „ludzi polskiej lewicy – socjalistów”, którzy 9 marca 2016 r. porozumieli się co do zespolenia swoich sił na podstawie programowej zapisanej w uchwalonej i opublikowanej Deklaracji.

Czytamy Deklarację:

„My, ludzie polskiej lewicy – socjaliści, świadomi skutków kryzysu globalnego, który zagraża równowadze świata w jakim żyjemy i zatroskani aktualnym rozwojem wy-



darzeń w kraju tworzymy porozumienie postępowych sił polskiej lewicy. Naszym celem jest obrona podstawowych wartości demokratyzujących naszą europejską cywilizację. Są nimi sprawiedliwość społeczna i dobro człowieka”. Autorzy Deklaracji przypominają, że socjalizm rozumieją „jako ustrój nadrzędności pracy i godności człowieka nad kapitałem”, a jego rodzime dziedzictwo, wywodzą od Adama Mickiewicza po Ignacego Daszyńskiego.

Z przekonania, że „jesteśmy ofiarami kryzysu spowodowanego błędną, neoliberalną polityką gospodarczą i społeczną” i że „potrzebny jest wspólny antykapitalistyczny front lewicy, który wyraziście określi interesy świata pracy na tle interesów kapitału i postawi wyraźną linię podziału” sygnatariusze porozumienia deklarują:

„Musimy zrobić porządek wokół siebie, posprzątać po 25-letniej nieudanej, nieuczciwej i niesprawiedliwej polskiej transformacji, która przyniosła w wielu dziedzinach regres ekonomiczny, rozwarstwienie społeczne, upadek pozytywnych relacji międzyludzkich, pogłębiający się chaos w państwie i niebezpieczne dysproporcje pomiędzy regionami kraju. Nie godzimy się na to, aby «naprawa Rzeczypospolitej» związana była z tanim populizmem i kolejny raz polegała na totalnej wymianie kadr jednej opcji politycznej na drugą oraz zastępowaniu prawd jednej opcji prawicowej na prawdy drugiej opcji prawicowej. Nie zgadzamy się na ograniczanie pluralizmu poglądów i usuwaniu mechanizmów demokracji obywatelskiej z życia publicznego”.

W Deklaracji znajdujemy wezwanie do „zamknięcia okresu rozliczeń i nienawiści”, do „przyjęcia przez Unię Europejską bardziej socjalnego i federacyjnego modelu”, do budowy „świata bez wyzysku i nierówności” i wreszcie końcowy mocny akcent: „Socjaliści umiejący odpowiedzieć na problemy współczesności, które przyniosła globalizacja, rewolucyjny postęp w technologii i powstanie nowej formacji – społeczeństwa informacyjnego, potrafią przywrócić ludziom nadzieję”.

Deklarację podpisali liderzy: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiej Lewicy, Pacyfistycznego Stowarzyszenia Wolnej Myśli, „Ruchu Ludzi Pracy, Stowarzyszenia Ruchu Społecznego” Praca-Pokój-Sprawiedliwość, Stowarzyszenia im. Ignacego Daszyńskiego i redakcji „Przeglądu Socjalistycznego”, przy czym podkreśla się, że w formułowaniu swoich celów politycznych wszystkie wymienione wspólnoty lewicy odwołują się do „najstarszej polskiej formacji politycznej – Polskiej Partii Socjalistycznej, której czołowi dziś działacze – Bogusław GORSKI i Andrzej ZIEMSKI oraz ich nieoceniony trud, budzi szczególne uznanie.

„Porozumienie socjalistów” jest dokumentem, dodajmy, ważnym, lecz i znamienym. Jego sygnatariusze nie wspominają o innych formacjach czy inicjatywach, które wciąż istnieją na polskiej lewicy, próbując od pewnego czasu zespolać swoje siły w imię bliskich im wartości ideowych, politycznych i moralnych. Taką próbą była ostatnio inicjatywa Zjednoczonej Lewicy, z udziałem także PPS. Ale jej porażka w ostatnich wyborach, eliminująca lewicę z polskiego parlamentu, nie mogła nie zachęcić do stworzenia czegoś nowego, czegoś bardziej ideowo i politycznie wyrazistego, bardziej stanowczego choćby w ocenie III RP.

Deklaracja „Porozumienia socjalistów” jest, w tej perspektywie, świadectwem odreagowania goryczy porażki, lecz zarazem usilnej potrzeby budowania kolejnej drogi zespolenia lewicy. Nie będzie to zapewne droga łatwa, ale tym bardziej godna szacunku.

**Andrzej BIERNACKI**



---

# Nowy reformatorski krok papieża Franciszka

---

Niewiele czasu potrzebował papież Franciszek, aby od zakończenia w październiku 2015 r. drugiej sesji Synodu biskupów Kościoła katolickiego na temat rodziny, dokonać jego apostolskiego podsumowania w swoim najnowszym obszernym dokumencie zwanym adhortacją i zatytułowanym *Amoris laetitia*, co znaczy po polsku „Radość miłości”, ogłoszonym 8 kwietnia br.

I nie byłoby zarazem w tym najnowszym przekazie nauki Kościoła o rodzinie niczego zaskakującego z punktu widzenia podstawowej wiedzy o tej nauce obowiązującej od wieków, gdyby nie to, że ogłosił go papież Franciszek. Ten, który próbuje z determinacją, zachęcać wiernych do myśli i działań – niby tych czy takich samych – a jednak wyraźnie odświeżających ich skostniałego dotąd ducha, nadając mu walory języka dialogu, zdolnego rozumieć inaczej myślących, poszerzając strefę ich własnej wolności myślenia. Humanistom świeckim to bliski sposób widzenia człowieka i świata, gdy czyta takie oto słowa już na wstępie do wspomnianej adhortacji: „Nie wszystkie dyskusje doktrynalne, moralne czy duszpasterskie powinny być rozstrzygnięte interwencjami Magisterium. Oczywiście w Kościele konieczna jest jedność doktryny i działania, ale to nie przeszkadza, by istniały różne sposoby interpretowania pewnych aspektów nauczania lub niektórych wynikających z niego konsekwencji ... Poza tym w każdym kraju lub regionie można szukać rozwiązań bardziej związanych z inkulturacją, wrażliwych na tradycję i na wyzwania lokalne”.

Stanisław Obirek, teolog, historyk i antropolog kultury oraz były jezuita, krytyczny wobec tego, co dziś widzi w obecnym polskim Kościele, uważa, że takie, jak przytoczone słowa papieża Franciszka, „przywracają wiarę, że w kościelnych dokumentach można znaleźć autentyczną radość płynącą z ludzkiej miłości i jej wielorakich przejawów. Dostrzegam w nich ślad solidnej edukacji humanistycznej, jaką Bergoglio otrzymał w szkołach jezuitskich... Stąd nieustanne apele o zajęcie się uchodźcami, o nienadużywanie władzy, ale o pokorne wsłuchiwanie się w potrzeby ludzi i zrozumienie dla złożoności ich sytuacji (GW z 16–17 kwietnia 2016).

I z tych właśnie przekonań ukształtował się też pogląd papieża na kontrowersyjny w Kościele od lat problem istniejącego dotąd zakazu udzielania sakramentów dla małżeństw żyjących w związkach niesakramentalnych. **Franciszek wyjaśnia, że z racji „niezliczonej różnorodności poszczególnych sytuacji” nie należało od niego oczekiwać sformułowania nowych ogólnych norm w prawie kanonicznym. Jednak w jednym z przypisów do wspomnianej adhortacji precyzuje – i to jest główna nowość tego dokumentu – że w pewnych przypadkach Kościół może pomóc katolikom w sytuacjach nieregularnych przez dopuszczenie do sakramentów. „Duszpasterz nie może się czuć zadowolony – czytamy w owym przypisie – stosując prawa moralne wobec osób żyjących w sytuacjach nieregularnych, jakby te prawa były kamieniami, którymi rzuca się w życie ludzi”.**

To też dopuszczenie do komunii może stać się efektem dialogu na „forum wewnętrznym” z księdzem, zwykle spowiednikiem. Rozwodnicy tkwią bowiem – napisał Franciszek – w „sytuacjach, które nie powinny być skatalogowane lub zamknięte w zbyt surowych stwierdzeniach, bez miejsca dla rozeznania osobistego

**i duszpasterskiego**". „Konfesjonał nie powinien być – dobitnie wyraża swoją myśl papież – salą tortur, lecz miejscem miłosierdzia” a „Eucharystia nie jest nagrodą dla doskonałych, lecz lekarstwem i pokarmem słabych”.

Adhortacja papieska, o której tu mówimy, wywołała liczne komentarze na świecie. Nie tylko z tego powodu, że jej najistotniejsza kwestia została zamieszczona w postaci przypisu do tekstu głównego dokumentu (pytany o to kard. Christoph Schönborn podczas prezentacji *Amoris laetitia* w Watykanie odparł: „Nie wiem. Może papież nie chciał, by cały dokument sprowadzono tylko do tej kwestii), albo obrazowo przedstawiona w postaci pokazania „gdzie pod wycieraczką leży klucz”.

Wszelako dokument papieski można interpretować także w ten sposób, w jaki uczynił to wspomniany Stanisław Obirek: „Choć dla wielu komentatorów najważniejszymi akapitami pozostają te, które omawiają problem możliwości przystąpienia do komunii osób żyjących w związkach niesakramentalnych, to dla mnie pozostają one wewnętrzną sprawą Kościoła katolickiego i jego stosunku do podstawowego przykazania miłości bliźniego. Dla mnie praktyka reglamentacji dostępu do komunii pozostaje jeszcze jednym sposobem... sprawowania władzy. Jednak Kościół ma nad nami tyle władzy, ile mu jej damy. Nade mną nie ma żadnej”.

Ale można też najnowszy dokument papieża Franciszka rozumieć jako jego kolejny krok w otwieraniu Kościoła na realia współczesnego świata i człowieka, Kościoła zdolnego do dialogu z tym światem, także ze światem humanistycznych wartości świeckich, Kościoła II Soboru watykańskiego, jakby dziś w Polsce od dawna zapomnianego. W tej perspektywie głos papieża wydaje się budzić szacunek i nadzieje wszystkich ludzi dobrej woli.

**Barbara DĘBOGÓRSKA**

Prezentacja adhortacji w Polsce miała miejsce 8 kwietnia w sali plenarnej Konferencji Episkopatu Polski z udziałem m.in. abp Celesino MIGLIORE, nuncjusza apostolskiego w Polsce oraz abp Henryka HOSERA, biskupa warszawsko-praskiego, uczestnika wspomnianego synodu.

**BD**



## **ZAPROSZENIE „RES HUMANA”**

**Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty w każdym terminie. Tworząc krąg Przyjaciół RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.**

**Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.**

Uprzejmie informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2016 roku wynosi 42 złote, które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146**.

**Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.**

**Redakcja „RES HUMANA”**



# DOKUMENTY W POLSCE I O POLSCE

## Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie sytuacji w Polsce (2015/3031 RSP)

Parlament Europejski, – uwzględniając Traktaty Unii Europejskiej, a zwłaszcza art. 2, 3, 4 i 6 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE), – uwzględniając komunikat Komisji z dnia 19 marca 2014 r. pt. „Nowe ramy UE na rzecz umocnienia praworządności” (COM(2014)0158), – uwzględniając Kartę praw podstawowych Unii Europejskiej, – uwzględniając europejską konwencję praw człowieka (EKPC), – uwzględniając debatę plenarną, która miała miejsce w Parlamencie w dniu 19 stycznia 2016 r., w sprawie sytuacji w Polsce, – uwzględniając opinię Komisji Weneckiej z dnia 12 marca 2016 r. dotyczącą przyjętej w dniu 22 grudnia 2015 r. nowelizacji polskiej Ustawy z dnia 25 czerwca 2015 r. o Trybunale Konstytucyjnym, – uwzględniając art. 123 ust. 2 Regulaminu,

A. mając na uwadze, że poszanowanie praworządności, demokracji, praw człowieka, podstawowych swobód i wartości oraz zasad zapisanych w Traktatach UE i w międzynarodowych instrumentach w dziedzinie praw człowieka stanowi zobowiązanie spoczywające na Unii i jej państwach członkowskich, którego należy przestrzegać;

B. mając na uwadze, że – w rozumieniu art. 2 TUE – UE opiera się na poszanowaniu godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego i praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości, wartości wspólnych dla wszystkich państw członkowskich, których musi przestrzegać UE, jak i każde państwo członkowskie we wszystkich podejmowanych działaniach;

C. mając na uwadze, że – zgodnie z art. 4 ust. 2 TUE – UE musi szanować równość państw członkowskich wobec Traktatów, jak również tożsamość narodową tych państw;

D. mając na uwadze, że zgodnie z art. 4 ust. 3 TUE i zgodnie z zasadą lojalnej współpracy Unia i państwa członkowskie wzajemnie się szanują i udzielają sobie wzajemnego wsparcia w wykonywaniu zadań wynikających z Traktatów;

E. mając na uwadze, że zgodnie z art. 17 TUE Komisja musi czuwać, aby Traktaty te były przestrzegane;

F. mając na uwadze, że praworządność jest podstawą demokracji i jedną z fundamentalnych zasad UE, funkcjonującą na zasadzie domniemania wzajemnego zaufania, że państwa członkowskie przestrzegają zasad demokracji, rządów prawa i praw podstawowych zapisanych w Karcie praw podstawowych Unii Europejskiej i EKPC;

G. mając na uwadze, że skuteczny, niezależny i bezstronny system sądowy ma zasadnicze znaczenie dla praworządności i zapewnienia obywatelom Europy ochrony praw podstawowych i wolności obywatelskich;

H. mając na uwadze, że Trybunał Konstytucyjny został powołany jako jeden z kluczowych elementów systemu kontroli i równowagi demokracji konstytucyjnej i rządów prawa w Polsce;

I. mając na uwadze, że niedawne wydarzenia w Polsce, szczególnie spór polityczny i prawny dotyczący składu Trybunału Konstytucyjnego i nowych zasad jego funkcjonowania (który dotyczy między innymi kwestii rozpatrywania spraw i ich kolejności, podniesienia kworum i większości niezbędnej do podejmowania przez Trybunał decyzji) wzbudziły obawy co do zdolności Trybunału Konstytucyjnego do pełnienia przypisanej mu roli strażnika konstytucji i gwarantowania poszanowania praworządności;

J. mając na uwadze, że Komisja Wenecka wyraźnie stwierdziła, iż Trybunał Konstytucyjny nie może pełnić swej roli gwaranta prymatu Konstytucji w Polsce z uwagi na fakt, że wyrok Trybunału z dnia 9 marca 2016 r. nie został opublikowany i nie może w związku z tym wejść w życie, co podważa praworządność; mając na uwadze, że Komisja Wenecka ostrzegła, iż paraliż Trybunału zagrozi demokracji, prawom człowieka i praworządności;

K. mając na uwadze, że działania polskiego rządu i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wobec Trybunału Konstytucyjnego stanowią zagrożenie dla demokracji konstytucyjnej;

L. mając na uwadze, że po debacie orientacyjnej z dnia 13 stycznia 2016 r. Komisja postanowiła rozpocząć zorganizowany dialog w zakresie ramowej procedury oceny państwa prawnego i wysłała pismo do polskiego rządu w celu uzyskania wyjaśnienia odnośnie do sytuacji panującej w Polsce;

M. mając na uwadze, że Komisja, jako strażniczka Traktatów, zbierze teraz i zbada wszystkie istotne informacje oraz oceni, czy są wyraźne przesłanki istnienia systemowego zagrożenia praworządności;

N. mając na uwadze, że ramowa procedura oceny państwa prawnego ma na celu przeciwdziałanie zagrożeniom dla praworządności, które mają charakter systemowy, zwłaszcza w sytuacjach, których nie można skutecznie rozwiązać za pomocą postępowania w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego, oraz w przypadku gdy gwarancje praworządności istniejące na poziomie krajowym nie są już w stanie skutecznie neutralizować tych zagrożeń;

O. mając na uwadze, że obowiązująca obecnie Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, przyjęta w 1997 r., gwarantuje rozdział władz, pluralizm polityczny, wolność prasy i słowa oraz prawo do informacji;

P. mając na uwadze, że oprócz kryzysu konstytucyjnego także inne kwestie powodują poważne zaniepokojenie Parlamentu Europejskiego, o ile mogą stanowić naruszenie prawa europejskiego i praw podstawowych, w tym praw kobiet; mając na uwadze, że takie posunięcia polskiego rządu muszą być bacznie obserwowane przez instytucje europejskie;

1. Uważa, że kluczowe znaczenie ma zapewnienie pełnego poszanowania wspólnych wartości europejskich zapisanych w art. 2 TUE;

2. Uważa, że wszystkie państwa członkowskie muszą w pełni przestrzegać prawa UE w praktyce legislacyjnej i administracyjnej oraz że wszelkie ustawodawstwo, w tym prawo pierwotne wszystkich państw członkowskich i kandydatów do członkostwa, musi odzwierciedlać podstawowe wartości europejskie, w szczególności zasady demokracji, praworządność oraz prawa podstawowe, i być z nimi zgodne;

3. Jest poważnie zaniepokojony, że faktyczny paraliż Trybunału Konstytucyjnego w Polsce zagraża demokracji, prawom człowieka i praworządności;

4. Wzywa polski rząd do przestrzegania, opublikowania i pełnego oraz bezwłocznego wykonania orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z dnia 9 marca 2016 r. oraz do wykonania orzeczeń z dnia 3 i z dnia 9 grudnia 2015 r.;

5. Wzywa polski rząd do zrealizowania w pełni zaleceń Komisji Weneckiej; podziela opinię Komisji Weneckiej, że polska Konstytucja oraz normy i standardy europejskie i międzynarodowe wymagają, aby orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego były przestrzegane;

6. Z zadowoleniem przyjmuje niedawną wizytę w Polsce wiceprzewodniczącego Komisji F. Timmermansa oraz jego oświadczenie wygłoszone na posiedzeniu Komisji w dniu 6 kwietnia 2016 r. w sprawie rozpoczęcia dialogu, aby znaleźć wyjście z obecnej sytuacji, w oparciu o pełne poszanowanie ram konstytucyjnych, co oznacza publikację i wykonanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego; podziela obawy wiceprzewodniczącego Komisji dotyczące możliwości pojawienia się dwóch równoległych systemów prawnych, co doprowadziłoby do stanu niepewności prawa;

7. Popiera decyzję Komisji w sprawie rozpoczęcia zorganizowanego dialogu w zakresie ramowej procedury oceny państwa prawnego, który powinien wyjaśnić, czy w Polsce istnieje systemowe zagrożenie dla wartości demokratycznych i praworządności; z zadowoleniem przyjmuje zapewnienie Komisji, że dialog z polskimi władzami będzie prowadzony w sposób bezstronny, w oparciu o fakty i w duchu współpracy, oraz wzywa Komisję, aby – o ile polski rząd nie wdroży zaleceń Komisji Weneckiej w ramach zorganizowanego dialogu – uruchomiła

drugi etap procedury oceny państwa prawnego, polegający na wydaniu „zalecenia w sprawie praworządności” i zaoferowaniu Polsce wsparcia w opracowaniu rozwiązań wzmacniających praworządność;

8. Podkreśla niemniej jednak, że przy podejmowaniu wszelkich kroków konieczne jest respektowanie uprawnień UE i jej państw członkowskich, określonych w Traktatach i wynikających z zasady pomocniczości;

9. Wzywa Komisję do regularnego i dokładnego informowania Parlamentu o jej ocenach, dokonanych postępach i podjętych działaniach;

10. Wyraża nadzieję, że zorganizowany dialog między polskim rządem i Komisją sprawi, że polski rząd zmieni także inne podjęte przez siebie decyzje, które wzbudziły obawy co do ich prawomocności i potencjalnego wpływu na podstawowe prawa;

11. Oczekuje, że Komisja będzie jednakowo monitorować wszystkie państwa członkowskie pod kątem przestrzegania zasad demokracji, praworządności i praw podstawowych, a zatem unikać podwójnych standardów, oraz że będzie składać sprawozdania Parlamentowi;

12. Zobowiązuje swojego przewodniczącego do przekazania niniejszej rezolucji Radzie, Komisji, rządowi i parlamentom państw członkowskich oraz Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej. (<http://www.tvn24.pl>)

# Przywróćmy demokratyczne państwo prawa

## Apel byłych prezydentów, szefów MSZ i opozycjonistów

Prawo i Sprawiedliwość nie zamierza zejść z drogi niszczenia porządku konstytucyjnego, paraliżowania pracy Trybunału Konstytucyjnego i całej władzy sądowniczej. Parlament pracuje pod dyktando niewielkiej większości, lekceważąc argumenty i interesy mniejszości. Pojawiają się projekty drakońskich ustaw, takich jak bezwzględny zakaz przerywania ciąży. Władza eskaluje konflikty i podziały w społeczeństwie. Rządzący wybrali konfrontację ze wspólnotą euroatlantycką. Spór w sprawie Trybunału realnie grozi ograniczeniem praw członkowskich w Unii Europejskiej. Antyeuropejskie i ksenofobiczne wypowiedzi i działania rządzących podważają spójność Unii, działają na rzecz interesów imperialistycznej Rosji. Z wiarygodnego, cenionego partnera w Unii i NATO stajemy się „państwem specjalnej troski”. Chwieją się fundamenty naszego bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego. Polska zmierza do autorytaryzmu i izolacji w świecie.

Do powstrzymania tej tendencji niezbędna jest pełna mobilizacja społeczeństwa i środowisk opozycji oraz wypracowanie programu wspólnego działania na rzecz obrony demokracji.

**1.** Apelujemy do wszystkich Polaków o kierowanie się w codziennej pracy i działaniu porządkiem prawnym zgodnym z konstytucją. Próba stworzenia przez PiS porządku własnego jest uzurpacją władzy. Wzywamy polityków obozu rządzącego, którym drogę, są państwo i demokracja, do odmowy udziału w ich niszczeniu. Przypominamy, że za łamanie konstytucji winni poniosą odpowiedzialność.

**2.** Wyrażamy uznanie i szacunek dla odpowiedzialnej, godnej postawy sędziów Trybunału Konstytucyjnego, innych sądów, reprezentacji prawników oraz wydziałów prawa uczelni wyższych. Sędziom, prokuratorom i przedstawicielom innych zawodów prawniczych należy zapewnić szczególną ochronę przed konsekwencjami bezprawnych posunięć władz.

3. Opozycja parlamentarna nie może ulec presji rządzących. Nie mogą podlegać negocjacom kwestie fundamentalne, a szczególnie obowiązki publikowania przez rząd wyroków Trybunału Konstytucyjnego, zaprzysiężenie trzech sędziów TK wybranych przez Sejm poprzedniej kadencji oraz nowelizacja konstytucji w celu zmiany obecnego składu Trybunału. Apelujemy o współdziałanie polityków opozycji w obronie państwa prawa oraz swobód obywatelskich.

4. Wyrażamy uznanie dla Komitetu Obrony Demokracji, który stał się ośrodkiem koordynującym ruch obywatelskiego sprzeciwu. Miarą społecznego zapotrzebowania na jego działania jest masowy udział Polaków w akcjach organizowanych przez Komitet. Aby skutecznie wypełniać swoją misję, KOD winien pozostać organizacją społeczną, która nie angażuje się w rywalizację partyjną.

5. Wyrażamy uznanie wspólnocie euroatlantyckiej i Unii Europejskiej za jej zaangażowanie na rzecz ochrony praworządności i demokracji w naszym państwie. Prowadzone na jej forach dyskusje, podejmowane uchwały, opinie i rekomendacje nie są „ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski”, lecz wyrazem uzasadnionej troski o stan naszego państwa i prawa obywateli. Apelujemy o wytrwałość we wspólnej trosce o łączące nas wartości.

Warszawa, 25.04.2016

Sygnatariusze tego apelu różnią się w ocenie wielu polskich problemów, lecz łączy nas wspólne przekonanie, że warunkiem wstępnym jakichkolwiek racjonalnych zmian jest utrzymanie w Polsce demokracji.

**Lech WAŁĘSA**, prezydent RP w latach 1990–1995

**Aleksander KWAŚNIEWSKI**, prezydent RP w latach 1995–2000 i 2000–2005

**Bronisław KOMOROWSKI**, prezydent RP w latach 2010–2015

**Włodzimierz CIMOSZEWICZ**, premier RP w latach 1996–1997, minister spraw zagranicznych RP w latach 2001–2005

**Andrzej OLECHOWSKI**, minister spraw zagranicznych RP w latach 1993–1995

**Radosław SIKORSKI**, minister spraw zagranicznych w latach 2007–2014

**Ryszard BUGAJ**, działacz i ekspert „Solidarności”, internowany

**Władysław FRASYNIUK**, przywódca „Solidarności”, więzień polityczny

**Bogdan LIS**, przywódca „Solidarności”, więzień polityczny

**Jerzy STĘPIEŃ**, przywódca „Solidarności”, internowany, prezes Trybunału Konstytucyjnego w latach 2006–2008

## **Uchwała Sądu Najwyższego z 26 kwietnia 2016 r. zobowiązująca sądy powszechne do respektowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego**

Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego uchwaliło 26 kwietnia 2016 r.: „**Nieopublikowany wyrok Trybunału Konstytucyjnego o niekonstytucyjności jakiegoś przepisu uchyla domniemanie jego zgodności z konstytucją już z chwilą ogłoszenia wyroku**”.

To jedno zdanie, ma – czytamy komentarz Ewy Siedleckiej w „Gazecie Wyborczej” (z 27 kwietnia 2016) – wymiar symbolu: już nie tylko pierwsza prezes SN Małgorzata Gersdorf, ale cały Sąd Najwyższy, wszystkie jego izby i 87 sędziów stwierdzają, że w sprawie konstytucji wyrocznią jest Trybunał, a nie rząd, partia PiS czy jej prezes. Ale nade wszystko uchwała ma wymiar praktyczny – jest wytyczną dla sądów, jak interpretować prawo. Jeśli jakiś sąd się do niej nie zastosuje, to sąd wyższej instancji albo właśnie Sąd Najwyższy uchyli taki wyrok”.

# Uchwała Kolegium Naczelnego Sądu Administracyjnego z 27 lutego 2016 r.

27 kwietnia 2016 r., Kolegium Naczelnego Sądu Administracyjnego i jego prezes Marek ZIRK-SADOWSKI w przyjętej uchwale „uznaje za niedopuszczalne i oburzające wypowiedzi niektórych polityków określające sędziów Sądu Najwyższego obradujących na Zgromadzeniu Ogólnym jako «zespół kolesi»». Stosownie do preambuły Ustawy Zasadniczej oraz do art. 10 ustroj Reczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej, zaś wzajemne relacje pomiędzy organami władz publicznych powinny być oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot”. Kolegium stwierdziło w uchwale, że „Nigdy w judykaturze sądów administracyjnych nie budził wątpliwości charakter orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, który zgodnie z art. 190 ust. 1 konstytucji mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne. Wynikająca z wyroków Trybunału utrata domniemania konstytucyjności aktu prawnego powodowała pominięcie zakwestionowanego przepisu w wyrokach sądów administracyjnych. Jednocześnie Kolegium NSA podkreśla, że zgodnie z art. 190 ust. 2 konstytucji orzeczenia Trybunału podlegają niezwłocznemu ogłoszeniu w organie urzędowym, w którym akt normatywny był ogłoszony”.

## Od Redakcji

Stanowisko najwyższych sądów Rzeczypospolitej w kluczowym dziś w Polsce sporze o Trybunał Konstytucyjny wywołało wyjątkowo histeryczną, co brutalną reakcję władz PiS. Nie powtarzajmy na tym miejscu wypowiedzianych słów, powiedzmy jedynie, że odsłaniających stopień pychy, arogancji i zuchwałości tych władz, przekonanie, że im wszystko wolno, że wolno im kwestionować fundamentalną zasadę ustrojową – trójpodziału władz, burzyć fundamenty demokratycznego państwa prawa. To nowe, wielkie wyzwanie dla polskiej demokracji, czas wielkiej próby dla Polski.

## *Cyceron przeciw Katylinie*

Profesor Jerzy PELC, wybitny semiotyk, uczeń i asystent Tadeusza Kotarbińskiego, em. profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w liście mailowym do redakcji prosi o przypomnienie na naszych łamach słynnych mów Cycerona przeciwko Katylinie.

Aby spełnić tę prośbę warto choćby w największym skrócie przypomnieć tamten czas i jego bohaterów.

Lucius Sergius KATYLINA (ok. 108–62 p.n.e.) był zubożałym arystokratą rzymskim, latach 67–66 namiestnikiem w Afryce, lecz wskutek oskarżeń o popełnienie tam wielu nadużyć nie został dopuszczony do konsulatu; podjął działania spiskowe wobec ówczesnych władz w celu ich obalenia; udaremniony w 65 r. i w 63 roku ujawniony przez Cycerona w jego słynnych mowach; uciekł do Etrurii, gdzie zginął w bitwie.

Marcus Tullus CYCERON (106–43 p.n.e.), rzymski mąż stanu, mówca i filozof, od 75 r. senator wykrył spisek Katliny i swoim przekonaniem w tej sprawie dał wyraz w 4. słynnych mowach przeciwko Katylinie; autor wielu dzieł filozoficznych oraz z dziedziny prawa i polityki; był wzorem dla wielu pokoleń pisarzy starożytności.

*Dokończenie na s. 26*



# ROZMOWA W „RES HUMANA”

## CO SIĘ DZIŚ W POLSCE DZIEJE?

**Pytają o to ministra Ryszarda KALISZA Wacława Mielewczyk i Zdzisław Słowik**

**RES HUMANA.** Panie ministrze, ostatnio nie słyhać o Panu zbyt wiele w przestrzeni publicznej, także medialnej. Żałujemy tego tym bardziej, że był Pan przez nas oglądany i słuchany z uwagą. Czyżby to efekt „dobrej zmiany”, ogłoszonej przez obecną władzę, czyli zatrzęsnięcia m.in. drzwi przed niezależnie myślącymi osobami, jak Pan?

**R. KALISZ.** Nie. To był efekt mojej własnej decyzji, bardziej związanej z sytuacją na lewicy niż z PiS-em i wszystkim innymi formacjami politycznymi. Po prostu postanowiłem nie startować w wyborach parlamentarnych w 2015 roku i wrócić do wykonywania zawodu adwokata. Tak też się stało. W roku 2005 skończył się podział, w istocie konstruktywny, na formacje postsolidarnościowe i wywodzące swoje źródła w PRL. Z chwilą zaprzysiężenia prezydenta Lecha Kaczyńskiego w dniu 23 grudnia 2005 roku powstał nowy podział na PO i PiS, na lemingi i mohery, podział destrukcyjny. Doprowadził do dzisiejszej sytuacji. To w sensie budowy demokratycznego państwa prawnego nie był najlepszy czas dla Polski. Teraz, po zwycięstwie PiS, szczególnie zły. Uważałem, że Polska lewica nie powinna w żadnym przypadku łączyć się z jakimkolwiek z tych ugrupowań. PiS był, oczywiście, niemożliwy do zaakceptowania, natomiast Platforma również prowadziła swoją politykę, która była, po pierwsze, nadmiernie liberalna i nie zawsze szanująca potrzeby zwykłych obywateli, a po drugie, zwłaszcza w drugiej kadencji władzy Platformy, jej polityka stała się polityką „sytych kotów”. Platforma stała się partią wyalienowaną ze społeczeństwa obywatelskiego, niezależnie od jej nazwy. A ja proponowałem, żebyśmy byli, jako lewica, reprezentantem społeczeństwa obywatelskiego, wyraziacie celów organizacji pozarządowych, różnego rodzaju inicjatyw obywatelskich, wniosków obywatelskich. I żeby ludzie mieli możliwość kontaktu z politykami przez cały czas, nie tylko w okresie kampanii wyborczej.

**RH.** Z tych idei przeciw powstała inicjatywa pod postacią Lewicy i Demokratów, która została, niestety, szybko zaniechana z trudnych do zaakceptowania motywów... A była to inicjatywa polityczna niezwykle interesująca, która, gdyby trwale zaistniała, to być może nie doszłoby do roku 2015, do tego, co się teraz stało.

**RK.** Dopowiem, że po rozwiązaniu Lewicy i Demokratów po wyborach parlamentarnych w roku 2011 powstała równie cenna inicjatywa na lewicy – inicjatywa konwersatorium Doświadczenie i Postęp. Konwersatorium to, założone w ramach Fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego, miało przygotować intelektualnie program lewicy na wybory do w 2014 roku do Parlamentu Europejskiego. Na pierwsze jego spotkanie zaproszeni zostali wszyscy ludzie lewicy, którzy mieli coś nowego i ważnego do powiedzenia. Po to też, żeby utworzyć wspólną listę lewicową do europarlamentu. Na pierwsze posiedzenia miał przyjść Leszek Miller, ale nie przyszedł. Był Janusz Palikot. Powstało wrażenie publiczne, że to inicjatywa Kwaśniewskiego z Palikotem i ze mną. W założeniu miała łączyć całą lewicę. W wyborach roku 2014 do europarlamentu, przypomnę, uczestniczyły niestety dwie listy lewicowe – SLD i Europy Plus, co było jedną z głównych

przyczyn porażki lewicy. A kiedy Europa Plus konstituowała się przed wyborami i kiedy byłem jeszcze w SLD, w żaden sposób organizacyjnie nie związany z Europą Plus, choć odnosiłem się z sympatią do tej inicjatywy – zostałem z SLD usunięty.

**RH. I co było dalej. To bardzo ważne, co Pan mówi, to fakty odsłaniające proces samodestrukcji lewicy, prowadzący do jej obecnego stanu.**

RK. Owszem, to się tak wtedy właśnie zaczęło. Ale świadomość tego podyktowała mi wystąpienie z inicjatywą utworzenia z ludźmi podobnie myślącymi stowarzyszenia pod nazwą Dom Wszystkich POLSKA. Próbowaliśmy zaistnieć w wyborach samorządowych, ale to się nam nie udało. I wtedy właśnie postanowiłem nie kandydować w kolejnych wyborach parlamentarnych. Uznałem, że wszystko się musi kiedyś skończyć. A po wygaśnięciu mojej obecności w poprzednim Sejmie, postanowiłem powrócić do mojego zawodu: utworzyłem kancelarię adwokacką, w której tu państwo jesteście, i w której praca zabiera mi wiele czasu. Tym bardziej, że kancelaria jest w rozwoju. Mimo to, jestem nadal aktywny w sferze publicznej, także w mediach, nie kryjąc swoich przekonań na temat demokratycznego państwa prawa i jego poważnego zagrożenia ze strony rządów PiS. Jestem również aktywny na wielu zgromadzeniach publicznych; brałem udział, w kilku demonstracjach KOD-u. Uważam, że ta forma aktywności obywatelskiej jest dziś bardzo potrzebna. W istocie – społeczeństwo nie ma innej możliwości wpływania na zmianę tego, co się dziś złego w naszym kraju dzieje.

**RH. Zarysowaliśmy pewną ogólną panoramę sytuacji politycznej w Polsce. Przejdźmy do rozmowy o niektórych konkretnych wydarzeniach, które charakteryzują stan polskich spraw, że trzeba wobec tego co się dzieje bić na alarm. Bić na alarm przede wszystkim z powodu paraliżu Trybunału Konstytucyjnego, świadomego uniemożliwiania mu pełnienia konstytucyjnie wyznaczonej roli kontrolnej wobec działań władz ustawodawczej i wykonawczej. Co Pan sądzi np. o słowach prezydenta Dudy, odczytanych przez jego urzędniczkę na Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów Trybunału w 30. rocznicę jego utworzenia (jego osobista nieobecność pozostaje sama w sobie wielce wymowna!), że „Orzecznictwo konstytucyjne nie może zastępować ustawodawcy, pozbawiając go tym samym jego wyłącznej i niezbywalnej funkcji” i o słowach przewodniczącego Trybunału prof. Andrzeja Rzeplińskiego, że orzeczenia Trybunału „nie podlegają żadnym negocjacom z jakimkolwiek podmiotom władzy publicznej. W Trybunale zasiadają sędziowie, a nie politycy, a sam Trybunał jest sądem a nie trzecią izbą parlamentu”. To przecież słowa o fundamentalnym dla państwa i jego obywateli znaczeniu, a zarazem słowa diametralnie odmienne. Co o tym Pan sądzi, co Pan sądzi o naturze tego sporu? Czy to spór o charakterze prawnym czy w nie mniejszym stopniu politycznym?**

RK. To nie jest żaden spór, jak przedstawiają to politycy szczególnie PiS. Mamy tutaj do czynienia z działalnością na podstawie i w granicach konstytucji i z łamaniem konstytucji przez stronę rządową. Już powiedziałem o Platformie Obywatelskiej. Zwłaszcza pod koniec siódmej kadencji Sejmu, czyli w roku 2015 popełniła wiele poważnych błędów konstytucyjnych. Rozmawiałem wtedy w Sejmie z wieloma wpływowymi działaczami Platformy, żeby tych błędów nie robili. Ale Platforma bezrozumnie, jak taran, mając wtedy większość, przeforsowywała chociażby na ostatnim etapie prac nad ustawą o Trybunale Konstytucyjnym poprawkę w postaci przepisu przejściowego. Zgodnie z nim, na miejsca pięciu sędziów Trybunału Konstytucyjnego, których kadencje kończyły się w listopadzie i w grudniu 2015 r., nowych sędziów wybrał jeszcze Sejm siódmej kadencji. Przypomnę, że Sejm siódmej kadencji funkcjonował do pierwszego posiedzenia Sejmu ósmej kadencji, a to pierwsze posiedzenie Sejmu było na 12 listopada. Inaczej mówiąc, kadencja trzech sędziów kończyła się w listopadzie. To można było jeszcze uznać, że kończyła się w czasie siódmej kadencji Sejmu, ale kadencja dwóch innych sędziów kończyła się w grudniu, kiedy był już nowy skład parlamentu. Platforma popełniła więc błąd dając partii antysystemowej pretekst, żeby go wykorzystać. Wtedy PiS uchwałą samoistną (bezprawnie) nieważnił wybór tych pięciu sędziów i powołał pięciu nowych sędziów. Nie ma u nas w polskim prawie możliwości, żeby źródłem uprawnień była uchwała samoistna – do tego jeszcze Sejmu. Przewidziane są dwa wyjątki, wskazane w konstytucji, dotyczące regulaminu Sejmu i

regulaminu Senatu. Później Trybunał Konstytucyjny, przypomnę, uznał wybór wspomnianych dwóch sędziów na „miejsca grudniowe” za nieważny. I słusznie. Natomiast wybór trzech sędziów „listopadowych” Trybunał uznał za ważny – i słusznie. Krótko mówiąc, odpowiadając na zadane pytanie powiem, że spór o Trybunał Konstytucyjny jest sporem tylko i wyłącznie sporem prawnym.

#### **RH. A może to jednak kwestia interpretacji ...**

RK. O nie. To nie jest spór dotyczący interpretacji czy wykładni. Jak już powiedziałem wcześniej, mamy w tym przypadku do czynienia z działaniami bezprawnymi, z naruszeniem konstytucji. Wykonanie postanowień trzech legalnie wybranych sędziów. Ale tego nie uczynił, wywołując konflikt o następstwach trudnych dziś jeszcze do przewidzenia. Podobny konflikt wywołały arbitralne decyzje pani prezes Rady Ministrów odmawiające publikacji uchwał Trybunału Konstytucyjnego w Dzienniku Ustaw RP, do czego jest zobowiązana. Widzimy więc, z jednej strony, działania zgodne z konstytucją, a z drugiej – z łamaniem konstytucji. Dlatego nie można, moim zdaniem, mówić o powstaniu w Polsce „dwóch porządków prawnych”, lecz o porządku prawnym zgodnym z konstytucją i o rządowym bezprawiu. I trzeba dobitnie mówić o sporze pomiędzy tymi, którzy chcą przestrzegać zasad prawa, a tymi, którzy je łamią.

#### **RH. Zapewne wolno ten spór, o którym Pan mówi, uznać zarazem za główną oś obecnego w Polsce konfliktu, który niepokoi Polaków i wywołuje niepokój najważniejszych instytucji europejskich, a także Stanów Zjednoczonych. Czegoś takiego nie doświadczaliśmy w minionych 25. latach budowania w Polsce demokratycznego ładu.**

RK. Na tę główną oś obecnego sporu naszym kraju składa się cały szereg ustaw i decyzji podejmowanych w pośpiechu przez obecne władze państwowe wykorzystujące z pełną świadomością swoją bezkarność wobec sparalizowania wcześniej Trybunału Konstytucyjnego, który nie jest dziś w stanie sprzeciwić się postępującej destrukcji państwa i ograniczania praw i wolności obywatelskich. Wskazać mogą na ustawy dające prokuratorowi generalnemu uprawnienia związane z postępowaniem karnym czy postępowaniem przygotowawczym, bez możliwości skutecznej obrony, co uważam za niedopuszczalne. Czy wreszcie doprowadzenie do wymiany kadr we wszystkich istotnych instytucjach podlegających w jakimkolwiek stopniu państwu, aby zasiać tam niepokój i strach. Wreszcie zatruwanie życia zbiorowego za pośrednictwem zawłaszczonych mediów publicznych, przekształconych w propagandowe tuby PiS.

#### **RH. Wróćmy jeszcze na chwilę do Trybunału Konstytucyjnego. Chcemy Pana zapytać o szanse rozwiązania obecnego sporu o Trybunał, także w świetle znanych wniosków czy wskazań Komisji Weneckiej.**

RK. Wnioski Komisji Weneckiej mają formalnie charakter opinii. Jako organ Rady Europy, powołany w latach 90. zyskała wysoki szacunek i prestiż wśród instytucji europejskich i światowych, w związku z czym państwa, których opinie Komisji dotyczą, odnoszą się do nich z całą powagą i zasadzie ustalenia te respektują. Przeczytałem z uwagą pełny tekst wniosków Komisji Weneckiej w sprawie Polski, zwłaszcza wobec Trybunału Konstytucyjnego, i mam satysfakcję, że moje myślenie o tych sprawach znalazło potwierdzenie w tym dokumencie.

#### **RH. Czy ewentualne rozwiązanie sporu o Trybunał w Polsce może się dokonać w drodze przyjęcia przez parlament, w drodze kompromisu, nowej ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Wiemy o gotowych już projektach takiej ustawy autorstwa PiS i PSL, wiemy o pracach Komisji powołanej przez marszałka Sejmu do opracowania takiej ustawy.**

RK. Oczywiście, problem może być rozwiązany w drodze przyjęcia nowej ustawy o Trybunale Konstytucyjnym przez parlament, lecz warunkiem porozumienia w tej sprawie musi być jej zgodność z obowiązującą konstytucją. Nowa ustawa wejdzie w życie w przyszłości z określoną datą, lecz ona nie może przekreślić obowiązku prezydenta przyjęcia przysięgi od trzech sędziów wybranych legalnie w 2015 r. czy zwolnić z obowiązku prezes Rady Ministrów opublikowania wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 9 marca 2016 r. w dzienniku urzędowym RP.

**RH. Ale obecna sytuacja w kraju nie redukuje się przecież jedynie do sporu o Trybunał Konstytucyjny. Wyraźnie widać postępujące działania zmierzające do ograniczenia praw i swobód obywatelskich, dostrzegamy z niepokojem postępujący demontaż naszego państwa jako demokratycznego państwa prawa.**

RK. Podzielim ten niepokój, lecz zarazem staram się z całą powagą traktować, to co zapisane w naszej konstytucji. A zapisane jest w art. 2, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Lecz, kiedy czytam to zdanie i obserwuję realia nie mam przekonania, że takim państwem dziś jesteśmy, że te szczytne zasady są rzeczywistością naszego życia. A zatem mamy do czynienia z nieprzestrzeganiem kardynalnej zasady demokratycznego ustroju, zasady traktowania państwa jako wspólnoty. A przecież art. 1 ustawy zasadniczej stanowi, że Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Zwracam uwagę na słowo „wszystkich”. Wszystkich tych, którzy się z nami zgadzają, i tych, którzy nie podzielają naszych przekonań; tych, którzy posiadają narodowość polską i tych, którzy do nas przybyli; tych, którzy wierzą i tych, którzy nie wierzą; tych, którzy mają taką lub inną orientację seksualną. Natomiast obecna władza jednej partii, która – o ironio, nazywa się Prawo i Sprawiedliwość, rządzi tylko dla siebie, swoich członków i zwolenników. Dyskredytuje tych, i wyklucza tych, którzy się tej partii nie podobają, bądź są przeciwni tej partii, a w zasadzie dyskredytuje tych, którzy nie podobają się liderowi tej partii czyli Jarosławowi Kaczyńskiemu. On używa wtedy słów niewybrednych, słów mających wykluczyć tych wszystkich mu niechętnych ze wspólnoty narodowej i państwowej. To jest jego stała metoda działania. Mówię o tym dlatego, bo od osób piastujących władzę, a Jarosław Kaczyński ma dziś, w istocie z własnego nadania, władzę przeogromną. Lecz ona wymaga powściągliwości, nie raz po prostu zwyczajnej kultury, zdolności budowania wspólnoty, a nie jej niszczenia.

**RH. No właśnie. Padło w rozmowie nazwisko Jarosława Kaczyńskiego z uwagą o jego niebotycznej dziś władzy. Narzuca się pytanie: kim on właściwie jest?**

RK. Z punktu widzenia zasad konstytucyjnych naszego państwa jest posłem. Natomiast Jarosław Kaczyński w roku 2003 na konwencji konstytucyjnej Prawa i Sprawiedliwości przedstawił projekt koncepcji państwa, gdzie wskazał, że najważniejszy w takim państwie powinien być „pozakonstytucyjny ośrodek dyspozycji politycznej”. I on właśnie, Jarosław Kaczyński, jest jednoosobowym pozakonstytucyjnym „ośrodkiem dyspozycji politycznej” nie ponoszącym odpowiedzialności ani konstytucyjnej, ani politycznej. Inaczej mówiąc, to on dzisiaj jest nad prezydentem, nad premierem, nad rządem, nad parlamentem, czyli sprawuje jednoosobową władzę. W państwie demokratycznym, a w szczególności w demokratycznym państwie prawnym, cały system podejmowania decyzji politycznych i każdego innych sprowadza się do zasady konsultacji, współdziałania, ograniczania, kontroli, a Jarosław Kaczyński faktycznie nie jest kontrolowany przez nikogo. Czyli mamy państwo, które różnie jest określane. Pojęcie „demokracji” wydaje się trafnie określać system polityczny, który buduje dziś Jarosław Kaczyński. Wątpię czy to system odpowiadający obywatelom naszego państwa, wątpię, aby na taką władzę zgodziły się inne państwa i narody. Ale problem jest szerszy, bo „demokracja” to nie tylko Kaczyński, ale także np. Zbigniew Ziobro: równie łakomy władzy i zaszczytów, co widać, o czym już wspominaliśmy, jak wielką posiada on władzę kumulując urząd ministra sprawiedliwości z funkcją generalnego prokuratora.

**RH. Podobnie ma się rzecz z nowymi uprawnieniami nadanymi policji i służbom specjalnym. Przyjęte rozwiązania ustawodawcze, wzbudziły niepokój Komisji Weneckiej, której przedstawiciele byli ostatnio w Polsce. Nie mogą też nie niepokoić pomysły Antoniego Macierewicza: sformowania nowych paramilitarnych oddziałów zbrojnych mających pełnić funkcję obrony terytorialnej kraju, które mogą być z powodzeniem wykorzystywane przez władze państwowe i polityków do celów mogących godzić w prawa i wolności obywatelskie.**

RK. Oczywiście przy braku kontroli nad władzą rządową, bo Trybunał Konstytucyjny w rozsypane, przy braku odpowiedniego zwierzchnictwa nad tymi formacjami - nie można wykluczyć działań groźnych dla społeczeństwa. Mnie dodatkowo niepokoi retoryka quasi-patriotyczna,

mająca te formacje czynić nośnikami pamięci skrajnie konserwatywnej czy antylewicowej, pamięci opartej na jednej wyłącznie wersji konserwatywno-fundamentalistczo-katolickiej historii Polski. Mówiąc najogólniej, mamy dzisiaj w naszym kraju do czynienia z formowaniem się władzy nieograniczonej. Oczywiście ktoś powie: „Jest wolność słowa”, także zgromadzeń. Ale tam, gdzie mamy do czynienia z państwem o nieograniczonych kompetencjach, tam nieuchronnie postępuje proces wykluczania z niego coraz większych grup obywateli. I ten proces widać już wyraźnie w Polsce rządzonej przez PiS.

**RH.** Co poza pewną ideologią polityczną i wynikającą z niej chęcią władzy leży u podstaw decyzji owego ścisłego grona osób skupionych wokół Jarosława Kaczyńskiego. Bo w myśleniu Kaczyńskiego, Macierewicza czy Ziobry dostrzegamy wspólne im cechy charakterologiczne. Pan w swoim osobistym alfabecie napisanym w książce *Z prawa na lewo*, wydanej trzy lata temu, o osobach tych formułuje, na podstawie osobistego, choć zróżnicowanego, kontaktu z nimi, wiele ważnych spostrzeżeń. O Jarosławie Kaczyńskim czytamy: „To cyniczny gracz polityczny. Wykorzystuje do tego wszystko i wszystkich – polski Kościół, swoją partię, uległych mu ludzi. Wszystko dla władzy. Czuję w nim jakiś kompleks. On dąży do tej władzy zawsze przez wykluczanie ... To wykluczanie realizuje poprzez atak, osądzanie, znieważanie. Bardzo mi się to nie podoba. Uważam Kaczyńskiego za szczególnie destrukcyjnego polityka. Poprzez swoją działalność z pewnością więcej zaszkodził Polsce, niż jej pomógł” (s. 252). Podobne cechy widoczne są w myśleniu i zachowaniu Macierewicza i Ziobry, o których wspomina Pan także we wspomnianym alfabecie. Jak te osoby, decydujące dziś o najważniejszych polskich sprawach przestrzega Pan obecnie?

**RK.** Kiedy pracowałem nad tą książką ponad trzy lata temu byłem dużo bardziej optymistyczny. Myślałem, że Jarosław Kaczyński się zmieni. Że, oczywiście, w latach 2005–2007 popełnił wiele błędów, ale katastrofa Smoleńska, i nabyte doświadczenie, i to, że siłą rzeczy z racji wieku stanie się osobą bardziej refleksyjną spowoduje, że jednak będzie chciał przestrzegać konstytucji i prawa. On jednak poszedł na całość. Poszedł na całość i przekroczył dużo bardziej, na niekorzyść zresztą, swój wizerunek zawarty w mojej książce. To samo dotyczy dwóch kolejnych osób, czyli Zbigniewa Ziobro, który już przekroczył wszystko, grożąc sędziom Trybunału Konstytucyjnego konsekwencjami karnymi za to, że orzekają. To dla mnie jest nie do pomyślenia. A Antoni Macierewicz, to wszystko, co on robi, a więc to powołanie państwowej podkomisji po to tylko, żeby – już jako organ państwowy – uzasadniła to wszystko, co on robił przez pięć lat jako szef zespołu parlamentarnego zajmującego się tą katastrofą smoleńską. Oczywiście nie ma to potwierdzenia w faktach. Widać, że jest on totalnie zdeterminowany. W brnięciu w nieprawdę.

**RH.** Czy jest szansa, że społeczeństwo, którego segmenty obywatelskie są w Polsce coraz bardziej rozległe, że to społeczeństwo powie w pewnym momencie „dość” tym, o których przed chwilą pytałyśmy.

**RK.** Rozwiązanie obecnej sytuacji jest w Polsce niezwykle trudne, bo Trybunał Konstytucyjny zostanie zapewne przejęty przez PiS z prostego powodu. W grudniu tego roku kończy się kadencja prezesa Andrzeja Rzeplińskiego. PiS powoła kogoś ze swojego kręgu, podobnie myślących. Natomiast jeżeli PiS z taką łatwością łamie konstytucję, to powstaje pytanie, czy nie złamie kolejnych przepisów konstytucji dotyczących wyborów, kadencji czteroletniej itd. Natomiast oczywiście jedyną szansą na zmianę sytuacji w Polsce jest społeczeństwo obywatelskie. Jest to, co się w tej chwili dzieje w ramach inicjatywy Komitetu Obrony Demokracji. Byłem na pierwszej demonstracji KOD. Tam przyszło może 50, może 60 tysięcy ludzi spontanicznie; spotkałem znajomych, którzy nigdy wcześniej nie uczestniczyli w żadnych działaniach społecznych, a tam byli. To jest jedyna szansa, powtarzam, żeby Polska wróciła na drogę kraju szanującego i gwarantującego wolność i prawa każdego człowieka.

**RH.** Ale jest też przecież opinia i instytucje międzynarodowe. Ufamy, że wykażą determinację w powstrzymaniu destrukcji państwa prawa w naszym kraju.

**RK.** Ja też tam myślę, choć nie mogę zarazem zapominać o stratach jakie już poniosła Polska w swoim wizerunku i wielu wymiernych obszarach wymiany międzynarodowej, w tak krótkim



czasie. To niewyobrażalna strata. Ale jest i czuwa Komisja Wenecka, jest rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie sytuacji w naszym kraju, i zapewne podjęte zostaną kroki kolejne. Natomiast, musimy pamiętać, że dla Jarosława Kaczyńskiego to wszystko, co świat mówi dziś o Polsce nie ma większego znaczenia. Dla niego mają znaczenie tylko sprawy dziejące się w Polsce. Bo Jarosław Kaczyński nie zna świata. Nie jeździł po świecie. Nie czuje tego świata. I dlatego, szczerze mówiąc, sprawami Europy i nawet Stanów Zjednoczonych, on nie jest w istocie zainteresowany.

### **RH. Czy we froncie sił, które byłyby zdolne przeciwstawić się tym uzurpacjom władzy PiS, jest miejsce dla polskiej lewicy?**

**KK.** Oczywiście, że jest. Ale musimy pamiętać, że lewica w Polsce przeżywa dziś moim zdaniem niezwykle głęboki kryzys. I musimy też mieć świadomość, że przy naszym doświadczeniu historycznym, zarówno PRL-u, jak i wcześniejszym, jak i bardzo silnej pozycji religii rzymskokatolickiej – lewicy w Polsce bardzo trudno będzie być reprezentacją jednego środowiska czy występować w postaci jednej partii. Z sympatią śledzę działania partii „Razem”. To jest niezwykle generacyjnie ciekawa grupa ludzi, mająca dość jednoznaczne rozumienie lewicy jako głównie lewicy socjalnej. Choć jej akcja związana z wyświetlaniem na ścianie budynku kancelarii prezesa Rady Ministrów w Alejach Ujazdowskich orzeczenia Trybunału była fenomenalna, również w kategoriach politycznych. Ale nie widzę możliwości, żeby ta lewica, tak bardzo socjalna, mogła współdziałać z ludźmi o innych niż oni wyobrażeniu lewicowości. Mam na myśli lewicę liberalną. Uważam, że dziś w Polsce trwa stan oczekiwania na taką nową lewicę liberalną. Myślę, że ona powstanie. Nie sądzę, żeby powstała ona z SLD. Nie sądzę, żeby powstała z Platformy, tej części bardziej lewicowej. Bardziej jestem przekonany, że może coś się wykluczyć właśnie z ludzi, którzy dzisiaj się zaangażowali w Komitet Obrony Demokracji, i docelowo w Polsce mielibyśmy, co już jest widoczne, dwie partie lewicowe. Partie o charakterze socjalnym i światopoglądowym oraz najprawdopodobniej co najmniej dwie partie prawicowe. Taką scenę polityczną widzę w Polsce w pierwszej połowie XXI wieku.

### **RH. Na partiach politycznych świat się jednak nie kończy. Bo wolno też myśleć, że w strukturze władzy publicznej wzrosnąć ranga trzeciej władzy, to jest sądów i trybunałów, oraz władza samorządowa. Na obie te władze ostrzy dziś w Polsce apetyt Prawo i Sprawiedliwość. Czy zdaniem Pana władze te zdołają ocalić swoją tożsamość, znaczenie i siłę?**

**KK.** Muszą ocalić! Muszą! Ja tu nie widzę innej możliwości, czy zdołają... Muszą! Bo jeżeli tego nie zrobią, to przestaną istnieć. Jeżeli sędziowie przestaną być niezawisli, a elementem niezwykle ważnym niezawisłości jest odwaga, to przestaną być sędziami. Jeżeli samorzady terytorialne nie będą prezentowały poglądu stania na straży konstytucji Rzeczypospolitej, to staną się ubogimi krewnymi Jarosława Kaczyńskiego. Znam wielu sędziów. Dlatego uważam, że stan sędziowski da sobie radę. To są ludzie o bardzo wyrazistych charakterach, i wielokrotnie już w codziennej pracy musieli wykazywać się odwagą. I dzisiaj decydująca część sędziów to ludzie niezwykle odważni. Podobnie jak prokuratorzy. Również dzisiaj widzimy niezgadanie się w środowisku prokuratorskim na to, co robi prokurator generalny. Bo dla działania demokratycznego państwa prawnego musi funkcjonować na równym poziomie wzajemnie się kontrolując pięć władz. I żadna z tych władz nie jest bardziej ważna. To jest władza ustawodawcza, władza wykonawcza, władza sądownicza, władza opinii publicznej, w której bardzo dużą rolę odgrywają dziennikarze, i władza samorządowa właśnie oraz samorządów zawodów zaufania publicznego. Ufam, że z tego obiektywnego istnienia owych władz płynąć będzie ich zdolność sprzeciwu wobec wszelkich uzurpacji i uzurpatorów.

### **Bardzo dziękujemy za rozmowę.**

**Nasz rozmówca, Ryszard KALISZ, jest znanym adwokatem; przez wiele lat piastował wiele funkcji państwowych: był posłem do Sejmu RP IV, V, VI i VII kadencji, ministrem – szefem Kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego oraz ministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji w rządzie Leszka Millera; obecnie prowadzi własną kancelię adwokacką.**

# W 130. ROCZNICĘ URODZIN TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Jerzy PELC

## Dziedzictwo myśli zwrócone ku ludzkiej godności

*Przekleństwem społeczeństwo jest, że władzę mają ludzie żądni władzy.  
Są dwa rodzaje miłośników demokracji: jedni lubią w niej ‚demos‘, inni – ‚krację‘.  
Maszerować nogą w nogę nie jest bynajmniej to samo, co iść ręką w rękę.  
Gdy ustaje tolerancja dla tolerancji, nastaje tolerancja dla przemocy.*

*Hasło, wszystko dla zwycięstwa sprawy czyni sprawę niegodną zwycięstwa.  
Rozum w pełni rozkwita pod strażą wolności, wolność rozkwita w pełni pod  
strażą rozumu.*

Tadeusz KOTARBIŃSKI  
(*Aforyzmy i myśli, PIW, Warszawa 1986*)

„Co by w tej sytuacji uczynił Tadeusz Kotarbiński ?” - takie pytanie zadaje sobie niejeden jego uczeń znalazłszy się „rebus in arduis”, czyli by użyć archaizmu: „gdy przechodzi ciężkie terminy”, jak te, które ostatnio na nas ściągnął nierozważny sąd większej części tej mniejszości, co poczuwała się do spełnienia swego obywatelskiego obowiązku przy urnie wyborczej albo zagnał ją tam rozkaz przywódcy.

Myślę, że Profesor postąpiłby, jak zawsze, zgodnie ze swymi zasadami. A te wskazują niełatwą drogę. Bo z jednej strony doradzają zająć postawę „kwakerską” i przypisywać innym dobre intencje, a z drugiej strony oczekują działań zgodnych z radami realizmu praktycznego, który zachęca do trzeźwości w ocenach i wybierania tego, co w danej sytuacji najważniejsze, bo zapobiega największemu złu lub je uchyla. Może więc dojść do kolizji między stanowiskiem „kwakra” a stanowiskiem realisty praktycznego i wtedy łatwowierności oraz naiwności przyjdzie się zderzyć z nieufnością i przesadnym krytycyzmem.

**Tu w sukurs nadciąga etyka działań opiekuna, na którym można polegać, czyli etyka opiekuna spolegliwego.** Spolegliwość tak rozumiana stanowi przeciwieństwo uległości i biernego dryfowania w kierunku nadanym przez innych. Obowiązkiem bowiem spolegliwego opiekuna jest rozważnie chronić i dzielnie bronić przed złem tych, którzy się znaleźli w kręgu spolegliwej pieczy. Największym złem jest klęska elementarna – nieczyste sumienie, czyli nieznośnie pałacy wstyd za to, co się uczyniło; potem następują: zagłada,

choroba, ból fizyczny, głód, nędza. Obrona ta i ochrona podopiecznych nieraz od opiekuna wymagają zdecydowania, energicznej aktywności, determinacji, odwagi, a niekiedy poświęcenia i heroizmu. Szczytowy wzór tej postawy przekazał ludzkości Janusz Korczak. Aby skutecznie sprawować spolegliwą opiekę nad tymi, którym jest ją winien, a więc rodzinie, uczniom, podwładnym, ale także zwierzętom w swym domu i zagrodzie, spolegliwy opiekun nie pozwala sobie wobec nich ani na przesadną pobłażliwość, ani na zbytnią surowość, lecz kieruje się życzliwym krytycyzmem, racjonalnością wymagań i sprawiedliwością ocen – wszystko dla ich dobra. Nie ma natomiast obowiązku kochać każdego bliźniego, ani dbać o jego przyjemności i zapewniać mu żywot beztroski i szczęśliwy.

**Jest to więc etyka minimalistyczna, gdyż zmierza do obrony przed złem, a nie do zdobywania dóbr, niewykonalne zaś przykazanie, by „kochać bliźniego swego jak siebie samego” zastępuje bardziej realistyczną radą „zaopiekuj się garstką ludzi i zwierząt w swym bezpośrednim otoczeniu”** – podobnie jak w starożytnym Rzymie *pater familias*, jeśli był zacny, opiekował się swoją rodziną. **Minimalizmem więc odznacza się wzorzec spolegliwego opiekuna: zachowuj się i działaj tak, by żyć godziwie i pozostawać porządnym człowiekiem, czyli kimś, kto nie zawiedzie w potrzebie i kto postępuje w życiu czcigodnie, tj. w sposób godny szacunku.** Jako minimalistyczna, etyka ta ubiega się raczej o cnoty powszednie niż o najwyższe ideały, a postępowanie według niej na ogół nie wymaga bohaterskiej odwagi, gigantycznego natężenia woli, wielkiego rozumu ani wyjątkowych zalet charakteru.

**Jest to etyka laicka, ponieważ opiekun spolegliwy celem swych działań nie uczynił powiększania glorii bóstwa ani okazywania mu wdzięczności za jego łaski, by w nagrodę zasłużyć sobie po śmierci na żywot wieczny w raju; motywem zaś podjęcia się przezeń opieki nad innymi jest pragnienie ulżenia ich doli, a nie strach przed piekłem, przed wieczną karą po śmierci za uchylenie się od tego obowiązku.** Tak, obowiązku, bo zdaniem tej etyki „w sprawach sumienia uprawnienie stwarza obowiązek”. Wprawdzie więc nie stawia przed nami wzorca świętego ani wzorca męczennika, ideałów, do których wznoszą się tylko nieliczni, i jest daleka od powoływania się na nadprzyrodzone źródła, przykazania, uzasadnienia, cele, nagrody i kary, wiele tych samych ceni sobie wartości i o wiele tych samych wartości się ubiega co chrześcijaństwo oraz inne religie podobne doń pod tym względem.

**Jest to etyka perswazyjna, a raczej dysswazyjna, bo zamiast żądać, nakazywać albo zakazywać woli doradzać, a jeszcze bardziej odradzać, a więc doradzać unikania.** Czego?— „Tonuj miny, sarkazmu, ironii, przytyku”. Uzasadnienie tej wskazówki jest praktyczne: bo utrudniając życie.

Tę etykę w najściślejszym sensie, dotyczącą spraw sumienia, czyli intuicji na temat tego, co czcigodne, a co haniebne i zasługujące na pogardę oraz potępienie, **Tadeusz Kotarbiński wplótł jako jeden z członów w trójkę złożoną poza tym z felicytologii i prakseologii.** Felicytologia obejmuje rozważania na temat szczęścia i osiągnięcia szczęśliwości, cierpienia oraz rozumu, który wskazuje drogi wiodące ku szczęściu i doradza, jak unikać cierpień. Prakseologia zaś to rozważania na temat czynu i działania oraz jego sprawności. Tę trójkę Profesor uważał za etykę w szerokim sensie, czyli ogólną mądrość życiową. A mądrość życiową i sumienie radzą: „1. Lub robić coś. 2. Kochaj kogoś. 3. Żyj poważnie. 4. Nie bądź gałganem”. W trójczonowej etyce pojmowanej jako mądrość życiowa za najważniejsze uważał zagadnienia etyki właściwej, tej wąsko rozumianej. Zarazem jednak nie uczynił jej tematem swych wykładów, bo mniemał, że geneza naszej moralności, a stąd i sądów etycznych, jest irracjonalna, więc myśl etyczna poddaje się raczej ujęciom przez wielką literaturę, a wymyka się ujęciom naukowym, które – jak sądził – nie powinny wykraczać poza granice doświadczenia i rozumowania.

**Kotarbiński przez całe życie postępował według tych zasad etycznych. Dzięki temu jeszcze przed drugą wojną światową zasłużył sobie na miano „Sokrates warszawski”.** Nadał mu je Karol Irzykowski. A po kilkudziesięciu latach Jan Szczepański

powiedział o nim: „To drogowszak, co sam zmierza w kierunku, który wskazuje”. Droga, którą kroczył, nie była gładka ani łatwa, gdyż przeszkód nie omijał, lecz je pokonywał, stale wsłuchany w głos sumienia i zawsze posłuszny „oczywistościom serca”.

**W sprawach życia i śmierci: dopuszczał eutanazję dla uniknięcia cierpień nie do zniesienia i towarzyszącego im lęku przed umieraniem, a pozbawionych nadziei na przeżycie. Usprawiedliwiał samobójstwo, jeśli zapobiegało np. narażeniu towarzyszy broni na śmierć i tortury z rąk nieprzyjaciela. Piętnował okrucieństwo względem wszelkich istot żywych, domagał się oszczędzenia ofiarom lęku przed śmiercią. Żądał zniesienia kary śmierci, a tam, gdzie jeszcze przetrwała, stosowania jej pod narkozą i w nie zapowiedzianym terminie. Potępiał okrucieństwo wobec słabszych i bezbronych ludzi i zwierząt, m.in. myślistwo sportowe; „Rad zaliczam psy do ludzkości, a nie zaliczam hyclów”. Domagał się, aby w walce poprzestawać na uniemożliwieniu przeciwnikowi działania na naszą zgubę. Wykluczał koncepcję kary jako zemsty, podczas gdy kara powinna poprzestać na naprawieniu wyrządzonych szkód. Opowiadał się za wolnością, ale uważał, iż własna wolność nie powinna naruszać granic wolności innych istot. Był zdeklarowanym pacyfistą, ale mimo to ochotniczo zgłosił się do szeregów obrony ojczyzny. W kolejnych okresach swego długiego życia właściwie stale był opozycjonistą wobec różnych form przemocy stosowanej przez władzę, ale nigdy wrogiem. Odrzucał przeciw zaczepny i destrukcyjny oraz krytykę przesładowczą; uznawał tylko krytykę opiekuńczą, życzliwą i konstruktywną.**

Gdy przed pierwszą wojną, światową faszyzująca Falanga i ONR (Obóz Narodowo Radykalny), wprowadziły na uczelni getto ławkowe, zmuszając studentów Żydów do zajmowania miejsc po jednej stronie sal wykładowych Profesor na znak solidarności z przesładowanymi przez kilka semestrów wykladał stojąc po „niearyjskiej stronie”. Na terenie Uniwersytetu musiał się poruszać w otoczeniu oddanych mu studentów, gotowych bronić nauczyciela przed napaścią „prawdziwych Polaków” uzbrojonych w grube laski z przyręczonymi do nich żyłkami. A podczas okupacji te same koła wydały nań „wyrok śmierci” lub jako wykładowcy tajnego nauczania groziły mu donosem do Gestapo. Podczas Powstania Warszawskiego w 1944 - według relacji sąsiada, prof. Juliana Krzyżanowskiego - z ewakuowanego domu wynosił na plecach sparaliżowaną staruszkę; miał 60 lat. W 1952 lub 1953 r., w apogeum stalinizmu, gdy „Życie Warszawy” zwróciło się doń, aby potępił skazanie na śmierć małżeństwa Rosenbergów, szpiegujących przeciw USA na rzecz ZSRR, swą zgodę uwarunkował umieszczeniem w tym samym numerze dziennika protestu, z którym wystąpił, przeciwko więzieniu i skazywaniu przez UB polskich patriotów. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych często był widziany w towarzystwie swych uczniów, Marii i Stanisława Ossowskich, na procesach politycznych; obecność autoritetów moralnych miała służyć obronie oskarżonych. Ideę spolegliwej opieki praktykował codziennie, pomagając finansowo gronu złożonemu z sekretarza-studenta, stenotypistek, kierowcy samochodu służbowego, pomocy domowej. Asystentów obdarowywał regularnie jako autor swymi książkami, które przedtem oddawał do oprawy, oraz każdego roku kalendarzykami. A u siebie w domu polskim miodem wznosił zawsze ten sam toast: „Za dobre koleżeństwo”.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami uczciło pamięć Tadeusza Kotarbińskiego słowami „Zwalczał wszystko, co było krzywdą”.

Gdy niedawno zaskoczył Europę gwałtownością żywiołu masowy napływ uchodźców z Bliskiego Wschodu, rozległ się przed wszelką refleksją i kalkulacją spontaniczny głos porządnego człowieka i przez pewien czas rozbrzmiewał jako jedyny. „Oczywistości serca” dał wyraz ktoś, kto chętnie przypomina, że jego nauczycielem był Adam Podgórecki, gorący admirator Tadeusza Kotarbińskiego. A zatem wartości promieniują. Na szczęście...

---

Autor tekstu jest filozofem; em. profesorem UW; długoletnim współpracownikiem Tadeusza Kotarbińskiego. Tytuł tekstu pochodzi od redakcji.

# WOBEC WSPÓŁCZESNYCH PROBLEMÓW GLOBALNYCH

Z debat u profesor Ireny Wojnar

Agnieszka PIEJKA

## Humanistyczne przesłanie papieża Franciszka

Encyklika papieża Franciszka *Laudato si'*. *W trosce o wspólny dom* (2015) często jest rozpatrywana jako dokument traktujący o relacjach człowieka z jego środowiskiem naturalnym. Tymczasem już sam jej tytuł wskazuje, iż tematyka, którą Franciszek podejmuje, jest o wiele szersza i wykracza poza ramy wąsko rozumianej ekologii. **Wspólny dom to przecież nie tylko naturalne środowisko, w którym żyje człowiek. To przede wszystkim inni ludzie, powiązani ze sobą siecią globalnych zależności i dzielący ludzki los, przejawiający się w najbardziej podstawowych, egzystencjalnych doświadczeniach.**

Wskazując na liczne, wzajemnie warunkujące się powiązania i uwypuklając powszechną odpowiedzialność za przyszłość ludzkości i świata, papież apeluje:

*„Nagłące wyzwanie ochrony naszego wspólnego domu obejmuje troskę o zjednoczenie całej rodziny ludzkiej w dążeniu do zrównoważonego i zintegrowanego rozwoju, ponieważ wiemy, że wszystko może się zmienić (p. 13) (...) Kierując nagłące wezwanie, by ponowić dialog dotyczący sposobu, w jaki budujemy przyszłość naszej planety. Potrzebujemy konfrontacji, która nas wszystkich połączy, ponieważ wyzwanie ekolo-*

*giczne i jego ludzkie korzenie dotyczą i dotykają nas wszystkich.”*(p. 14)

Właściwe odczytanie tego apelu jest podstawą zrozumienia szerokiego, humanistycznego przesłania zawartego w encyklice *Laudato si'*. Wszystko jest ze sobą powiązane, nie ma dwóch odrębnych kryzysów – środowiskowego i społecznego; różne obszary życia ludzi na Ziemi są możliwe do zrozumienia tylko wtedy, gdy popatrzymy na nie jako na elementy jednej, większej całości. Za każdy z nich odpowiedzialny jest człowiek. To jego decyzje i wybory przekładają się na procesy o szerokim, często wręcz globalnym zasięgu, które lubimy niefrasobliwie określać mianem „bezosobowych”, „niezależnych od ludzkiego działania”. Uznanie tych zależności i przyjęcie na siebie odpowiedzialności za wspólną przyszłość powinny stanowić fundament rozwiązań, jakie ludzkość podejmie by budować lepszy świat – bez degradacji środowiska, ale też bez ubóstwa, grup odrzuconych i wykluczonych, bez nierówności i wojen. **Innymi słowy, potrzebujemy rozwiązań, u podstawy których leży idea ekologii integralnej, zakładającej konieczność zintegrowanego i zrównoważonego rozwoju zarówno w skali makro, jak i w odniesieniu do każdej ludzkiej jednostki.**



Encyklika jest więc dokumentem proekologicznym, jednak w bardzo szerokim znaczeniu tego słowa, uwzględniającym zobowiązania człowieka wobec natury, ale też kwestie kulturowe, odniesienia do życia codziennego, a także „ekologię ludzką”, oznaczającą „niezbędną relację życia człowieka z prawem moralnym, wpisanym w jego naturę, relację konieczną, by można było stworzyć bardziej godne środowisko.” (p. 155). To apel o podjęcie zobowiązania w najgłębszym, humanistycznym znaczeniu, zgodnie z którym jeżeli człowiek dysponuje szczególnymi możliwościami organizowania otaczającej go rzeczywistości, ma też wobec niej szczególnie powinności. Nie mogą być one mylone – podkreśla Franciszek – z nieograniczonym prawem do panowania nad światem, z eksploataowaniem go z powodu „megalomańskiego niepohamowania” (p.114) i „przerostu antropocentryzmu, który w nowym przebraniu nadal zagraża wszelkiemu odniesieniu się do czegoś wspólnego i wszelkim próbom wzmocnienia więzi społecznych” (p.116).

Przesłanie papieża skłania do wyeksponowania jeszcze jednego wątku, który pojawia się w encyklice i który wynika bezpośrednio z podkreślenia rangi powszechnej odpowiedzialności ludzi za świat. **Jeżeli każda jednostka ma mieć świadomość swojej roli w działaniach na rzecz wspólnego domu, niezbędna staje się edukacja zdolna do pobudzania „obywatelskiego zaangażowania ekologicznego”** (p.211). Ostatni, szósty rozdział papieskiego dokumentu, jest poświęcony tym właśnie zagadnieniom. Czytamy w nim:

*„Wiele spraw musi zmienić swój kierunek, ale przede wszystkim to cała ludzkość potrzebuje przemiany. Brakuje świadomości wspólnego pochodzenia, wzajemnej przynależności*

*i wspólnej przyszłości dla wszystkich. Ta podstawowa świadomość umożliwi rozwój nowych przekonań, postaw i stylów życia. W ten sposób staje przed nami wielkie wyzwanie kulturowe, duchowe i edukacyjne, oznaczające długie procesy odrodzenia”* (p.202).

Franciszek ma świadomość krótkotrwałości i małej skuteczności doraźnych rozwiązań politycznych, ukierunkowanych na budowanie lepszej, bezpieczniejszej przyszłości. Znaczące i trwałe zmiany są wynikiem przemian świadomościowych, a te stymuluje dogłębna, realnie wpływająca na myślenie i działanie edukacja, która z założenia jest procesem długotrwałym. **Troska o wspólny dom wymaga więc wytrwałych, oddolnych działań edukacyjnych.** Z pewnością nie przynoszą one szybkich i spektakularnych efektów, jednak *„nie można myśleć, że te wysiłki i tak nie zmienią świata. Działania takie rzucają w społeczeństwie ziarno dobra, które zawsze owocuje, niezależnie od tego, co można naocznie stwierdzić”* (p.212).

Świadomość szerokiego zakresu papieskiego przesłania może być niewygodna. Przypisywanie wyłącznej odpowiedzialności za świat tym, którzy nim w sensie politycznym i ekonomicznym rządzą, zwalnia z poczucia obowiązku robienia czegokolwiek na rzecz lepszej przyszłości Ziemi. Jednak z drugiej strony, uznanie osobistej roli w tym procesie pozwala zobaczyć siebie jako ważny i sprawczy element większej całości, jako jednostkę, która jest w stanie czynić lepszą jakość własnego życia, ale też pozytywnie wpływać na życie innych.

Encyklika *Laudato si'* jest więc apelem o wzrastanie w człowieczeństwie, o odkrywanie siebie i budowanie wewnętrznego pokoju, by zapanował on także na naszej planecie.

**Autorka tekstu, dr Agnieszka Piejka, jest pracownikiem naukowym na Wydziale Pedagogicznym Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.**



Mariusz SAMORAJ

# Edukacja w zglobalizowanym świecie

*„Ludzkość jest jeszcze zdolna do współpracy w budowaniu wspólnego domu. Pragnę wyrazić uznanie, dodać otuchy i podziękować wszystkim, którzy angażują się na rzecz ochrony naszego wspólnego domu”  
Papież Franciszek, Encyklika *Laudato Si'*. *W trosce o Wspólny Dom*<sup>1</sup>*

Formułując refleksje związane ze spotkaniem w połowie lutego 2016 u profesor Ireny Wojnar na forum Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, pragnę odwołać się do apelu papieża Franciszka o ustanowienie ekologii integralnej na świecie, zawartego w encyklice *Laudato Si'*. *W trosce o wspólny dom*. Problemy naszej cywilizacji mają wymiar globalny, tak więc Papież swą refleksją obejmuje wszystkie wymiary kryzysu ekologicznego, kryzysu wartości ludzkich, zastanawia się nad różnymi aspektami ekologii integralnej, która obejmuje wymiar jednostkowy i społeczny. Obok dziedzictwa przyrodniczego, jak pisze, równie zagrożone jest dziedzictwo historyczne, artystyczne i kulturowe. Postuluje więc ekologię kulturową.

W pierwszych słowach encykliki odwołuje się do stwierdzeń wcześniejszych papieży, między innymi do głośniejszej encykliki Jana XXIII, *Pacem In terris*. Dzieło rozwijania kultury pokoju kontynuował Jan Paweł II, podejmując szereg inicjatyw ekumenicznych i pokojowych, między innymi modlitwne spotkanie wszystkich religii w słynnej franciszkańskiej bazylice w Asyżu 27 X 1986. Zostali tam zaproszeni na wspólną modlitwę o pokój przedstawiciele 130 wyznań. Zapowiedział je Jan Paweł II w przemówieniu, które wygłosił w czasie tradycyjnego nabożeństwa ekumenicznego na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, 25 stycznia 1986 roku, w rzymskiej bazylice św. Pawła za Murami. Jan Paweł II nawiązał do ogłoszenia przez ONZ roku 1986 Międzynarodowym Rokiem Pokoju i zaznaczył, że „żaden chrześcijanin ani żaden człowiek wierzący w

*Boga, Stworzyciela świata i Pana historii, nie może pozostawać obojętny wobec problemu, który tak ściśle dotyczy ludzkości dziś i w przyszłości”*. Papież wezwał wszystkich do wniesienia swego wkładu w dzieło pokoju i zwrócił uwagę, że „o rozpoczęciu wojny może zdecydować niewiele osób, pokój wymaga solidarnego zaangażowania wszystkich”.

Przytaczając słowa Jana Pawła II: „Człowiek zdaje się często nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska, jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia”, papież Franciszek formułuje postulat globalnego „nawrócenia ekologicznego”, które odnosić się powinno, także do „...ochrony warunków moralnych, prawdziwej „ekologii ludzkiej”<sup>2</sup>

Kontynuując ekumeniczne dzieło Jana Pawła II i Benedykta XVI, papież Franciszek wyraźnie posuwa naprzód dzieło pojednania z prawosławiem. Wspomina nauczanie patriarchy ekumenicznego Bartłomieja, z którym „dzieli nadzieje na pełną komunię kościelną”<sup>3</sup>.

Piętnując grzechy ludzkości wobec natury, Franciszek nawołuje do wzmożonej troski o Wspólny Dom. Dziękuje i docenia wkład naukowców, filozofów, teologów, organizacji społecznych, Kościoła katolickiego i innych kościołów i wspólnot chrześcijańskich oraz innych religii w dzieło ratowania naszej planety. Postuluje proekologiczny styl życia, kreuje podstawy nowej edukacji i duchowości ekologicznej.

Wielkie raporty oświatowe inspirowane przez UNESCO, stanowią doniosłe inspiracje dla edukacji, dla pedagogów. Szczególnie w zakresie porozumienia między kulturami czy kształtowania kultury pokoju. Wspomnieć tu

należy działania w perspektywie światowej, jak Dekada Rozwoju Kulturalnego przypadająca na lata 1988–1997. Wśród szczególnych dokonania wyeksponować należy raport Komisji ds. Kultury i Rozwoju Xaviera Pereza de Cuellar *Nasza twórcza różnorodność*. I. Wojnar zwraca uwagę na trzy jego ogniwa „...nasza, tzn. kładąca akcent na wspólnotę, właśnie na tę trzecią tożsamość ludzi; twórcza, czyli współkształtowana przez ludzi żyjących w świecie, przez czynnik ludzki, który jest u podłoża wszelkich tendencji rozwojowych siłą sprawczą i podstawową; wreszcie różnorodność, która odwołuje się do problematyki tożsamości”<sup>4</sup>.

Współpraca międzynarodowa jest konstruktywnym zjawiskiem i przekłada się na owocne działania w różnych regionach świata, zwłaszcza działania Wspólnoty Europejskiej i interkulturalne projekty realizowane na terenie ojczyzn narodowych i małych ojczyzn. Edukacja międzykulturowa jest dziedziną rozwijającą się w naszych czasach bardzo dynamicznie i wiąże z tworzeniem wspólnot od poziomu lokalności, poziomu narodowego do perspektywy wspólnoty ogólnoludzkiej; dziedziną przekładającą różnorodne projekty edukacyjne na poziom praktyki społecznej i edukacyjnej. Najpilniejszym zadaniem edukacyjnym dla współczesnej Europy, jak też świata jest „uczyć się, aby żyć wspólnie, uczyć się współżycia z innymi”<sup>5</sup>, jak postuluje Jacques Delors. Procesy globalizacyjne, niesprawiedliwy podział dóbr na ziemi, konsumpcjonizm, migracje ludności, dramat uchodźców z Syrii, Iraku, Kurdystanu atakujących bramy Europy, wymuszają polityczne, ekonomiczne, moralne i edukacyjne rozwiązania, dotyczące życia w społeczeństwach wielokulturowych.<sup>6</sup> W ubiegłym roku do Europy dotarło milion imigrantów, a ataki terrorystyczne tzw. państwa islamskiego tworzą nową perspektywę kryzysu wartości ludzkich, powracającego barbarzyństwa. Palącym problemem do rozwiązania we współczesnym świecie jest społeczna niesprawiedliwość, kryzys człowieczeństwa, humanitaryzmu. 1% ludności świata jest w posiadaniu większej ilości dóbr niż reszta populacji, co wywołuje dramatyczne napięcia grożące konfliktem w skali globalnej. Papież Franciszek krytykuje przejawy „kultury odrzucenia”, jednej z najpoważniejszych chorób ludzkości. W

jego encyklice czytamy: „*Problemy te są ściśle związane z kulturą odrzucenia, która dotyka zarówno ludzi wykluczonych, jak i przedmiotów, które szybko stają się śmieciami*”<sup>7</sup>.

Kryzys wspólnotowości grozić może zamknięciem się społeczeństw w obszarze państw narodowych, a idea „społeczeństwa otwartego” K. Poppera ma swoich wrogów. We współczesnym społeczeństwie wielu ludzi żyje anonimowo, w izolacji, posiada nieliczne kontakty osobiste, jednak biologiczna natura człowieka domaga się bliskich kontaktów społecznych, których nie sposób zaspokoić w układzie abstrakcyjnym.<sup>8</sup>

M.C. Nusbaum w pracy *W trosce o człowieczeństwo* kreuje wizję światowego obywatelstwa, które „...akcentuje potrzebę, by wszyscy obywatele rozumieli różnice, wśród których muszą żyć; w tej perspektywie obywatele są postrzegani przez pryzmat własnych dążeń do porozumiewania się i rozumienia, przekraczających społeczne podziały. Jest to związane z koncepcją demokratycznej debaty jako rozważań nad ideą wspólnego dobra.”<sup>9</sup>

Anthony Giddens proponując program „polityki życia” jako swoistej zmiany społecznej i wyjaśniając problemy późnej nowoczesności pisze: „*Polityka życia przypomina bowiem o doniosłości tych dokładnie kryteriów moralnych, które uległy represji podstawowych instytucji nowoczesności. Widać tu ograniczenia inspirowanych poststrukturalizmem interpretacji «postmodernistycznych».* Zgodnie z nimi kwestie moralne straciły jakikolwiek sens i kompletnie nie przystają do współczesnych warunków społecznych. Jednakże o ile stanowisko to trafnie oddaje wymiar nowoczesności, który odpowiada systemom samozwrotnym, zupełnie nie tłumaczy ono dławczego zagadnienia natury moralnej powracając w roli centralnych zagadnień polityki życia”<sup>10</sup>.

Podstawowym problemem jaki formułuje A. Giddens w kontekście koniecznej zmiany społecznej jest pytanie o to, jak przywrócić życiu społecznemu wymiar moralny? Giddens stwierdza, że społeczne strategie zmiany wymagają realizacji postulatu polityki emancypacyjnej, czyli polityki wolności od wyzysku, nierówności i ucisku.

Taki kształt „polityki życia” wiąże się z samorealizacją w warunkach dialektyki lokal-

ności i globalności oraz pojawiania się samo-zwrotnych systemów nowoczesności rozumianych jako: sytuacje, w których „...relacje społeczne lub elementy świata naturalnego są refleksyjnie organizowane w kategoriach kryteriów wewnętrznych”.<sup>11</sup>

Poszukiwanie zasobów moralności niezbędnych do budowania „refleksyjnego ja”, do osiągnięcia życiowej satysfakcji, redukcji indywidualnego poczucia bezsensu życia, generowania programów samorealizacji i samodoskonalenia, to podstawa „polityki życia”, zarówno na poziomie indywidualnym jak i zbiorowym. W kontekście wyzwań współczesnego świata należy więc prześledzić postulaty edukacyjne związane z przygotowaniem młodego pokolenia do życia w warunkach wielokulturowości zarówno perspektywie wspólnoty lokalnej – małej ojczyzny, jak i w wymiarze Ziemi Ojczyzny.<sup>12</sup> Zwraca na to uwagę papież Franciszek, upominając się o edukację przemieniającą wewnątrz człowieka, ukierunkowującą go na dobro wspólne, wspomagającą w procesie budowania wewnętrznego pokoju, uczącą dostrzegania współzależności i powiązań:

„W połowie minionego wieku – czytamy we wspomnianej encyklice Franciszka – *po pokonaniu wielu trudności, pojawiła się tendencja, by pojmować ziemię jako ojczyznę, a ludzkość jako naród zamieszkujący wspólny dom. W świecie, w którym wszyscy są od siebie zależni, nie chodzi jedynie o zrozumienie, że negatywne konsekwencje stylu życia, produkcji i konsumpcji dotyczą wszystkich. Chodzi przede*

*wszystkim o to, aby proponowane rozwiązania wynikały z perspektywy globalnej, a nie tylko broniły interesów pewnych krajów. Współzależność zmusza nas do myślenia o jednym świecie w ramach wspólnego projektu.*”<sup>13</sup>

Tekst powyższy jest fragmentem większej całości, która zostanie opublikowana w Kwartalniku Pedagogicznym./Przypis autora/.

### Przypisy

<sup>1</sup> Ojciec Święty Franciszek, Encyklika *Laudato Si'*, *W trosce o Wspólny Dom*, Wydawnictwo M, Kraków 2015, s. 12, 13.

<sup>2</sup> Tamże, s. 7.

<sup>3</sup> Tamże, s. 9.

<sup>4</sup> I. Wojnar, *Humanistyczne intencje edukacji*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2000, s. 107.

<sup>5</sup> J. Delors, *Edukacja: jest w niej ukryty skarb*, Stowarzyszenie Oświatowców Polskich Wydawnictwa UNESCO, Warszawa 1998.

<sup>6</sup> „...Por. M. Golka, *Oblicza wielokulturowości*, W: *U progu wielokulturowości*, Warszawa, Oficyna Naukowa 1997 s. 54–55).

<sup>7</sup> Tamże, s. 18.

<sup>8</sup> K.R. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*. PWN, Warszawa 2007, s. 222.

<sup>9</sup> M.C. Nussbaum, *W trosce o człowieczeństwo. Klasyczna obrona reformy kształcenia ogólnego*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008, s. 122.

<sup>10</sup> A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, PWN, Warszawa 2001, s. 304.

<sup>11</sup> Tamże, s. 3 17.

<sup>12</sup> E. Morin, A. B. Kern, *Ziemia Ojczyzna*, PIW, Warszawa 1998

<sup>13</sup> Ojciec Święty Franciszek, Encyklika *Laudato Si'*, *W trosce o Wspólny Dom*, Wydawnictwo M, Kraków 2015.

Autor tekstu jest profesorem na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

## Słowo o debatach

Ta kolejna debata w znakomitych murach warszawskiego Pałacu Stasica, to dzieło zainicjowane i rozwijane z podziwem i szacunkiem – w ramach Komitetu Badań POLSKA 2000 PLUS przy Prezydium PAN – przez profesor Irenę WOJNAR, była 17 lutego 2016 r. kontynuacją rozmowy o rozumieniu pojęcia „alternatywy” w perspektywie refleksji humanistycznej. I stała się zarazem sposobnością do ukazania, na przykładzie papieskiej encykliki *Laudato si* (Pochwalony bądź), dokumentu o zagrożeniach współczesnego świata wskutek nieroztropnej eksploatacji jego dóbr i zasobów prowadzącej do katastrofy ekologicznej o nieobliczalnych skutkach dla istnienia człowieka na Ziemi, nowatorsko właśnie rozumianej alternatywy.

Alternatywy inkluzywnej, nie wykluczającej nikogo ze wspólnoty myślenia i działania dla dobra ogółu, bo wykluczającej myślenie w kategoriach „albo-albo”, a stwarzającej możliwość lub dającej szansę wyrażania sądów tyle odmiennych co prawomocnych zarazem. I jedną z ta-



kich możliwości, mówiła prof. I. Wojnar, jest właśnie wizja świata zarysowana w papieskiej encyklice, dokumencie wyływającym z ducha alternatywy humanistycznej.

W debacie na ten temat jej uczestnicy wskazywali na różne aspekty owej alternatywy: mówili o „długu ekologicznym”, który dziś ludzkość beztrząsco zaciąga nie myśląc o przyszłości; o szkodliwości istnienia paradygmatu technokratycznego w traktowaniu ziemskiego ekosystemu; o globalnej obojętności z której „słychać krzyk ubogich”; choć w tym punkcie padł głos przestrogi, aby nie upadać na duchu, nie ulegać nadmiarowi myślenia pesymistycznego, bo to droga do nikąd; mówili o kryzysie nie tylko ekologicznym lecz i społecznym; o sprzeciwie papieża Franciszka wobec filozofii odrzucenia a wskazywanie na pilną potrzebę „kultury troski”; wartość encykliki polega, mówiono, na jej holizmie, szerokim ujmowaniu kwestii zagrożeń współczesnego człowieka, na łagodzeniu bardziej skutków tych zagrożeń niż wskazanie na potrzebę istotnej zmiany obecnego świata; źródeł kryzysu dostrzegano w społecznych nierównościach oraz w postawach społecznego egoizmu; mówiąc dziś wiele o Ojczyźnie czy Polsce nie wolno zapominać o podmiocie najważniejszym – o człowieku, o jego potrzebie aksjologicznego ładu, wolności i poczucia bezpieczeństwa.

Szczególne zadania formułowali zebrani wobec systemu obecnej edukacji: wymaga ona mądrych zmian zwróconych na formowanie prospołecznych postaw Polaków, ich kultury płynącej z wnętrza ich osobowości, uwolnionej od ducha niechęci do drugiego i egoizmu.

Te wszystkie myśli, jakie wypowiedziano w tej debacie, to nie tylko wielki skarb twórczego myślenia zgromadzonych osób spośród świata polskiej nauki i kultury, lecz zarazem ich obywatelskie wyzwanie do rozumienia, umiaru i szacunku decydentów władzy na racje tych wszystkich, którzy w dobrej wierze pragną jej pomóc w harmonijnym kształtowaniu społecznego polskiego ładu.

Mówiła o tym w poczuciu troski prof. Irena Wojnar, w swoim słowie końcowym na zakończeniu tej szczególnie ważnej debaty.

Barbara DEBOGÓRSKA

## Cycon przeciw Katylinie

*Dokończenie ze s. 11*      Poniżej drukujemy fragment najsłynniejszej mowy Cycon przeciwko Katylinie (źródło: [www.naukowy.pl/wikipedia](http://www.naukowy.pl/wikipedia)):

„Dokądże, Katylinio, będziesz szedł z naszej cierpliwości? Jak długo twoje szaleństwo będzie się nami bawić? Jak długo będziesz paradować swoją wyuzdaną zuchwałość? Nic że cię nie obchodzi nocna załoga Palatynatu, nic straż miejskie. Zartujesz sobie z lęku ludzi, z tego, że wszyscy przyzwoici skupiają się razem, że senat obraduje pod nocną osłoną? Nic ci nie mówią te twarze? Nie zdajesz sobie sprawy, że twoje plany są obnażone?...

O czasy, o obyczaj! Wie o tym senat, konsul to widzi, a ten jednak żyje!... Na śmierć cię, Katlino, z rozkazu konsula od dawna zaprowadzić należało... O bogowie nieśmiertelni, gdzie jesteście? W jakim mieście żyjemy? Jaką Rzeczpospolitą mamy?...

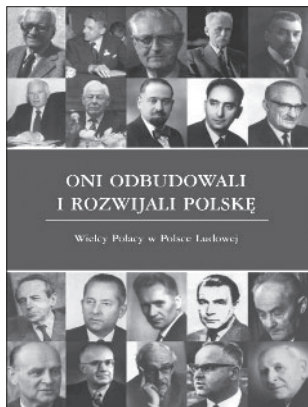
Ty, na koniec, Jowiszu, któremu pod tymi samymi auspicjami co i Rzymowi Romulus zbudował świątynię, Ty, którego słusznie nazywamy obrońcą tego miasta i państwa, wstrzymasz tego człowieka i jego towarzyszy od Twoich naszych świątyni, od dachów i murów miasta, od zamachu na życie i majątek obywateli, wrogów ludzi uczciwych, zbrojczych Italii, połączonych ze sobą przymierzem zbrodni i niegodziwym sojuszem, wiecznymi karami za życia i po śmierci ukarzesz.”

Przytoczony fragment to niewielki, choć najbardziej znany i reprezentatywny wyimek z „katylinarek” Cycon. Jego przesłanie, choć sformułowane w odmiennych realiach, ma zarazem wymiar uniwersalny, bo dotyczy natury człowieka, także tej jego mrocznej strony, którą z taką pasją i emocjonalnym napięciem ukazał Cycon ponad dwa tysiące lat temu.

**Andrzej BIERNACKI**  
przy współpracy dr Józefa KABAJA



# ŚWIADECTWA



## Zdzisław SŁOWIK Ocaleni od zapomnienia

Walec nienawiści, złej woli lub intelektualnego lenistwa, czy w końcu brak zwykłej kultury sprawił, że zwycięzcy nawet słusznej sprawy, nie są najczęściej zdolni uszanować tych, których pokonali lub nawet tych, dzięki którym uzyskali swój sukces. Obszary tej niechęci bywają rozległe, dotyczą różnych dziedzin społecznej rzeczywistości, nie tylko tej, gdzie w grę wchodzi świat idei czy wartości, lecz rzeczywistości bardzo wymiernych, tych choćby, które tworzą nasz codzienny, materialny byt.

Jednym z głównych frontów tej konfrontacji jest walka o pamięć. Jesteśmy dziś w naszym kraju ponownie naoczniymi świadkami tej walki. Już wcześniej, wkrótce po wojnie, burzono „niesłuszne” pomniki, palono fałszywe książki lub czyniono z nich prohibity; a świadomość społeczną formowano według woli zwycięzców; i czyniono wiele, ale wymazać z polskiej historii wszystko, co mogło tym zwycięzcom przeszkadzać w materializacji swej chorej imaginacji, w tworzeniu „nowego wspaniałego świata”. I zdawało się, że ta ponura karta polskich powojennych losów, po demokratycznym przełomie w 1989 roku, jest zamknięta, że taka trauma nie może się powtórzyć.

A jednak demony przetrwały, a dziś uskrzydłone uzyskaniem atrybutów władzy państwowej czynią w istocie to samo, co ich stalinowscy nauczyciele sprzed sześćdziesięciu laty: burzą pomniki niesłuszne i wznoszą słuszne, kreują nowych „bohaterów narodowych”, a tworzenie historii powierzili partyjnym funkcjonariuszom nie w imię prawdy lecz w imię osobliwie rozumianego „prawa i sprawiedliwości”.

Z tych gorzkich refleksji narodziła się ta książka, o której pragniemy tu mówić jako o świadectwie intelektualnej odwagi dwojga jej inicjatorów – Andrzeja KARPIŃSKIEGO i Pawła KOZŁOWSKIEGO. Książka przywołująca pamięć 22 wybitnych Polaków, którzy swoje niepospolite talenty oddali sprawie Polski w jej powojennym kształcie terytorialnym, geopolitycznym i ustrojowym; tej Polski, która po dramacie wojny, podjęła heroiczny trud odbudowy kraju z ruin i zgliszcz, i budowy swojego nowego życia w warunkach, jakie jej wyznaczył powojenny los.

Zainteresowania profesjonalne wspomnianych twórców książki, lecz przede wszystkim obiektywne priorytety powojennego czasu, podyktowały najpierw wybór osób spośród twórców myśli ekonomicznej i jej praktyki w różnych sferach gospodarki, finansów czy po prostu oddanych służbie tworzenia materialnych podstaw bytu narodowego. To oni: Cezary A. AMBROZIAK, współtwórca światowej i polskiej mikroelektroniki, Jerzy DOERFFER, twórca przemysłu okrętowego w Polsce i Janusz GROSZKOWSKI, twórca polskiej radioelektroniki; Edward DROŻNIAK, Leopold GLUCK i Stanisław RĄCZKOWSKI, wy-

bitni znawcy finansów i bankowości; Juliusz PONIATOWSKI, „wizjoner przebudowy polskiego rolnictwa” i Jan WYŻYKOWSKI, odkrywca polskiej miedzi – wyznaczają pierwszy krąg „wielkich Polaków” Polski powojennej; wspierała ich myśl wybitnych ekonomistów – Czesława BOBROWSKIEGO, Michała KALECKIEGO, Adama KRZYŻANOWSKIEGO, Oskara LANGEGO, Edwarda LIPIŃSKIEGO, Kazimierza SECOMSKIEGO i Edwarda TAYLORA – osób, których talent i trud wpisane są w fundamenty powojennej Polski, i daleko wybiegają poza nasze współczesne dni. I jest wreszcie przywołana w książce pamięć o tych wielkich duchem i autorytetem Polakach, którzy formowali nasz powojenny etos: czytamy eseje przypominające życie i dzieło Aleksandra GIEYSZTORA, Juliana HOCHFELDA, Tadeusza KOTARBIŃSKIEGO, Bogdana SUCHODOLSKIEGO, Jana SZCZEPAŃSKIEGO i Władysława TATARKIEWICZA. Na oddzielne wskazanie zasługuje, zamieszczony w książce, szkic o Adamie RAPACKIM.

Czytamy teksty o tych wszystkich wymienionych tu współtwórcach powojennej Polski ze zróżnicowaną uwagą, tak jak zróżnicowana jest forma tekstów zamieszczonych w tej książce napisanych dla niej specjalnie przez grono znanych autorów, a wśród przez Jerzego Osiatyńskiego, Zdzisława Sadowskiego, Jerzego J. Wiatra i Irenę Wojnar. Czytamy teksty osób, które znały osobiście tych, których dziś wspominają myślą serdeczną i teksty bardziej analityczne, opisujące życie i dzieło swych bohaterów w perspektywie ich dorobku naukowego, ich prawdy, której dają intelektualne świadectwo.

Zatrzymajmy się w tym miejscu, z racji uzasadnionych charakterem naszego czasopiśma, na szkicu Witolda Kieżuna o Tadeuszu Kotarbińskim: „niezapomnianej postaci Polski powojennej”, „jednym z najwybitniejszych Polaków XX wieku”. Przypomina się jego drogę do tej roli i jego miejsce wśród filozofów szkoły lwowsko-warszawskiej, tej szkoły, której twórcą we Lwowie był Kazimierz Twardowski. Przypomina credo filozoficzne Kotarbińskiego: „Każdy myśliciel myśli o całym bycie, o wszystkich jego częściach, tylko każdy z innego punktu widzenia, ot tak jak gdyby wszyscy oglądali ten sam krajobraz, tylko przez inne okno. Koledzy przeważnie zaprawiali się do patrzenia przez okulary matematycznej teorii mnogości, albo przez mikroskopy fizyki; ja sobie upodobałem oglądanie świata przez kraty mowy ludzkiej”.

Autor szkicu o autorze *Traktatu o dobrej robocie*, wskazując na jego rozległe bogactwo twórczości filozoficznej, jego naukę logiki, ideę realizmu ontologicznego, etyki niezależnej czy felicytologii, czyli koncepcji szczęśliwego życia – uwagę szczególną zwraca na Kotarbińskiego jako na twórcę współczesnej prakseologii, czyli nauki o sprawnym działaniu. Z prakseologicznej aparatury pojęciowej narodziła się oddzielna rozległa dziedzina wiedzy na temat organizacji, sięgająca już samych podstaw współczesnego życia zbiorowości ludzkich. Witold Kieżun należał do grona uczniów Tadeusza Kotarbińskiego, dzisiaj jest wybitnym kontynuatorem dzieła swojego mistrza, cenionym w świecie prakseologiem, autorytetem w dziedzinie organizacji i zarządzania. I nie zapomina o swoim nauczycielu: „W mojej pamięci pozostał nie tylko jako «Mocarz intelektu», ale także jako człowiek, który konsekwentnie starał się realizować w swoim życiu osobistym prakseologiczne hasło: «Wyzwalaj doskonałość z każdego poczynania» (s. 135).

Z podobną kompetencją i serdecznością czytamy ujmujący szkic Ireny Wojnar o Jej mistrzu i nauczycielu, Bogdanie Suchodolskim, „humaniście bez granic – w kręgu spraw człowieka, edukacji i kultury. „Humanizm Bogdana Suchodolskiego – czytamy – obejmował wielkie syntezy myślenia temporalnego, umiejętność zarówno «stawiania pytań historii», jak oglądu różnych stylów ludzkiego życia, odkrywcość badawczego i strategicznego priorytetu przyszłości. Uzasadniał konieczność ujmowania ludzkiego losu ze względu na związki między człowiekiem «prawdziwym», w wymiarze idei i wartości, a człowiekiem rzeczywistym, «tu i teraz»” (s. 219).

I można by tak o wszystkich innych tekstach wspominać, jak choćby jeszcze o pięknym szkicu Jerzego J. Wiatra o Julianie Hochfeldzie, także jego mistrzu i nauczycielu czy o studium Zdzisława Sadowskiego o Kazimierzu Secomskim, aby starać się zarazem poszukiwać tego, co wszystkim bohaterom tej książki było wspólne, co budowało ich zdolność do aktywnej obecności w dziele budowy powojennej Polski. „Było nim – czytamy w próbie podsumowania autorstwa wspomnianych już Andrzeja Karpińskiego i Pawła Kozłowskiego – głębokie przekonanie że mimo różnic światopoglądowych, politycznych i innych trzeba za wszelką cenę i jak najszybciej odbudować kraj mimo narzuconej nam przez układ międzynarodowy formy ustroju ... Kraj był śmiertelnie zraniony. Polska wymagała niezwykłego wysiłku całego narodu, a w pierwszym rządzie tych ludzi, którzy nabyli swe umiejętności przed wojną i teraz mogli przekazać swoje doświadczenie i wiedzę innym, na uczelniach, na placach budowy, w administracji, w organizacji instytucji państwowych i ośrodków naukowych – wszędzie w ruinach i niemal od zera” (s. 273).

Książka, którą czynimy przedmiotem naszej uwagi, ukazuje na indywidualnych świadectwach wybranej, lecz zarazem wystarczająco reprezentatywnej, grupie wybitnych Polaków to, co ich łączyło w służbie wspólnej, narodowej sprawie. Była to już wtedy wartość bezcenna, a dzisiaj ukazuje się jako wielkie dziedzictwo, które, ufamy, przetrwa i tę prośbę, której dziś boleśnie doświadcza.

---

*Oni odbudowali i rozwijali Polskę. Wielcy Polacy w Polsce Ludowej*, praca zbiorowa, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2016, s. 289.

---

# Bogdan GALWAS

## W rocznicę narodzin polskiej elektroniki

---

Poniższy tekst, który zechciał Pan Profesor powierzyć do druku w naszym czasopiśmie, traktujemy jako kolejne ważne świadectwo tego godnego szacunku dobra, które w powojennych realiach ustrojowych, stworzyły kolejne generacje Polaków w wielkim trudzie i w dobrych myślach zwróconych ku Polsce.

Redakcja

### Zamiast wprowadzenia

Czas, w którym przyszło mi pisać o tej ważnej rocznicy jest z mojego punktu widzenia czasem dziwnych wydarzeń i jeszcze bardziej dziwnych i często nieoczekiwanych interpretacji. Sposób mojego myślenia o wydarzeniach, które mamy już za sobą, które możemy nazwać historycznymi, kryteria ich oceny, co przyniosły dobrego, a ile złego, ustalałem i modyfikowałem przez kilkadziesiąt lat, nim procesy usztywniania dały znać o sobie. Niemniej oscylacje moich poglądów nigdy nie miały dużej amplitudy (użyłem tutaj terminologii elektroników). Weryfikowałem je w setkach wielogodzinnych dyskusji z przyjaciółmi i nie tylko. Moje kryteria podziela bardzo wielu ludzi, choć nie śpiewamy w chórze, I oto teraz spotykam zalew interpretacji i ocen opartych na zupełnie innych kryteriach. Jest to inna niż moja logika, inna interpretacja i inne konkluzje. Bronisław Łagowski użył i precyzyjnie scharakteryzował termin „nadrzeczywistość”, by opisać ten

nowy/inny sposób myślenia i oceny. Zgodnie z nim kamieniami milowymi okresu opisanego skrótem PRL są: powstanie warszawskie, żołnierze wyklęci i generał (wkrótce) Kuliński. Po drodze jeszcze kilka wydarzeń w Poznaniu i na Wybrzeżu. Nad resztą – według tego modelu logiki – nie warto się zatrzymywać.

**Czy rzeczywiście nie warto? Chcę właśnie napisać kilka słów o jednym, małym fragmencie tej „reszty”. Ten opis oparty będzie na mojej własnej logice (w moim wieku za późno na zmiany). Niech to będzie głos w dyskusji co rzeczywiście służy społeczeństwu.**

## **Kilka słów o „radiotechnice”**

Termin „radiotechnika” był popularny już w latach 30. poprzedniego wieku w związku z rozwojem techniki nadawania i odbioru radiowego. Termin ten był na tyle szeroki, że obejmował badania nad telewizją, radarem i technikami zapisu i rejestracji dźwięku. Odrębnym obszarem była telefonia. Otóż w roku 1939 w Polsce liczba specjalistów w obszarze radiotechniki była niewielka, najwyżej dwucyfrowa, przemysł radiowy nie istniał, o kierunku kształcenia nawet nie wspomnę. Dobrze pracował Wydział Elektryczny, to na nim powstawały pierwsze prace o propagacji fal i działaniu triody. Nie muszę dodawać, że – z różnych powodów – front naszych badań pozostawał daleko w tyle za W. Brytanią, Niemcami i USA. W latach II Wojny Światowej tempo badań i rozwoju radiotechniki przybrało niewyobrażalne rozmiary wyścigu technologii na śmierć i życie. W wyścigu tym nie braliśmy udziału, choć w tym czasie dokonano ogromnego skoku technologicznego. Kilka lat po wojnie zorientowano się, jak wielkie postępy osiągnęły uniwersytety (tak!) i przemysł w USA, kolejno w Wlk. Brytanii, Niemczech, Japonii i Związku Radzieckim. W tym czasie wszystkie polskie uczelnie były zamknięte, wielu z nielicznej grupy specjalistów zginęło na frontach wojny, w tragicznym powstaniu warszawskim, innych los rozrzucił po świecie.

W roku 1945 nad morzem gruzów Warszawy wystawał budynek, który obecnie nazywamy Gmachem Głównym Politechniki. To tam zaczęli przybywać nieliczni wykładowcy, którzy przeżyli wojnę i powstanie. Przybyli pędzeni potrzebą by uruchamiać za wszelką cenę i jak najszybciej studia inżynierskie. Wszak bez inżynierów można odgruzowywać, ale nie można budować. Jeszcze jedną myśl mieli ci ludzie: w pościgu za światem mogli liczyć tylko na siebie.

## **Powstaje Wydział Łączności**

Jak już wspomniałem, przed wojną silnym wydziałem Politechniki był Wydział Elektryczny. To przy nim wyrastała gałąź radiotechniki. Tak też zaczynano w roku 1945. Startuje rekrutacja na Wydziale Elektrycznym, a przy nim pojawia się specjalność: „prądy słabe”. To radiotechnika. Jednak tych kilku specjalistów, którzy tam skupili się wiedzą, że to nie jest powtórka roku 1939, to już rok 1946, to już inna era. Trzeba – obok Wydziału Elektrycznego – utworzyć osobny wydział z własnym programem, odrębnymi laboratoriami, odrębnymi programami badawczymi. Ten wydział ma kształcić specjalistów, którzy zbudują w Polsce od „zera” przemysł elektroniczny i służące mu zaplecze naukowo-badawcze. Tych kilku ma wizję opartą na posiadanej wiedzy; według nich trzeba zacząć od uczelni.

Tych kilku staje przed zadaniami – zdaje się – nie do wykonania. Po pierwsze, nie ma kadry. Wydział Elektryczny pomaga. Zapraszają do pracy matematyków i fizyków, jakże wtedy nielicznych. Najzdolniejsi studenci 3 roku zostają asystentami, potem zostaną profesorami, niektórzy nie zdążą zrobić doktoratu, a zostaną członkami PAN.

Po drugie, trzeba samemu pokonać dystans do czołówki, sięgnąć do literatury, kupić i sprowadzić z zagranicy, a potem napisać własne książki, podręczniki, skrypty. Na szczę-

ście uniwersytety w USA i Wlk. Brytanii publikują całe serie książek. Zasłynęła na całym świecie seria wspaniałych monografii wydanych w USA na przełomie lat 40. i 50. przez MIT<sup>1</sup>. W ZSRR pojawiają się całe serie bardzo dobrych tłumaczeń, często bez wiedzy autorów. Sięgamy po książki, gdzie się da i jak się da, a czas to ubogi zarówno w środki, jak i w kontakty.

Trzeci problem, to laboratoria, niezwykle istotny składnik procesu dydaktycznego. Coś przekazało wojsko, pomogły zakupy w ZSRR i w NRD. Są laboratoria.

Czas podsumować podjętą przez tych kilku pracę. Jest już ich kilkudziesięciu. Wnioskuje w 1950 roku o powołanie nowego w Politechnice Wydziału Łączności już w roku 1951, w 6. roku po zakończeniu wojny. Jak wygląda ich dzieło? Mogę o tym sam opowiedzieć. Trafiam na ten Wydział w roku 1955. Jest nas 180 studentów, wybranych z 630 kandydatów po bardzo trudnych egzaminach. Studia magisterskie zaplanowano na 11 semestrów, w praktyce trwają 6 lat. Tygodniowa liczba zajęć przekracza 40 godzin.

Pierwsze 2 lata, wzorem modelu francuskiego przygotowującego do Grand Ecole, to gruntowne studia wiedzy podstawowej z przewagą matematyki i fizyki. Dobrzy wykładowcy, dużo podręczników i skryptów, dobrze przygotowane laboratoria. Dobry zestaw specjalności dyplomowania, poza radiotechniką i telefonią można było wybrać elektronikę medyczną (aparatura Roentgena), elektroakustykę z akustyką sal koncertowych i automatykę.

Studia są bardzo, bardzo trudne i wymagają od studentów ogromnego wysiłku. Do dyplomu dociera dwóch na trzech. Wydział Łączności buduje sobie opinię najtrudniejszego na Politechnice, bardzo trudno dostać się, jeszcze trudniej skończyć. Niemniej co roku liczba kandydatów kilkakrotnie przekracza liczbę miejsc. Liczba rekrutowanych z roku na rok rośnie.

## A co dalej?

Wydział Łączności po kilkunastu latach zmienił nazwę na Wydział Elektroniki<sup>2</sup>. W 1965 roku otrzymał nowy gmach, w którym pracuje do dzisiaj. Liczba studentów powoli rosła i obecnie sięga 3,5 tysiąca. Jest to największy Wydział Politechniki Warszawskiej i jeden z największych w uczelniach technicznych. Obecnie kształci na 5 kierunkach, prowadzi studia doktoranckie, w języku angielskim i przez Internet. Zatrudnia kilkudziesięciu profesorów i doktorów habilitowanych, wkrótce będzie to liczba trzycyfrowa.

Wracając do czasów początku, lat 50. i 60: absolwenci Wydziału Łączności stworzyli w Warszawie całą serię instytutów naukowych i centrów badawczych, wśród nich wymienię PIE, PIT, ITE, IŁ, ITME<sup>3</sup> i kilka innych. Powstał od zera warszawski przemysł elektroniczny, który produkował lampy elektronowe, tranzystory i układy scalone, odbiorniki i nadajniki radiowe, radary i magnetrony, kineskopy i telewizory, systemy automatyki i aparaturę pomiarową. To wszystko jest plonem zasiewu tych kilku, którzy w końcu lat 40. postanowili stworzyć nowy wydział inżynierii.

Absolwenci tego Wydziału dawali sobie doskonale radę tam, gdzie rzucił ich los. Większość pracowała i pracuje dla kraju. Wielu los rozrzucił po całym świecie. Na najlepszych uniwersytetach od Alaski po Patagonię i Nową Zelandię, można spotkać profesorów - absolwentów tego Wydziału, bo jego dyplom otwiera każde drzwi.

## Trochę podsumowania

Dopiero po latach, jako profesor tego Wydziału, zdałem sobie sprawę jak wielką i wspaniałą pracę wykonało tych pierwszych kilku, jak wiele zawdzięcza im uczelnia i cały kraj. Nie piszę wizytówki Wydziału, ani tym bardziej reklamówki. Chcę tylko oddać ukłon tym kilku, którzy 70 lat temu, w powojennej pełnej gruzów Warszawie, w kraju pełnym ran i blizn, postanowili gonić świat,



który nam uciekł. Uznali, że kraj skorzysta, gdy wykształci się specjalistów w obszarze niezwykle ważnej techniki. Nie wiem, czy rozważali możliwość czekania na nową wojnę światową, pewnie nie. Postanowili gonić w sposób, który uznali za najskuteczniejszy i który był najskuteczniejszy. Uznali, że aby Polska zajęła miejsce wśród krajów z rozwiniętymi gospodarkami należy zbudować krajowy przemysł elektroniczny. Budowa tego przemysłu wymagała kształcenia wysokiej klasy specjalistów i potencjału naukowego. **Chwała im i chwała tym, którzy podjęli wraz z nimi to dzieło i pomogli im w tej pracy. Pracowałem z nimi, byli to ludzie pracowici, sumienni i profesjonalni, nie przyszło im do głowy, że realizują misję. Nie przypominam ich nazwisk, aby kogoś nie pominąć, podam tylko jedno: profesora Janusza Groszkowskiego, naszego proajca.**

A jak wyglądały stosunki z władzą tamtych lat? Czy działali na zlecenie władz? Z pewnością nie pracowali „przeciw władzy”, to oni przekonali władzę i ustalili programy rozwoju uczelni, instytutów badawczych, zakładów produkcyjnych.

Przypomniałem jedną ważną dla wielu z nas rocznicę i jej dobroczynne dla kraju skutki. Jak wiele takich rocznic powinniśmy wspominać? Bardzo wiele, tysiące. W tysiącach miast i miejscowości nasi ojcowie podejmowali ciężką pracę, by odbudowywać i uruchamiać. Do Wrocławia tuż po zakończeniu wojny przyjechała pociągami grupa wykładowców Uniwersytetu i Politechniki ze Lwowa. Nie zwlekając uruchomili Uniwersytet i Politechnikę; wkrótce także z Wydziałem Łączności. To był nasz zaprzyjaźniony konkurent, świetny Wydział. W tym czasie uruchomiono Politechnikę Gdańską. Historia utworzenia Wydziału Budowy Okrętów z pewnością warta jest przypomnienia. Należy też pamiętać, że między strajkami zbudowano tam dziesiątki, a może setki statków.

Dlaczego odwracamy się od pracy naszej i naszych ojców, pracy wtedy kiepsko wynagradzanej i wykonywanej w bardzo trudnych warunkach niedostatku, a mimo to bardzo owocnej, bo służącej krajowi? Dlaczego głosimy chwałę zbrojnego podziemia, którego działania powiększyły liczbę zabitych Polaków o dziesiątki tysięcy osób? Dlaczego nagradzamy za strajki, nielegalne stowarzyszenia, starcia z policją, a nie za wybudowane mosty, elektrownie i szkoły, za utworzone uczelnie i instytuty naukowe? Prawdopodobnie wynika to z narzuconego polityką historyczną modelu wartości co jest dobre dla ojczyzny, a co temu dobru nie służy. Model ten utworzono w latach „zimnej wojny” i na jej potrzeby, gdy Polska była obszarem wojny propagandowej między wrogimi sobie blokami. Czy działał skutecznie? Chyba tak, o mało nie doprowadził nas do kolejnej wojny domowej i starcia z Rosją. Ale teraz ten model myślenia ogłupia nas, już teraz nie pozwala nam postawić właściwej diagnozy dlaczego dystans między nami a czołówką krajów rozwiniętych w Europie nie maleje i jakie działania trzeba podjąć, aby go zmniejszyć.

#### Przypisy

<sup>1</sup> MIT - Massachusetts Institute of Technology, uniwersytet techniczny w USA, według wielu opinii najlepszy na świecie.

<sup>2</sup> Obecnie jest to Wydział Elektroniki i Technik Informacyjnych.

<sup>3</sup> PIE - Przemysłowy Instytut Elektroniki, PIT - Przemysłowy Instytut Telekomunikacji, ITE - Instytut Technologii Elektronowej, IŁ - Instytut Łączności, ITME - Instytut Technologii Materiałów Elektronowych.

---

**Autor jest emerytowanym profesorem na Wydziale Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej.**



# WSPOMNIENIA

---

## EDWARDA HOŁDY (1924–2016)

---

Pożegnaliśmy Go, garstka przyjaciół i znajomych, tych, którzy jeszcze wytrwali, aby wraz z najbliższą Rodziną Edwarda, oddać Mu, chwilą skupienia nad tym, co najlepszego pozostawił On w ich pamięci i sercach.

A pozostawił wiele: znakomitych tomów poezji i prozy, dziś obecnych jedynie w niektórych prywatnych zbiorach lub najważniejszych polskich bibliotekach; pozostawił nieocenione ślady swej niespożytej aktywności pośród tych zwłaszcza, którzy tworzyli i do końca pozostali wierni dziedzictwu tygodnika „Po prostu”, wierni tym wartościom, które z całą pewnością były pierwszą i odważną, w 70. i 80. latach minionego wieku, próbą ukazania Polski zdolnej do życia w wolności, suwerenności i godności; i pozostał w naszej pamięci czymś szczególnym – darem wspaniałego rozmówcy, wnoszącego do debat, dialogów, do zwykłych rozmów własną, niepowtarzalną moc myśli pobudzających do myślenia, zawsze inspirujących, a przy tym formułowanych wspaniałą polszczyzną, która budziła szczerzy szacunek.

Tymi wszystkimi darami dzielił się z naszą redakcją, pozostając niezmiennie i trwale po stronie bliskich nam wspólnie humanistycznych wartości świeckich. Jego roztropne rady, dokąd miał jeszcze dość sił, pomagały nam rozwiązywać wiele kwestii związanych z redagowaniem „Res Humana”.

Ta wielka siła Jego ducha nie trwała jednak długo: tak się zdarza wielkim talentom poddanym ciśnieniu czasów, które nie znoszą łatwo, a często takie talenty ów czas niszczy bez świadomości tego, ile czyni zła. I toczyła się w Jego twórczym życiu walka z sobą samym: o własny, oryginalny kształt swojej poezji i prozy w czasie tak wielkich współczesnych jej przemian: tej walki Edward nie zdołał wygrać za swojego życia. Pozostawił setki stron rękopisów, nigdzie dotąd nie publikowanych, które – jeśli zostaną odczytane – mogą okazać się czymś bardzo istotnym, co przekroczy czas Jego życia pośród nas.

Bo był po prostu jednym z nas: tych, którzy doświadczyli dramatu czasów drugiej wojny, uczestnictwa w ruchu oporu i lat powojennej biedy i tułaczki. Ale też zaraz po latach traumy, w małym powiatowym mieście pod Krakowem, narodziła się z siły Jego myśli i woli aktywna chęć uczestnictwa w powojennych polskich przemianach. twory poetyckie, które wówczas zaczął pisać i publikować, i które można bez przesady nazwać hymnem rodzącej się nowej odrodzonej Polski, zwróciły uwagę tych, którzy stworzyli Mu szansę tworzenia ich w miejscu tyle szczególnym, co i symbolicznym: w małym mieszkanku na warszawskiej Starówce. Tutaj mieszkał i tworzył do końca. Ale samotności i pustki, która powstała po śmierci Jego ukochanej żony, zmarłej w grudniu 2015 roku, nie zdołał wytrzymać długo. Trzy miesiące później Jego prochy spoczęły obok Jej prochów na tym samym cmentarzu w podwarszawskich Pyrach.

Spoczęły, aby pozostać w naszej pamięci i sercach na zawsze.

Zdzisław SŁOWIK

---

## ALEKSANDRA MINKOWSKIEGO (1933–2016)

---

W marcu tego roku zmarł w Warszawie mój ponad półwieczny, bliski i wierny Przyjaciel, Aleksander Minkowski. Urodził się w Warszawie i stąd odszedł ku zielonym dolinom nieba. Pochowaliśmy Go na Wojskowych Powązkach, żegnając zbiorowo: „Do widzenia, Olku!” Wszyscy się spotkamy na tych nieznanach drogach, wspominając lata przebyte na pokrętnych ziemskich szlakach.

Jego losy w czasach niespokojnych też mogły być tylko takie, niespokojne i napięte: dramatycznie wojenne [wywózka z rodzicami do radzieckiego Komi za krąg polarny], powojenne, już w ojczyźnie, z aktywnością najpierw organizacyjno-młodzieżową we Wrocławiu, a potem dziennikarsko-pisarską w Warszawie, ze studiami na rusycystyce uniwersyteckiej, pracą w „Pokoleniu” „Po prostu”, by znaleźć się w Kole Młodych przy Związku Literatów Polskich. Tuśmy się poznali, zadzierzając wkrótce serdeczną i trwałą przyjaźń. Zaowocowała ona wspólnym debiutem literackim w Iskrach, wspólną książką, wspólnym tłumaczeniem, wspólną pracą dla różnych redakcji, wspólnymi wyjazdami autorskimi po kraju, a później zagranicznymi: od Moskwy i Krymu, pijąc ciepłą wódkę w Wiktorze Niekrasowem, po Madryt i Toledo, spijając chłodne wina hiszpańskie z Rysiem Kapuścińskim.

Był świetnym reporterem, zjeździł pół świata, wydając z Kazimierzem Dziewanowskim książkę z podróży po dalekiej Syberii, z Januszem Krasińskim i Romanem Samsalem relacje z wędrówek

po Armenii i Gruzji. Energia twórcza buzowała w nim coraz wszechstronniej: jeszcze reportaże amerykańskie, ale już i gwałtowna społecznie beletrystyka, nagrody, scenariusze filmowe z głośnymi opowieściami na ekranie o „Grubym” i „Majce Skowron”, seriale, w które czasem wkraczałem [„Dyrektorzy”], sztuki, z których nasza wspólna [„Falszeryzacja i jego córka”] trafiła w mistrzowskie ręce Jerzego Jarockiego do teatru w Katowicach...

Twórczość dla dzieci i młodzieży to żywy ciąg oryginalnych propozycji, które zajmowały go niemal do końca...

Ale najważniejszą Jego książką jest ta ostatnia, „Zabić ptasidzioba” [Siedmioróg 2016], w której rozlicza się ze swego burzliwego życia z iście chagallowską, a nawet ułańską fantazją. Wymaga ona osobnego potraktowania analitycznego, bo wiele jest w niej tajemniczych skrętów i wciąż otwartych dla społeczno-narodowych debat, ale i rodzinnych wyznań...

Bywał porywisty: sprzeczał się z Panem Bogiem niemal partnersko, rzucał się w mętne fale politycznego buntu, chciał być wpływowy, wydając w Polsce przez wiele lat skandalizujące „Skandale”, a w Ameryce wykładając z naukową powagą na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Pełnił eksponowane funkcje w Związku Literatów Polskich, a także w krajowym i międzynarodowym IBBY. Rozpraszał się czasem, ale umiał też skuć pięć się na pomocy ludziom w sposób czynny materialnie i odważnie etyczny. Także tym zdobywał serca milionowych czytelników i grona przyjaciół. Potrafił porywać, ale i dawał się też porywać: kobietom, synom, wnukom, kuszącym błyskiem świata, od Jerzwałdu i Julianowa po daleką Tajlandię. Zawsze wracał do rodzinnej Warszawy, choć z upodobaniem zmieniając siedziby. Aż osiadł pod moim Lasem Kabackim z satysfakcją starego mędrca: trzeba pracować, ale dobrze też umieć tej pracy zbierać owoce...

Ktoś napisze o Nim książkę i będzie to opowieść o człowieku nieprzeciętnym: który otworzył, lecz nie zdążył zamknąć siebie.

Eugeniusz KABATC

## Ci, którzy odeszli

Opuścił nas 18 marca 2016 r. na zawsze

### Edward HOŁDA

poeta i prozaik – wielkiego ducha, talentu i serca; niezmiennie bliski wartościom społecznej lewicy i humanistycznym wartościom świeckim; nasz mądry Przyjaciel.

Pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Prezydium Rady Krajowej  
Towarzystwa Kultury Świeckiej  
im. Tadeusza Kotarbińskiego  
Redakcja „RES HUMANA”

Po długiej i ciężkiej chorobie odszedł od nas 22 kwietnia 2016 r. na zawsze

### Mieczysław MICHALIK

profesor filozofii i etyki, generał brygady w st. spocz., promotor wielu młodych ludzi nauki; autor ważnych książek; zarazem wybitny działacz polskiego humanistycznego ruchu świeckiego i naszego Towarzystwa, członek jego władz krajowych; Człowiek mądry, roztropny, nasz wielki Przyjaciel.

Pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Prezydium Rady Krajowej  
Towarzystwa Kultury Świeckiej  
im. Tadeusza Kotarbińskiego  
Redakcja RES HUMANA

Odszedł od nas 30 kwietnia 2016 r. na zawsze

### redaktor Jacek SYSKI

doktor filozofii, publicysta, ostatni redaktor naczelny tygodnika „Literatura”; w ostatnim czasie współpracownik „RES HUMANA”.

Ceniłszy Jego rozległą wiedzę, Jego pełne pasji zaangażowanie po stronie humanistycznych wartości świeckich, Jego z ducha idei lewicy wywodzony krytycyzm wobec sytuacji współczesnego świata.

Pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Zespół RES HUMANA

---

# FORUM

## FILOZOFICZNO-LITERACKIE

---

Maria SZYSZKOWSKA

*Okiem filozofa*

### Kobiety a demokracja

---

Co pewien czas wywoływane bywają problemy w szczególny sposób antagonizujące społeczeństwo. Zdarza się, że ma to na celu odwrócenie uwagi ogółu od rozstrzygnięć prawnych, które mogłyby budzić niezadowolenie. A więc powraca się do dyskusji na temat *in vitro*, eutanazji – manipulując świadomością drogą mediów – czy do kwestii rejestrowania związków osób tej samej płci. W tym ostatnim przypadku na nowo zaczyna się projektować ustawę, mimo że istnieje gotowa uchwalona aż dwukrotnie przez Senat RP V kadencji.

Obecnie społeczeństwo jest dzielone poprzez dyskusję na temat prawa do przerywania ciąży. Jest wywołana zapewne po to, by wzmóc – jak sądzę – nastroje antypisowskie. Prawo i Sprawiedliwość nie jest zapewne pomysłodawcą tej ustawy bezwzględnie zakazującej przerywania ciąży. Wyszła ona z innego środowiska.

Prawo i Sprawiedliwość zostało poprzez ten projekt postawione w trudnej sytuacji. Opowiadając się za bezwzględnym zakazem przerywania ciąży naraża się na zwiększenie liczby swoich przeciwników. Zawiera się w tym uwikłaniu PiS-u problem ponadczasowy. Otóż ci, którzy niepoważnie traktują swój światopogląd nie mają kłopotów, bowiem opowiadają się za takimi rozwiązaniami prawnymi, które przysparzają im korzyści polityczne.

Działacze PiS-u oraz prezydent RP mógł był teoretycznie zaprotestować wobec pomysłu zmian ustawy dotyczącej przerywania ciąży. Jednakże jawne dekladowanie poglądu na świat, zobowiązuje PiS jako partię ideową do posłuszeństwa wobec hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego. Trzeba uznać, że są lojalni wobec tych, którzy umożliwili im zwycięstwo wyborcze. Bywają partie polityczne kierujące się pragmatyzmem, który nie zobowiązuje do bezwzględnej lojalności wobec deklarowanej ideowości, szczególnie gdy streszcza się ona w dążeniu do dóbr materialnych.

Brakuje u nas umiejętności obiektywnej oceny zjawisk politycznych. Brakuje umiejętności dostrzegania pozytywnej konsekwencji w działaniach przeciwników ideowych. Ażeby wartościować, należy najpierw zrozumieć stanowisko i punkt widzenia tych, których mamy zamiar osądzać.

Wracając do przerywania ciąży należy podkreślić, że taki bezwzględny zakaz obowiązywał na przykład w Niemczech w czasach Hitlera oraz w okresie stalinowskim. Wielkim osiągnięciem czasów PRL, po upadku stalinizmu, było wydanie przepisów prawnych zezwalających na przerywanie ciąży z przyczyn społecznych. W okresie międzywojennym w Polsce również przerywanie ciąży nie było legalne i wiadomo od kobiet, które żyły w tamtym okresie, że ryzykowały poważnie swoje życie i zdrowie, bo zabieg ten dokonywany potajemnie, nie przez fachowców, w warunkach urągających nieraz higienie – był niebezpieczny. Literatura piękna tego

okresu nawiązuje do takich zdarzeń. Dziś Litwini są zaniepokojeni tym, że projekt prawa godzącego w kobiety, zakazującego bezwzględnie przerywania ciąży, może wywołać w ich kraju na nowo dyskusję. A funkcjonuje obecnie na Litwie prawne zezwolenie na przerywanie ciąży do sześciu tygodni.

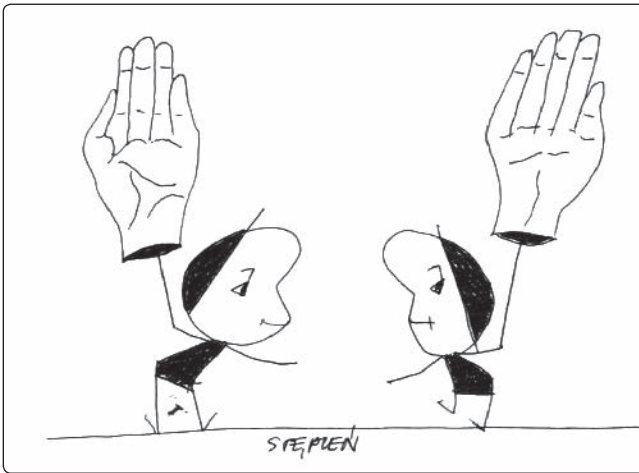
Warto podkreślić, że do niedawna nikt nie myślał o pogrzebach w przypadku naturalnych poronień, czego domagają się podobno dziś niektóre kobiety. Ponadto nastąpiła wzmożona manipulacja świadomością kobiet poprzez wprowadzenie absurdałnego pojęcia „dziecko nienarodzone”; jak pisał kiedyś Jan Stepien, nie ma wszak chleba nieupieczonego.

Trzeba podkreślić, że dzieła wybitnych katolickich teologów polskich są zapominane. Głośny i powszechnie ceniony teolog ks. prof. Kazimierz Klósak opublikował w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku dzieło pt. *W poszukiwaniu Pierwszej Przyczyny*. Wyjaśnia w nim, odwołując się do najnowszych ustaleń przyrodników, że embriony przechodzą rozmaite stadia rozwoju nie mając jeszcze duszy. Bóg ją tchnie w momencie, gdy się rodzimy. Warto zaznaczyć, że problem ostrych zakazów przerywania ciąży pojawił się właściwie wraz z pontyfikatem Jana Pawła

II. Zresztą panowały spory filozoficzne między środowiskiem KUL, a w tym K. Wojtyłą i Akademią Teologii Katolickiej, gdzie dziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej był właśnie ks. profesor Kazimierz Klósak.

A na zakończenie pragnę wskazać absurd. Oburzeniu odnoszącemu się do przerywania ciąży towarzyszy zgoda tych samych osób na prowadzenie wojen, w czasie których giną nie embriony lecz ludzie, którzy pragną żyć.

Rys. Jan Stepien



Eugeniusz KABATC

*Wieczory na rozdrożu*

## Pożegnanie Przyjaciela

„Być, czy też nie być?” – oto raz jeszcze od wieków to dręczące pytanie...

Odkąd nie stało Przyjaciela, Profesor zaczął się po świecie rozglądać nieco inaczej. Jakby mniej ufnie, choć nie tracąc tropów: z większego jednak dystansu, bardziej z oddali. To uczucie osamotnienia uznawał za naturalne, wszak tracąc bliskiego sobie człowieka, zostawał wytracony z pozycji pewnej równowagi, tej stateczności, jaką udało mu się osiągnąć [tak mu się przynajmniej wydało] podczas minionych popołudni filozofów, jakkolwiek tylko w domorosłym wymiarze. Także poczucie wyobcowania, jakiego teraz doznawał, odnosiło się tyleż do świata, co do siebie samego; wkraczał na rozdroże wątpliwości, czy aby ta mapa drogowa, jaką posługiwał się dotąd, odpowiada nazbyt gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości. Jej założenia ustalali z Przyjacielem nie bez schodzenia na manowce, to jasne.



Natarczywość świadomości błędu popełnianego w nieustannym lawirowaniu na tym torze życiowych przeszkód, upstrzonych tyleż kierunkowskazami filozofów, co hasłami politycznych demagogów. tętni dopominaniem się o tożsamość. Przyjaciel odszedł też świadom tego braku, tej raczej tylko luki w jestestwie człowieka, która odgrywa jednak tak silną moc duchowego napędu, że do końca zmagać się musiał ze swoim miejscem na ziemi, pozostawiając za sobą próbę publicznego, acz dyskretnego rozliczenia. Spóźnioną, jak na potrzebę uładzenia kontrowersji, której z Profesorem poświęcali czasem swoje popołudnia.

Aż zgęstniał zmierzch i nadszedł wieczór. Ostatni telefon od Przyjaciela nie dotyczył jego choroby, był raczej gniewnym wyrazem o „nasz polski, czy ja wiem? – z trudem wynajdywał słowa jakby na cudzym podwórku – padół, ale z jakimś misterium husarskiej siły, niczym rycerstwa gotowego tylko się bić, bo Tatarzy idą... Żona mówi, że to zwyczajne polactwo”.

Że co? – zachnął się Profesor, udając że nie dosłyszał. Bardzo się nie chciał taplać w tym semantycznym łąnie, którego odpryski sięgały ich obu w tym dwuznacznym dialogu.

Ale Przyjaciel walił jak kłonicą: – „No, takie patriotyczne robactwo!”

Profesor nie należał do odważnych: poczuł się zagrożony jak na bagnisku pojęć i namiętności społecznych, wśród których jego jego własna tożsamość i pochodzenie ją sankcjonujące może zostać zakwestionowane. Podobne lęki miały chronić także Przyjaciela, którego korzenie etniczne wplątały się historycznie w zsyłkę wojenną do radzieckiego Komi. Co gorsza, nie zniechęciło go to do Rosjan.

Pewnie jeszcze zdążył odpowiedzieć Przyjacielowi, że patriotyzm, podobnie jak ojczyzna, do której się odnosi, niejedno ma oblicze, ale potem sam utknął w tej półprawdzie, gdy przypomniał sobie gorzkie słowa z któregoś z wierszy Kasprowicza: „Widziałem jak do Jej kolan – wstręt dotąd serce me czuje – / z pokłonem się cisną i radą najpospolitsi szuje”.

Wolność od dowolności dzieli morze z całą flotą rdzewiejących wraków do-brych intencji. Ale nie trzeba być endekiem, żeby wciąż wyprawiać się na to morze bez szansy powrotu. *Navigare necesse est*. Czyż człowiek nie znaczy więcej niż Polak? Zapewne mógłby być tym samym, gdyby poświęcił był wieś z „Wesela”, ale nie szukał szczęścia w uchodźstwie przed sobą. Nim odszedł na zawsze Przyjaciel zanotował i ogłosił publicznie: „Człowiek tylko w znikomym stopniu jest kowalem swego losu.” Profesor „tylko w znikomym stopniu” mógł zakwestionować tę jego ostatnią prawdę.

Od Redakcji

W innym miejscu niniejszego numeru drukujemy wspomnienie Eugeniusza Kabatca o swoim wielkim Przyjacielu.

*Lektury nieobowiązkowe*

Wacław SADKOWSKI

## W przestrzeni międzyjęzykowej

Nie rozstaję się z tą książką już od paru tygodni, choć mnie osobiście dotyczy tylko jeden z zawartych w niej szkiców: esej Katarzyny Jakubiak *Polskie przygody Niewidzialnego*, omawiający m.in. prowadzone przeze mnie przed laty zabiegi o wprowadzenie do naszego obiegu książkowego powieści Ralpa Ellisona

*Niewidzialny człowiek*, będącej jednym z „aktów założycielskich” powieściopisarstwa Afroamerykanów w USA. Ale najpierw winienem wypełnić swój obowiązek recenzencki i poświęcić kilka słów antologii *O nich tutaj*.

Jest to mianowicie zbiór – jak napisał w swym wstępie antologista – „najwyższych szkiców o przekładzie i języku, drukowanych w «Literaturze na Świecie» w latach 1984–2014”. Edycja opracowana wzorowo, zilustrowana finezyjnie przez „graficzną spółkę projektową” – Tomasza Frycza i Marcina Wichę – stanowi drugą (po antologii tekstów holocaustowych) publikację książkową w kolekcji „Literatury na Świecie.” Ponieważ zaopatrzone ją także w indeks nazwisk „występujących na stronach 5–579”, zacząłem jej lekturę zgodnie z powszechnie obowiązującym obyczajem od kilku stron, na których „występuję”. Ale wróć do nich dopiero pod koniec tej noty, najpierw zajmę się głównymi wartościami tego zbioru, bo to dla nich właśnie nie mogę oderwać się od jego lektury.

Pierwsza z tych wartości to szeroki, lingwistyczny kontekst, jaki w niej stworzono dla arcyciekawych rozrządzeń i analiz translatologicznych. W ten kontekst wprowadza czytelnika świetny szkic Andrzeja Siemka „Alienacje neofilologa”, opublikowany na łamach tego pisma latem roku 1984. Mam świeżo w pamięci wrażenie, jakie na nas wywarł (pracowałem jeszcze wtedy w tej redakcji, aż do emerytury, na którą przeszedłem w roku 1993). Wrażenie to odżywa we mnie, ilekroć znajduję się w owej „przestrzeni między-językowej”, którą Siemek zdefiniował najtrafniej: „Kiedy mówię lub piszę po francusku o literaturze francuskiej, utożsamiam się – choćby na chwilę – z pewnym modelem (...) muszę naśladować, małpować prawie językowo-kulturowe nawyki odmienne od moich. Ucieleśniam jakby Rimbaudowskie «ja to kto inny», i to niemal fizycznie, bo mówię nawet innym tonem, z inną gestykulacją, z innymi tikami mowy; wiadomo zaś, że ta pierwotna inność nie jest bez wpływu na wybory argumentacji czy nawet na strategię badawcze, albowiem łączy mnie w odpowiedni krwiobieg pojęć, ich uwarunkowań i odniesień. Toteż nie sposób czasem oprzeć się wrażeniu sztuczności...”

Dręczyło mnie ono dość wytrwale w czasie trwających przez cały semestr wykładów w Ameryce, w jednym z college’ów w Indianie; nawiedzało w czasie „pojedynczych” odczytów tam i sam, a to w Columbia University w Nowym Jorku, a to w Sztokholmie, a to w Universite Libre w Brukseli. Najtrudniej jednak było w Gandawie, gdzie mi poradzono, bym odczyt o literaturze polskiej wygłosił po angielsku: nie znałem flamandzkiego, a francuszczyznę płynącą z uniwersyteckiej katedry poza obszarem walońskim młodzież przyjmowała niezyczliwie. I w dodatku czołowy tamtejszy polonista wciągnął mnie w dyskusję o *Pałubie* Irzykowskiego! W Glasgow poszło mi łatwiej – odczyt w szkockim PEN Clubie wygłosiłem dla odmiany po francusku, ku ogólnemu zadowoleniu antybrytyjsko usposobionych słuchaczy. Równie łatwo udało mi się kiedyś – oczywiście *illo tempore* – pozyskać życzliwą uwagę słuchaczy w Rydze, gdzie też posłużyłem się językiem francuskim.

Ale – żarty na bok! Mówiąc poważnie, szkic Siemka posłużył wówczas naszej ekipie redakcyjnej jako fundament do wykształcenia w praktyce lat następnych własnej doktryny tłumackiej. Była ona prostacko wprost wolna od wszelkich założeń metodologicznych, formułowanych przez teoretyków translatologii. Niektórzy z nas brali oczywiście udział w różnych sporach translatologicznych (głośny spór wiedli przez całe lata Piotr Sommer ze Stanisławem Barańczakiem – chodziło o owe, istotnie trudne do ścisłego zdefiniowania, ekwiwalenty idiomatyczne); każdy z tłumaczy ma zresztą różne własne teoryjki i reguły postępowania tłumackiego. Myślę, że najważniejsze jest w tym trudnym rzemiośle wykazanie się nieograniczoną w gruncie rzeczy elastycznością, każącą zastosować do każdego z przekładanych tekstów osobnego niejako, często wręcz niepowtarzalnego kluczyka uruchamiającego w stopniu przynajmniej zadowalającym mechanizm artystyczny tłumaczonego tekstu.

Każdy bowiem tekst zasługujący na tłumaczenie dzięki swym uniwersalistycznym walorom ma własny układ odniesień do kontekstu językowego i stylistycznego, w jakim powstał, układ przytoczeń, aluzji, paraleli, nawiązań i odseparowań, lub nawet sprzeciwów semantycznych czy stylistycznych. I każdy wywoływać będzie w polskim czytelniku wysoce zindywidualizowane reakcje odbiorcze. Tłumacz musi je uwzględnić, to znaczy odgadywać, a w każdym razie brać pod uwagę najbardziej prawdopodobne skojarzenia, reakcje nastrojowe i uczuciowe polskiego czytelnika – podobnie jak winien je przewidywać pisarz tworzący utwory oryginalne. Dla przekładowcy jest to zadanie podwójnie trudne: musi apelować o zrozumienie czytelnika polskiego dla artykulacji artystycznej zobowiązanej do zachowania w maksymalnym stopniu wierności wobec oryginału.

W dodatku – o zgrozo! – bywa, że w odbiorze czytelniczym sprawdza się przekład obciążony widocznymi brakami, lub wręcz błędami – na niekorzyść tłumaczenia czystego pod względem językowym, nieskazitelnego pod względem stylistycznym. Ekipa nasza przeżyła na tym tle kilka smutnych porażek; najjaskrawszym bodaj przykładem był dokonany przez Józefa Waczkowa arcyministrzowski wręcz przekład powieści Waclawa Havla, krążącej od kilku dekad pod błędnym tytułem *Przygody dzielnego wojaka Szwejka*. I to wspaniałe osiągnięcie tłumackie naszego kolegi – skądinąd członka ekipy założycielskiej naszego pisma – „padło trupem” w starciu z rojąącym się od błędów przekładem Pawła Hulki-Laskowskiego! I do dziś ta swawolna parodia przekładu pozostaje w masowym obiegu czytelniczym, w kolejnych, nie poprawianych wydaniach.

Obecny – już od prawie ćwierćwiecza – szef „Literatury na Świecie”, i autor antologii wykorzystanej przeze mnie za pretekst do niniejszych wynurzeń, Piotr Sommer, tak oto charakteryzuje tę elastyczną, czyli twórczą postawę translatorską, jaką sobie uformowała ekipa „Literatury na Świecie”:

„W zasadzie translatołogia nawet nie próbuje powiedzieć, czym jest dobry przekład. Ma raczej [...] opisać – zapewne «od zewnątrz», bez wartościowania – to co koryfeusze dyscypliny uznali za taktyki, strategie czy też prawidłowości w myśleniu o przekładzie, a może również w praktyce przekładowej. Więc ta książka przeciwstawia rozteoretyzowanemu myśleniu o przekładzie (zgodnie z którym przekład to metafora oznaczająca komunikowanie się wszystkiego ze wszystkim) jego heretycko-drobinowy wymiar, jego «ontologiczne skupienie» [...] Choć oczywiście są też budujące teksty translatołogiczne, które nie całkiem wypisują się z opinowania albo pozwalają sobie na wartościujące sugestie i implikacje.” I dalej: „Może nie byłoby nic złego w pisaniu krytyki przekładu z poczuciem, że jej ograniczenia to w istocie wartość? Że krytyka jest w sposób nieuchronny uwikłana w hierarchie kulturowe swojego miejsca i czasu (czyli w pewnego rodzaju uzurpacji), że jej język musi być zakotwiczony w czasie (nawet mocniej niż język literatury, którą opisuje); i że podobnie gust i ocena są od swego czasu zależne; i że nie może być inaczej. [...] A zdrożność kryje się jedynie w pochopternej uniwersalizacji smaku, środowiskowego lub medialnego – smaku jako kategorii socjologicznej, nie pisarskiej. I może właśnie takie uprzytomnienie jest na tę uzurpację sposobem, jedynym albo nie jedynym [...] To prawda, raz na jakiś czas tworzy się środowisko, które przyzwyczajają się do własnych praktyk i estetyk. Może nam też to się przydarzyło.”

Tak, z pewnością się to właśnie przydarzyło zespołowi „Literatury na Świecie” – i trwa od lat czterdziestu pięciu, fluktuując, pączkując i infekując otoczenie. Pozwalam sobie złożyć obecnie ukształtowanej ekipie tego pisma serdeczne gratulacje.

Co się zaś tyczy owego epizodu związanego z książką Ralpa Ellisona, proszę mi wybaczyć obecną skłonność do wspomnień (ulegnę jej tylko na chwilę). Powieść *The Invisible Man* przedstawiłem czytelnikom polskim w artykule zamieszczonym w roku 1965 w zapomnianej już dziś efemerydnie redagowanej przez Jana Górcę Rosińskiego w Bydgoszczy i ze wzruszeniem stwierdzam, że ktoś, po latach, zwró-

cił na ten mój tekst uwagę. W dodatku Katarzyna Jakubiak odczytała trafnie jego „przemytyniczne” intencje; dała przy tym do zrozumienia, że uchwycone przez nią w moim tekście niedomówienia miały zapobiec „rozszyfrowaniu” drugiej części tego utworu jako pamfletu na partię komunistyczną w USA. W kilka lat później, w roku 1972, pełniąc jeszcze funkcję kierownika działu anglo-amerykańskiego w nowo powołanym wtedy miesięczniku „Literatura na Świecie”, redagowanym wówczas przez profesora Waława Kubackiego, opublikowałem – jak stwierdza Jakubiak – „obszerny fragment powieści [Ellisona] w tłumaczeniu Teresy Truskowskiej, przytaczając w nocie biograficznej o Ralphie Ellisonie opinię Malcolma Cowleya, który uznał *Niewidzialnego człowieka* za «jedno z donioślejszych zjawisk powojennej literatury amerykańskiej»”. W trzy lata później mój następca kierujący przez kilka lat działem anglo-amerykańskim w „Literaturze na Świecie”, dzisiejszy profesor amerykanistyki na UW, Zbigniew Lewicki, zamieścił przekład jednego z opowiadań Ellisona. Tak więc krąg bliskich mi osób był głównym (jeśli nie jedynym) kanałem, przez który przesączała się do Polski wiedza o tym pisarzu, którego twórczość jest obiektem seminaryjnych analiz, prowadzonych przez Katarzynę Jakubiak w Millersville University w Pensylwanii. Łączę ukłony.

*O nich tutaj* (książka o języku i przekładzie), wybrał i opracował Piotr Sommer, Opracowanie graficzne Tomasz Frycz i Marcin Wicha, Kolekcja „Literatury na Świecie”, Instytut Książki – Literatura na Świecie, Kraków – Warszawa 2016, s. 604, nlb. 3.



Perykles (V w. p.n.e.), polityk mądry i odpowiedzialny, przestrzegał w mowie podczas pogrzebu poległych na wojnie przed nadmierną żalobą, bo żywi się ona gniewem i obwinianiem wszystkich wokół.

Obraz Philippa von Foltza (1853) przedstawia Peryklesa przemawiającego do Ateńczyków.



Jan STEPIEŃ

*Rozmowy z panem Janem*, Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok, 2016, s. 88.



## O małych prozach Jana Stępnia

Pisałem w recenzji z okazji wydania tych dwu pierwszych tomików Jana Stępnia, że gdyby wartość literackich tekstów mierzyć miarką ich objętości, to w tej „konkurencji” autorzy utworów krótkich nie mieliby żadnych szans z twórcami dzieł opasłych, fabularnie realistyczno-opisowych. Tak jednak nie jest, chociaż czytelnicy na ogół przedkładają w swych wyborach i przyzwyczajeniach solidne objętościowo powieści nad krótkie opowiadania czy bardziej jeszcze pod ascetyczne mini obrazki poetyckiej proweniencji. Co jakoś tam w końcu zrozumiałe, bo zawsze łatwiej dać się nieść lekturze zalecającej się dużą ilością narracyjnych wątków fabularnych, różnorodności literackich postaci i rozległości przygód życiowych bohaterów, niż wnikać w znaczeniowe „szyfry” stosowane przez nowelistów.

Taki właśnie „ascetyczny” program i kształt opowiadania zaproponował **Jan Stepien** w swych przed paru laty wydanych tomikach *Okruchy dnia* i *Smak zdarzeń*, a teraz z powodzeniem stosuje w zbiorce następnym – *Rozmowa z panem Janem*. Autor, dodajmy, kilku solidnych objętościowo powieści, zbiorów opowiadań, a również tomików wierszy oraz prób dramatopisarskich. Wydaje się jed-

nakowoż, że mini forma prozatorska – muszę to podkreślić po raz kolejny – jest dla niego jakby specjalnie stworzona. Tutaj również, ta nowa niewielka, niespełna stu stronicowa książeczka składa się z króciutkich tekstów; przy czym niektóre z nich zawierają po kilku dosłownie zdań, a najdłuższe nie przekracza strony! Tak jak wcześniej, każdy z tych „okruchów” – mini tekstów „opowiadanków”, złożonych z krótkiego dialogu narratora z różnymi rozmówcami, to prawdziwy światek osobny. Mimo że powiązany wieloma, jak to w przecieź i w „realu” bywa, bardziej lub mniej domyślnymi powiązaniem z innymi, ponadjednostkowymi światami, pełnymi zawsze spraw i problemów ogólniejszej natury: egzystencjalno-obyczajowej, politycznej czy światopoglądowej...

Te małe prozy Jana Stępnia tworzą bowiem jakby takie swoiste problemowe *continuum*, jak jakiś dobrany starannie zestaw fotografii z różnych miejsc i czasów życiowych doświadczeń postaci, fotek wykonanych przez autora przy pomocy może i rzeczywistocie małego formatu aparatu fotograficznego, ale wyposażonego w czuły obiektyw. Dodamy tylko, że Jan Stepien nie pretenduje jako pisarz do wypełniania funkcji niezaangażowanego obserwatora (niczym beznamiętny ze swej natury obiektyw fotograficzny), prostej roli rejestratora rzeczywistości, chociaż stara się bardzo – i to mu się na ogół udaje – nie wykraczać nazbyt daleko poza postawę bezstronnego „fotografisty”, nawet wówczas, gdy sam, a tak jest najczęściej i teraz, jest jednocześnie jednym z bohaterów swoich tekstów!

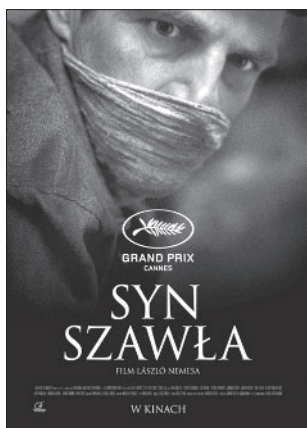
Jan Stepien wybiera z tego co go otacza to, co jego zdaniem najbardziej charakterystyczne dla zawirowań czasów, w których żyjemy, których – chcąc nie chcąc – doświadczamy na co dzień (a i od święta także). Bo chociaż są to sprawy różnej wagi, nawet niekiedy całkiem małe, to i w nich też zawsze dostrzega jakieś pytanie o sens – czy bezsens – tego co nas otacza w dniu naszym powszednim. Bo za



każdym z tych mini-dialogów narratora (autora) z ludźmi, z jakimi zetknął go przypadek pospolitego, prowincjonalnego bytowania, kryje się zestaw pytań znaczeniowo głębszych, niż mogłoby to się to nam czytelnikom na pierwszy rzut oka wydawać. Bo z tych obrazków, pozbawionych „drętwej mowy” natrętnej dydaktyki, wyłania się powoli główny ich temat, nadrzędna i nieskrywana narracyjnym wielostwoiem problematyka, a mianowicie zachęta do namysłu i rozmowy z innymi lub ze sobą samym, o takich sprawach choćby, jak potrzeba rozumienia zachowań owych „innych”, jak i szczególnie potrzeba empatii, tolerancji, wspólnotowej współodpowiedzialności, także – co autor mocno eksponuje – wobec przyrody, naszego stosunku do świata (i losu) zwierząt...

Czytajmy zatem. Smakujmy ten poetycko-prozatorski koktajl, tak jak i w poprzednich zbiorach Jana Stępnia mający smak czasami wytrawnie gorzki, ale zawsze jakoś tam, jak dobry trunek, pobudzający i odświeżający, dający wiele do myślenia...

**Janusz TERMER**



## *Syn Saula*

Po *Idzie* Pawlikowskiego kolejny film reżysera z Europy Środkowo-Wschodniej został uhonorowany najwyższą nagrodą amerykańskiej akademii filmowej, tzw. Oscarem w zakresie filmów nie-anglojęzycznych. Film *Syn Saula* dzieło młodego 38-letniego Węgry, Laszlo Nemesa, ukazuje kilka dni życia jednego człowieka, Saula Auslandera, członka Sonderkommanda w Auschwitz, który wśród ciał świeżo zagazowanego transportu Żydów węgierskich znajduje ciało swego nastoletniego syna. Saul chce pochować syna zgodnie z żydowską tradycją i do tego potrzebny jest mu rabin. Na pierwszym planie filmu widzimy tylko twarz Saula, wszystko, co się wokół niego dzieje sfilmowane zostało według konwencji nieostrego obrazu. Ten brak dosłowności jest wielką zaletą – wiemy, co się dzieje wokół Saula – ludzi idących na śmierć – najpierw w

konwoju, potem rozbiegających się i wchodzących do komory gazowej upozowanej na łaźnię, następnie ich zwłoki transportowane i palone przez Sonderkommando w krematorium – cały proces mordowania tysięcy – a jak wiemy w Auschwitz (właściwie podobóz, miejsce zagłady Birkenau) było tych ofiar ponad milion. Rozumiemy, co się dzieje, ale równocześnie obserwujemy zmagania Saula w jego poszukiwaniach rabina, czyli beznadziejnej próbie bycia człowiekiem w obliczu bezwzględnego, morderczego systemu. Reżyser nie ukrywa, kim są sprawcy – to Niemcy, w nie-nagannych mundurach. Dla mnie osobiście za często w filmie słychać język polski – cały właściwie personel pomocniczy Zagłady, kapo, nadzorcy Sonderkommanda w Auschwitz mówią po polsku. Sądzę, że to w dużym stopniu to nasza wina ucieczki od ukazania pomocniczości w Zagładzie Polaków – Policji Granatowej, ale też i wielu innych – dla których nie chrześcijaństwo, a antysemityzm był prawdziwym wyznaniem. Nie wiemy, ilu było kapów Polakami, i czy rzeczywiście SS-mani stosowali w tym zakresie jakąś politykę etniczną, czy wystarczającą podstawą była skłonność do sadyzmu. Twierdzenie, że Polacy byli tylko ofiarami, jest zakłamywaniem prawdy o tych ponurych czasach, bardzo szkodliwy dla obrazu Polski w świecie, ale jeszcze bardziej szkodzi nam dziś w kraju, jest podłożem społecznego zakłamania i braku godności.

Istotny jest obraz Zagłady ukazany w filmie, dziś, kilkadziesiąt lat o II wojnie światowej. Niewielu już wśród nas jest ludzi, którzy te ponure czasy pamiętają – nowe pokolenia coraz bardziej patrzą na te wydarzenia jak na historię, okrutną, ale jedną

z wielu, jaka miała miejsce w przeszłości. Wyjątkowość Holocaustu, jako programu wymordowania jednej grupy wyznaniowej – nie narodowej, bo Polscy Żydzi byli częścią Polski, jak francuscy, Francji. To także wymordowanie polskich elit – 1,5 miliona wykształconych osób i ich rodzin, niezależnie od poglądów politycznych: pierwszymi rozstrzelanymi na Palmirach byli polscy faszyci, organizatorzy pogromów w październiku 1939 roku – Niemcy ich nie potrzebowali, ich plan przewidywał, że ocaleją tylko kandydaci na niewolników. Polska, Niemcy, Ukraina, Węgry straciły całe swoje przedwojenne elity – przede wszystkim Żydów, które w tych krajach były intelektualną bazą społeczeństwa, ale także ludzie z wyższym wykształceniem, administratorów, księży – zamordowano ponad 5 tysięcy polskich księży, bo byli wykształconymi Polakami. Nie zginął ani jeden niemiecki ksiądz.

Ukazanie rozmiaru bestialstwa i współudziału innych – nie Niemców i Austriaków, to oni byli organizatorami i głównymi wykonawcami, ale innych, często następnymi do gazu. Udział Węgrów, państwa węgierskiego w Holocaustie jest oczywisty – transporty z Węgier do Auschwitz organizowali sami Węgrzy.

Holocaust zniszczył cywilizacyjne podstawy społeczeństw Europy Wschodniej. Reżyser filmu tak widzi przesłanie *Syn Saula*: „Węgry nie zaakceptowały czasu ludobójstwa, jako części swej historii. Ta strata nie została zaakceptowana. Węgry nie zrozumiały, że zabijając swoich własnych Żydów, zabili swoją własną przyszłość. Węgierski dwudziesty wiek był katastrofą i nie wygląda, aby następny był pod tym względem lepszy. Ludzie na Węgrzech nienawidzą się nawzajem”. („Independent” wywiad z dnia 27 lutego 2016).

**Daniel ZBYTEK**

## W CZASOPISMACH

Obecny czas „dobrej zmiany”, zaordynowany Polsce po październikowych wyborach parlamentarnych, a wcześniej prezydenckich, przynosi taką obfitość tekstów w czasopiśmie, które wybieramy za naszą lekturę, że musimy z konieczności wybrać te jedynie, które – zapewne subiektywnie – uznaliśmy za godne szczególnej uwagi.

Otóż wyróżniamy szczególną wagą osobę Jarosława Kaczyńskiego: o nim bowiem wiele dziś w niezależnych czasopiśmie, w racji nieformalnych funkcji, które pełni, a które nie mając żadnych umocowań konstytucyjnych czy ustawowych, sytuują go do roli najważniejszej osoby w państwie.

Musi więc budzić zainteresowanie wszystko, co dotyczy tej szczególnej dziś w Polsce osoby, zwłaszcza jeśli opinie na jego temat formułuje ktoś, kto tę osobę nieźle zna.

Czytamy więc Aleksandra HALLA, i jego uwagi wypowiedziane rozmowie z Markiem Górlikowskim w „Magazynie Świątecznym” GW z 14–15 maja 2016, który pyta: „Nie uważa pan, że przeciwnicy demonizują Kaczyńskiego, tak jak aklolici nazywają go Wielkim Strategiem, i jemu się to podoba, bo najgorzej byłoby dla niego nie zaistnieć w historii, być szarym przechodniem z Żoliborza?”

„Napisałem o Kaczyńskim tak, jak go widzę, a ma na to wpływ osobiste doświadczenie z lat 1988-95, znajomość i współpraca z nim. Nie sadzę, bym go demonizował. To człowiek o dużych umiejętnościach taktycznych, ale równocześnie zdolny do zachowań irracjonalnych. Człowiek, którym miotają namiętności utrudniające realizację jego planów. Podaję w książce (chodzi o wydaną właśnie książkę Halla *Zła zmiana* – przyp. red.) przykłady, o których wiem, albo w których brałem udział w pierwszych latach III RP. Dziś wyraźnie to widać „Gdzie?” pyta dziennikarz. „W rozgrywce z Trybunałem Konstytucyjnym ... A konflikt z Unią Europejską?” To ewidentnie zła energia prezesa... Widać „że chce on zbudować model państwa, w którym władza polityczna ma olbrzymią przewagę nad innymi władzami i nad spo-

leczeństwem obywatelskim. Dysponent władzy politycznej” a jest nim nieformalnie, a zarazem wyłącznie Jarosław Kaczyński, może zmienić państwo, jak mu się podoba. Następnym elementem jest zmiana konstytucji, a to wyniesie go na karty historii, chociaż i tak już tam jest...”

W innym miejscu tej rozmowy A. Hall zauważył: „Każdy dzień trwania rządów PIS-u szkodzi Polsce, bo pogłębia podział we wspólnocie narodowej. Rozrywa ją. Naród ... jest w tej chwili tak podzielony jak nigdy od stanu wojennego. Nie chciałbym, by najczarniejszy scenariusz przemocy się zrealizował, ale biorę go pod uwagę, gdy widzę, jak wiele nagromadziło się w społeczeństwie nienawiści i wrogości. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że Kaczyński gra na tych uczuciach”.

Oto dlaczego na tych skromnych łamach skupiamy uwagę na Jarosławie Kaczyńskim? Bo każdy dzień trwania jego uzurpatorskiej władzy, to także szkoda, którą i nam wyrządza.

Wybrał i oprac. **Ksawery S. PIWOCKI**



# KRONIKA

## BIELSKO-BIAŁA

26 lutego 2016 r. odbyło się w Bielsku-Białej statutowe Walne Zgromadzenie Rady Podbeskidzia Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Zebrań wysłuchali sprawozdania z działalności Rady w mijających dwu latach, które przedstawiła prezes mgr Anna CZAPLA. Zobrazowano, na konkretnych przykładach, pracę Rady na rzecz kształtowania humanistycznych wartości świeckich, umacniania przekonania o wielkiej randze konstytucyjnej zasady autonomii państwa i Kościoła w życiu publicznym oraz zwrócono uwagę na jej naruszanie ze szkodą dla wspólnoty obywatelskiej, wielorako zróżnicowanej światopoglądowo. Zarysowano równocześnie zadania do podjęcia w nadchodzących latach.

W dyskusji zastanawiano się, na tle ekspansji nowoczesnych form i technik przekazu, nad potrzebą poszukiwania nowych sposobów krzewienia w różnych środowiskach wartości racjonalistycznych i świeckich, na preferowaniu spotkań o charakterze dyskusyjnym, pozwalających zebranych na ekspresję własnych przemyśleń w warunkach narzucania dziś w przestrzeni publicznej, zwłaszcza w mediach publicznych, myśli i opinii wygodnych wyłącznie obecnej władzy. Krytykowano ten stan rzeczy, jak i wiele innych decyzji podejmowanych przez te władze w ramach tzw. dobrej zmiany. Z troską mówiono o sytuacji polskiej lewicy, zachęcając do poszukiwania płaszczyzny jej zjednoczenia w imię dobra Polski.

Rada przyjęła program działania na najbliższe dwa lata oraz wybrała władze Rady Podbeskidzia, powierzając ponownie mgr Annie CZAPLI przewodniczenie Radzie; funkcje wiceprezesa objęła mgr Barbarze TALIK-GÓRAL, sekretarza - Barbara FEJDYCH a przewodniczącej Komisji Rewizyjnej - Jolanta KANIK.

Życzymy Radzie Podbeskidzia kontynuacji tej budzącej szacunek aktywności, istotnie wzbogacającej dorobek naszego ruchu wymiarze ogólnokrajowym.

**WaM**

# Jan STRZELECKI – życie i dzieło

„RES HUMANA” • Supplement

Z inicjatywy Polskiego Oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC), Redakcji „RES HUMANA” oraz przy wsparciu Przedstawicielstwa Fundacji im. Friedricha Eberta w Polsce odbyła się 20 kwietnia 2016 r. w Domu Literatury w Warszawie debata panelowa poświęcona życiu i dziełu Jana STRZELECKIEGO (1919–1988), uczonemu, pisarzowi, socjaliście, działaczowi społecznemu oddanemu idei dialogu i ludzkiej godności.

W debacie, prowadzonej przed redaktora naczelnego „RES HUMANA” dr Zdzisława SŁOWIKA, udział wzięli: redaktor Małgorzata GROCHOWSKA, autorka głośnej książki o Janie Strzeleckim; Eugeniusz KABATC, pisarz i zarazem prezes Oddziału Polskiego Europejskiego Stowarzyszenia Kultury; prof. Paweł KOZŁOWSKI z Uniwersytetu Warszawskiego; red. Waław SADKOWSKI, krytyk literacki; prof. Jerzy J. WIATR, em. profesor Uniwersytetu Warszawskiego oraz honorowy rektor Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Warszawie oraz prof. Irena WOJNAR, em. profesor Uniwersytetu Warszawskiego, związana z Komitetem Badań POLSKA 2000 PLUS. Prof. Andrzej MENCWEL z Uniwersytetu Warszawskiego, nie będąc w stanie osobiście uczestniczyć w debacie, przesłał jej organizatorom tekst swojej przedmowy do przygotowywanego przez jedno z wydawnictw warszawskich wyboru pism Jana Strzeleckiego, której fragmenty drukujemy.

Wystąpienia wszystkich uczestników debaty, przygotowane do druku i autoryzowane, które wypełniają niniejszy suplement stanowią integralną część bieżącego numeru „RES HUMANA”, ukazują wielkie bogactwo osobowości i twórczości tego niezwykłego człowieka żyjącego w niezwykłych czasach, jego nieustanne dążenie do tworzenia świata bardziej sprawiedliwego i bardziej ludzkiego, świata wolnego od przemocy, świata otwartego i zdolnego do porozumienia w drodze dialogu, także dialogu myśli socjalistycznej ze społeczną nauką Kościoła. Umarł przedwcześnie wskutek ran zadanych mu przez dwójkę bandytów w czasie wieczornego powrotu samochodem do swojego domu na warszawskim Żoliborzu.

Korzystamy z sposobności, aby raz jeszcze serdecznie podziękować panelistom oraz

**FRIEDRICH  
EBERT**   
**STIFTUNG**

wszystkim uczestnikom debaty, a także podziękować Przedstawicielstwu Fundacji im. Friedricha Eberta w Warszawie za materialne wsparcie tej ważnej, jak sądzimy, inicjatywy intelektualnej służącej polskiej nauce, kulturze i życiu społecznemu.

Redakcja „RES HUMANA”

# Debata panelowa

Magdalena GROCHOWSKA

## Postscriptum

Kiedy wiosną 2014 roku pisałam wstęp do ukończonej wtedy książki *Strzelecki. Śladem nadziei*, nie sądziłam, że nadchodzące czasy przydadzą mi ponurej aktualności. Przedstawiłam w nim motywacje, jakie towarzyszyły mi w pracy nad biografią Jana Strzeleckiego.

Chciałam przypomnieć jego utopię lewicowo-humanistyczną, wizję braterstwa i solidarności – na przekór drapieżnym czasom. Wydobyć z okresu PRL-u – pojmowanego wedle czarno-białych schematów – odcienie szarości. Płaskiej twarzy współczesnego polskiego katolicyzmu przeciwstawić tę, która ujęła Strzeleckiego – chrześcijańskiego personalizmu.

Dziś stwierdzam z goryczą, że gdyby mój bohater objął wzrokiem Polskę – tu i teraz, w kwietniu 2016 roku – nie dostrzegłby ani ducha solidarności, ani braterstwa, zaś twarz polskiego katolicyzmu wydałaby mu się płaska jak kartka papieru.

\*

Gdybym miała napisać postscriptum do książki, wyprawiłabym Strzeleckiego w podróż podobną do tej, jaką odbył po maturze, na kurs literatury francuskiej: ze Wschodu na Zachód. Wiedeń poraził go wówczas triumfalnym łopotem faszystowskich flag. Dziś Europę znów toczy choroba nacjonalizmów. Niechby jej się przyjrzał i – jak w *Próbach świadectwa* – powiedział, czy zdołamy jeszcze położyć tamę złu.

Punktem wyjścia niech będzie Białystok.

Sobota, 16 kwietnia, katedra; zielone sztandary na sztorc. Strzelecki rozpoznaje znak falangi i zapach brunatnej fali, jaka pod koniec lat 30. niósł przez Europę młodzieńców krzepkich i żądnych czynu. Falanga to ręka z mieczem, gotowa uderzyć. Organizacja Narodowo-Radykalna – dziedzic faszystowskiego ONR sprzed wojny – znów maszeruje przez Polskę, skandując złowroźnie: „Nad-cho-dzą na-cjo-na-li-ści!”. Ich tężyznie Strzelecki u progu wojny stawiał czoła w *Orce na ugorze*, organie młodych demokratów. Demokrację w tamtym czasie wyśmiewano jako słabość. Budowano nowy typ wspólnoty, uwznioślonej dumą narodową, „heroizmem partyjnym” i geniuszem wodza.

W Białymstoku krzepcy młodzieńcy wsłuchują się w zachętę księdza: – Zero tolerancji dla ogarniętej nowotworem złośliwym Polski i Polaków!

Co nazywa rakiem ów kaznodzieja, który krzyż pomylił z cepem? On tak nazywa humanizm; nakaz etyczny, by w każdym człowieku widzieć brata. W taki sposób patrzył na Innego Strzelecki – w duchu filozofii dialogu Lévinasa. Teraz w katedrze, z mowy księdza, na oblicze Innego pryska jad. Za chwilę na ulicach rozlegnie się ryk: „Wielka Polska katolicka”, „Precz z Unią Europejską”. Tego wieczoru zagra w mieście neofaszystowski zespół. Władze uczelni poradzą zagranicznym studentom, by nie wychodzili z akademików.

Bo może ich pokąsać „Historia spuszczonej z łańcucha”.

\*

Imaginacyjnej podróży Jana Strzeleckiego ciąg dalszy.

Maków Mazowiecki. (Tu padły słowa lidera partii rządzącej o groźbie mikroobów, przywleczonych do Polski przez uchodźców. Tak odczłowiecza się wroga lub potencjalną ofiarę).

Płock. (Tu po raz pierwszy od międzywojnia szkoła publiczna zaprosiła członków ONR na pogadankę o patriotyzmie. Gdy na koniec zakrzyknęli: – Czołem wielkiej Polsce! – był odzew. Tak uniformizuje się myśl i wszczepia mit, przygotowując grunt dla ideologii jedynie słusznej).

Kutno. (Tu zaatakowano hotel pracowniczy, ucierpieli Ukraińcy. Tak działa plemienna nienawiść).

Poznań. (Tu bito Syryjczyka na oczach przechodniów, nikt nie reagował. Tak barbarzyństwo żwawe i rumiane obezwładnia).



Wrocław. (Tu spalono kukłę Żyda. Tak Historia zatacza koło).

Pisał Strzelecki, że faszyzm karmi się mitem siły i jasności. Silna władza przywróci ład i bezpieczeństwo. (Lub – współcześnie – podniesie naród z kolan). Jasność narzuca ostre cięcia: swój – obcy, przyjaciel – wróg, my – oni. (W wersji najnowszej: zdrowa tkanka narodu i element animalny). Słowa nienawiści idą przed czynem i uruchamiają mechanizm przemocy.

Strzelecki pisał też, że każdy jest potencjalnym faszystą.

Mijając ogniska zapalne Europy, Jan dostrzega w nich zwiastuny katastrofy. Czy żywi nadzieję, że świat się opamięta? Że opamięta się człowiek? Czy jego definicja braterstwa służy dziś komukolwiek za wzorzec?

Braterstwo to utożsamienie się z drugim, pisał, „Widzenie jego niebezpieczeństwa wyraźniej niż swego, doznanie, że jego śmierć jest trudniejsza do przeżycia niż własna”.

\*

Z „Historią spuszczoną z łańcucha” znów się zderzył zaraz po wojnie, gdy nadzorcy nowej rzeczywistości wykuwali w rewolucyjnym zapale nowego człowieka. Opróżniali pojęcia z właściwej im treści i nasycali je nową. I dusze przerabiali wedle sztancy. Zaszczuwany za swą niezgodną z doktryną wizję wspólnoty ludzkiej, Jan zszedł w cień.

Dziś miałby uczucie *déjà vu*. Sztanca polskości, patriotyzmu, moralności, kultury, języka i myśli znów wściekle trzaska. Pilnie przycina materiał ludzki, poprawia przeszłość i modeluje przyszłość. Słowa odklejają się od pierwotnych znaczeń. Wystarczy gest, by krzyzcze: „Patriota!”. Wystarczy machnąć mandatem „Narodu”, by zawłaszczyc wszelkie racje. Wystarczy okrasić mowę „Bogiem, honorem i ojczyzną”, by stworzyć pozór mandatu boskiego.

Strzelecki pomyślałby zapewne: oto nastał czas odwróconych znaków, rządów ludzi jednej księgi. Tacy uznają się za depozytariusza prawdy, a człowieka mają za pustą formę, w którą wpompować można papkę każdej ideologii.

\*

Człowiek w papce ideologii i popkultury, jak szczur przebiera łapkami w maszynierii rynku. Wilczy czas i wilcze prawa – myślałby dziś Jan. Widział w Ameryce, przed laty, jak brzęczący pieniądź wydrąża człowieka z transcendencji, z pytań metafizycznych, nakłada nań kult rzeczy, jak pączkuje nieskrępowana chciwość. I tworzy się *marketing personality* – nowy typ osobowości, dla której materialny wymiar życia jest najważniejszy.

Upominałby się o wykluczonych. O kontekst moralny życia społecznego. Zapytałby: – A jaki jest głębszy sens życia? Co nadaje sens ludzkiemu istnieniu?

Brakuje dziś takich pytań.

\*

Laicki humanista – znalazł bliskie mu wartości w chrześcijańskim personalizmie. W tym nurcie człowiek ważniejszy jest od systemu, autonomia jednostki istotniejsza niż zbiorowość. Podobnie w wizji humanizmu socjalistycznego Jana. To, co w tych projektach zbieżne, nazywał płaszczyzną dialogu pod niebem wspólnych wartości. I nawet z przeciwnikiem prowadził dialog. Jego dewiza: nie zwalczać, tylko rozmawiać. Człowieczeństwo jest zadaniem, ponawianym każdego dnia z mozołem.

Lgnął więc do ludzi Kościoła po Vaticanum II, gdy instytucja otworzyła z impetem okna dawno niewietrzonych pokoi. Potem śledził encykliki Jana Pawła II, którego miał za przyjaciela i brata każdego człowieka.

Dziś nie znalazłby w Kościele w Polsce rysów braterstwa. Kościół ubogi stał się Kościołem triumfalistycznym. Ołtarz sprzymierza się z tronem. W tym aliansie człowiek jest zaledwie przedmiotem moralnego instruktazu i światopoglądowej obróbki.

Lecz wie Strzelecki, że już kiełkują ukryte w dzisiejszym triumfie zalążki klęski.

\*

Widzę Jana Strzeleckiego jako Ikara z pejzażu Breughla. Oracz orze pole, świat się kręci, a na krańcu obrazu rozgrywa się cichy dramat. Człowiek, Inny, upada w odrzucenie i samotność.

## Ekumenista Jan Strzelecki

---

Moja długa znajomość z Janem Strzeleckim pozostawiła mi w spadku przeświadczenie o powadze naszego życia, a więc wiarę w człowieka, w jego godność, sens i znaczenie.

To nie był przypadek losowy. Bo choć za późno uświadomiłem sobie towarzyszący temu grzech zaniedbania, to żywe ramy sprawę unoszące otwierały przestrzenie myśli i uczuć niezbędnych do zachowania pewnego szacunku także dla siebie.

Spotkaliśmy się po raz pierwszy z początkiem odległych lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia na jednym z obozów narciarskich w Zakopanem, on – już trzydziestoletni – przygotowujący się w grupie zjazdowców do mistrzostw Warszawy, ja – o dziesięć lat młodszy – wśród początkujących biegaczy. Wspomina w swojej autobiograficznej opowieści Janusz Jabłoński („Bo życie tak się ułożyło...”), jeden z liderów, obok Andrzeja Ziemińskiego, warszawskich zjazdowców:

„Pierwszy nas obóz mieliśmy w schronisku w Zakopanem. Tam warunki były okropne. Pokoje 12-osobowe, łazienka na korytarzu, zjazdowcy mieszkali łącznie z biegaczami. Te dwie grupy ludzi przedtem prawie się nie znały. W grupie zjazdowców był m.in. mój przyjaciel Jan Strzelecki, Witold Trzeciakowski i Marek Podolski. Wśród biegaczy Eugeniusz Kabatc, Jurek Komorowski, Władysław Jeleń i inni. Najciekawsze były wieczorne dyskusje Jana Strzeleckiego z Gienkiem Kabatcem, wówczas walczącym komunistycznym działaczem młodzieżowym, które trwały długie godziny...”.

Nie byłam komunistą, wywodziłem się z nurtu socjalistycznego i obaj przed paru laty braliśmy udział w ostatnim kongresie PPS, rok 1947, we Wrocławiu; on, stołeczny, ważny socjalista, ja skromny, powiatowy otmurowiec. Nie pamiętam tematów dyskusji, ale pamiętam mój chrzest literacki, którego po jednym z moich pierwszych wieczorów autorskich Jan był surowym ojcem. I jakby głosem tych wszystkich nieco już wyraźnie starszych kolegów, wywyższonych doświadczeniem już czynnego uczestnictwa w wojnie, o nazwiskach zapisanych do dziś w kronikach ważnych wydarzeń w ojczyźnie, jak Cezary Chlebowski, Jerzy Wilgat, Andrzej Wielowieyski czy Zbigniew Zieliński...

Ze spotkania z Janem po latach, już w czasach „pierwszej Solidarności”, wyniosłem wrażenie nierozrywalnego supła, w jakim się znalazł, poszukując nowych rozwiązań społeczno-ustrojowych w robotniczym buncie.

Niewiele też zapamiętałem z dyskusji po latach, z tamtego wieczoru, który stał się pożegnalnym, a rozmowę wiedliśmy przy kolacyjnym stole w towarzystwie obcego dyplomaty i znakomitego wina; pamiętam jednak dobrze wejście Jana i serdeczne powitanie z charakterystycznym gestem jego ręki na moim ramieniu. Nim zasiedliśmy do stołu zdążył mi się zwierzyć, że powrócił niedawno ze Szwecji, gdzie podczas stypendialnego pobytu z głębokim zaangażowaniem ogarniał sprawy skandynawskiej spółdzielczości. Były mi bliskie po polsku, aż bolesne po polsku, usiedliśmy i o tym rozmawiać.

I pamiętam jego samotne wyjście...

Gdy goście pozostali jeszcze przy deserze, on, tłumacząc się potrzebą nocnej wizyty u znajomej na Saskiej Kępie, oddalał się pustą poczekalnią w mroki miasta. Gdybym go wtedy umiał zatrzymać, choć trochę ...

To nie mógł być losowy przypadek.

Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych pani Ola Olędzka-Frybesowa z przerażeniem doniosła mi w naszej redakcji „Literatury na świecie”, że przyjaciel jej domu, Jan Strzelecki, został tej nocy nad Wisłą bestialsko zamordowany...

Opowiadam dziś Państwu o tym nie po to, by w lustrze przeszłości zobaczyć się tylko w iluzji konsekwencji dla siebie, lecz by przede wszystkim uzasadnić przekonanie o aktualności świata historii, w której obecność Jana Strzeleckiego powraca ekumenicznym zespołem myśli i czynów wciąż nieodzownych dla uładzenia rozgardiaszu i napięć w kulturze społecznej Polaków.

*Salvare il salvabile*, powiadają Włosi. Uratować, co jeszcze się da z powracającej fali barbarzyństwa. Wszak jest w człowieku więcej człowieczeństwa niż to ujawnia w codziennej szamotaninie między dobrem a złem. Wydaje mi się, że to, co Jan przed sześćdziesięciu laty usiłował włożyć do mojej pustawej jeszcze, a już zainfekowanej ponadprzeciętną buńczucznością głowy, to nie była wartość cementująca cokolwiek, lecz próba – zaiste szlachetna w swojej dobroci i cierpliwości – podstawowego uporządkowania bałaganu niesionego z jednej strony doznawaną rzeczywistością, a z drugiej – wyuczonego wstępnie marksizmu. Byłem po studiach w Akademii Nauk Politycznych, gdzie ideologicznie przeharcował po naszych głowach energiczny Adam Schaff. Wówczas dojrzały już adwersarz młodego Jana Strzeleckiego.

Nie opanowałem poznawczo istoty sporu, jaki przetoczył się wcześniej po łamach prasy politycznej wokół eseju Jana *O socjalistycznym humanizmie*, ale wydawało mi się, że reakcja Schaffa na ten tekst zabrzmiała wręcz groźnie. Gdy jednak po latach, zapytałem go obcesowo na jednym z kongresów SEC w Wenecji, czy nie za bardzo skrzywdził Jana swoją surową krytyką, odpalił niemal urażony: – Ależ skąd! Przecież byliśmy przyjaciółmi... Stopnie przyjaźni bywają różne, pomyślałem, ale kiedy w świetnej książce P. Magdaleny Grochowskiej znajduję scenę na nartach, w której Schaff prosi Jana: „Pomóż mi, chyba złamałem nogę”, otwieram sobie nowa furtkę ku wiedzy, jaka rozrasta się wokół nas bez obietnicy kompletności. Dziesięć lat temu Krzysztof Dunin-Wąsowicz, bliski kolega i współpracownik Jana w „*Płomieniach*”, określił tę krytykę jako „kulturalną” (może przewidującą własną przemianę?), przeciwstawiając ją „napastliwym i prowokacyjnym tekstom” Witolda Wudla. Bronił Jana Julian Hochfeld.

Wspominam o profesorze także dlatego, że był naszym wykładowcą w AGH, zapamiętany jako postać jasna również politycznie, a polityczność wówczas – wówczas był to początek stalinizmu w Polsce – przesłaniała dość skutecznie ideowy dyskurs na różnych szczeblach już jedno-partyjnej władzy.

O stalinizmie w *Popaździernikowych rozważaniach* Jana Strzeleckiego jest niemało, ale zdumiewa, wręcz zachwyca to trwanie socjologia tyleż w literaturze faktu, co w literackim liryzmie. Mrowię tu o wszystkim w wielkim skrócie, a przecież mamy do czynienia z „wymierzaniem sprawiedliwości widzialnemu światu” u Konrada i Camusa, ale i u Silonego i Brezy, a „liryzm dziewczyny tęskniącej za dziwem innego świata” nieoczekiwanie zbliżą nam Rosję „szczytem poezji”.

W swoim czasie wydawało mi się, że mogę w nim uszanować wszechstronnego pisarza, a więc nie tylko eseistę, lecz i beletrystę. Znałem jego opowiadania górskie, w których zapatrzenie w tatrzańskie uroki tak bardzo zbliżyło go potem do Michała Jagiełły ... Choć zapewne nie tylko to, ale i cały ogląd świata w inspiracji chrześcijańskiego socjalizmu: rozmawiałem o tym z Michałem na dwa dni przed jego odejściem; bardzo chciał być obecny dzisiaj wśród nas ... Znałem Jana zainteresowanie literaturą włoską (Silone!), więc kiedy zdarzyła się okazja – podczas mojej służby dyplomatycznej w Rzymie – wspólnych badań socjologicznych w Partinico pod Palermo, skąd przybył do mnie w tej sprawie sam szef tego ośrodka, Danilo Dolci (*Sycylia od środka*), bardzo starałem się usadowić tam naszego Jana. Niestety, bez skutku, wiadomość z Warszawy brzmiała; „Strona polska nie jest tym zainteresowana” A chodziło o idee spółdzielczości, o tę „trzecią drogę” przełomów i przemian społecznych bez rewolucji, na której w Polsce wciąż się potykaliśmy.

I ostatnie, na co chciałem w tym osobistym, krótkim przypomnieniu o losach bliskiego mi człowieka i dziejach jego myśli dodać, to owo greckie *kalos kaghatos*, w którym to pojęciu Jan Strzelecki był mężczyzną silnym, wysportowanym, atrakcyjnym w swojej życzliwej życiu i ludziom postawie. Ale był też olimpijczykiem idei – ducha bytu i czynu. Paradoksalnie, wyniosłem tę zwielokrotnioną wiedzę o nim, kiedy na prośbę Witolda Skrabalaka z nowego PPS-u wygłosiłem o Janie kilka wykładów dla sympatyków ruchu, którzy, jak się okazało, wiedzieli o nim, więcej niż ja. Zaniebdałem wtedy, do czego przyznaję się ze wstydem, znajomość z znajomością. Jadwigą Strzelecką, która oferowała materiały dotyczące powstańczych losów Jana. Może zrozumiałbym lepiej co to znaczy „ekumenizm etyczny Jana Strzeleckiego”, co to znaczy że „etyka przestała być przedmiotem rozpraw teoretycznych marzycieli o tym, jak powinien postępować człowiek przez duże C, a stała się etosem, kształtem życia ludzi związanych z przerastającą ich sprawą”.

A to jest takie ważne. Następuje tu bowiem próba dialogu ze współczesnym katolicyzmem, w którym spotyka się nie tylko we Francji (personalizm!) rozwinięty – i rozwijany przez Jana po swojemu – nurt społeczny. Rozpaczliwie chciałby przeciągnąć Kościół na stronę lewicy, dowodząc, że „różnice światopoglądowe nie przeszkadzają praktycznej zbieżności etyk”. Otwierał sobie – ale i nam – przestrzeń, o której i dziś się mówi jako o „bezreligijnym chrześcijaństwie”. Witajcie, Franciszku i Janie, na tej wspólnej drodze braterstwa!

Paweł KOZŁOWSKI

## Tragizm idei

Jana Strzeleckiego znałem, rozmawiałem z nim wielokrotnie, przeczytałem chyba wszystko co napisał, spotykaliśmy się towarzysko u niego w domu lub u wspólnych przyjaciół. Starłem się uważnie słuchać, co mówi – cenię sobie przebywanie z mądrymi ludźmi, zwłaszcza gdy są ode mnie mądrzejsi znacznie. Miał taki umysł, jaki wygląd i sposób bycia: ujmujące, jasne i dobre myśli powstawały w jasnym i dobrym człowieku. Wspominam o tym, by podkreślić jedną z charakterystycznych cech Jana Strzeleckiego: jedność myśli i osoby, bliskość świata idei i ludzkiego życia. Tożsamość biografii i mówionych lub pisanych tekstów nie zdarza się często. Teraz chyba rzadziej niż kiedyś, tym cenniejsza jest ta prezentowana przez Niego. A jednak w ujmującym związku człowieka i myśli istnieje pęknięcie, nawet nie szczelina, ale przepaść. Jego ideowe marzenia nabierają, na końcu, wymiaru tragicznego. Może zresztą również i tu znajduje się podobieństwo z tragicznym finałem życia Strzeleckiego.

Ale najpierw kilka fragmentów z portretu ideowego i właściwości myśli Jana Strzeleckiego. Najlepiej, moim zdaniem, wyraża je określenie: personalizm socjalistyczny. Tak można by zatytułować obraz całej jego twórczości. Socjalizm jest ideologią kolektywistyczną, podmiotem staje się grupa, zwykle klasa społecznie upośledzona, ludzie skazani przez okoliczności i historię na ubóstwo. Zawiera także, rzecz jasna, projekt dobrze urządzonego świata. Personalizm, odwołując się do chrześcijaństwa, na proscenium stawia jednostkę, ale traktowaną jako osobę – z własnym życiem duchowym i psychiką, będącą wśród innych, którzy nie są obcymi, ale swoimi, osobę, która jest przez nich współtworzona i sama uczestniczy w analogicznym procesie. Jan Strzelecki przez całe swoje życie, od czasu przedwojennego i lat wojennych chciał takiego – socjalistycznego i spersonalizowanego – świata, uważał go za lepszy od tego, który jest teraz, a zarazem wierzył, że jest on możliwy do realizacji. W myśleniu o nim nie posługiwał się wielkimi historycznymi kwantyfikatorami, był odporny na „ukąszenie heglowskie” i na obecny w marksizmie historyzm. Dostrzegał „nędzę historycyzmu” przed Karolem Popperem, choć nazywał rzeczy innymi słowami niż zachodni badacz form myślenia prowadzących do totalitaryzmu.

Wierzył w sens dialogu i był etycznym optymistą. Inaczej niż Leszek Kołakowski nie znalazł immanentnej obecności diabła w świecie i nie szukał obiektywnego sensu tego wszystkiego w transcendencji. Zło to dla Strzeleckiego brak dobra, można więc zło usunąć, a o dobro z powodzeniem zabiegać, tworzyć dogodne dla niego sytuacje. Dlatego był socjalistą. Również z tego powodu cenił dialog. Kiedyś umieszczono by go w katalogu pod hasłem „idealizm subiektywny”. Inaczej niż Kołakowski, nie przeżywał nigdy intensywnie marksizmu, sens życia budował, a nie gdzieś go szukał. Zawsze wartości uważał za ważniejsze i trwalsze od interesów, grupy złączone wewnętrzną więzią cenił bardziej od wyodrębnionych z zewnątrz zbiorowości, ruchy bliskich sobie ludzi – od agregatów. Wartości całej kultury i podstaw społeczeństwa nie kładł na barki innych ani jedynie na swoje. Daleki był od etycznego heroizmu. Bazę ma stanowić wspólnota, owe Edwar-da Abramowskiego „społecznie ugruntowane sumienie”. To nie jest fundament kruchy, choć nie pochodzi z zewnątrz tego świata i czasu. Mówił, by na świat patrzeć z „fenomenologiczną naiwnością dziecka”. Oczy miał szeroko otwarte, odnosił się do ludzi i kultury bezpośrednio, bez wstępnych założeń, z dobrą wiarą i z ciekawością. Odrzucał uprzedzenia i narzucane przez rozmaite konwencje ustalenia. Posługiwał się konsekwentnie empatią i umiejętnością rozumienia;

współczynnik humanistyczny należał nie tylko do jego socjologiczno-filozoficznej metodologii, ale stanowił podstawę światopoglądu.

Nie tylko z powodu tych wszystkich właściwości Jan Strzelecki był ideowcem i intelektualistą tragicznym. Ale nie pełniły one jedynie roli postronnej, one ten tragizm również wyznaczały. Uczestniczyły w „dialektyce stosunku człowieka i sytuacji” – jak on to nazywał.<sup>1</sup> Górą jest jednak – jak się później okazało – sytuacja, a nie osoba.

Marian Czerwiński w 1991 roku napisał: „Kierunek, w jakim posuwamy się, przypomina orientację socjaldemokratyczną”.<sup>2</sup> Wspomniał również, „humanizm socjalistyczny (...) to spuścizna, do której należy nawiązać”.<sup>3</sup>

Czerwiński był pokrewny Strzeleckiemu, bliski mu ideowo, biograficznie (walczyli w Powstaniu Warszawskim), kulturowo (pisali w tych samych miejscach, cenili sobie intelektualny i artystyczny majątek Francji i Włoch), a także zawodowo (byli w socjologicznej katedrze Stanisława Ossowskiego) i terytorialnie (mieszkali na żoliborskim WSMie). Jego zdanie jest zbieżne z nieco wcześniejszymi przeświadczeniami Jana Strzeleckiego, także z wieloma innymi tubylcami WSMu i świata. A jednak się mylili, świat nie skorzystał z ustawionych gęsto po II wojnie światowej drogowskazów socjaldemokracji. Nieprzypadkowo inny kolega i też przyjaciel bohatera tego szkicu, Andrzej Siciński w tym samym 1991 roku i z tej samej okazji napisał kilka zdań o ideologii socjalistycznej, posługując się czasem przeszłym.<sup>4</sup> Dla późniejszego ministra kultury w rządzie Jana Olszewskiego, socjalizm i lewica to historia. Według Strzeleckiego i Czerwińskiego to właśnie oswobodzająca się przyszłość.

Nastał jednak świat, szczególnie ten nasz, bliski neoliberalizmu. Konstruktorzy uformowali społeczeństwo, w którym najwięcej jest prekariuszy, a na ulicach miast łatwiej znaleźć bank lub aptekę niż księgarnię. Żaden nieistniejący determinizm historyczny tego nie nakazywał, przecież blisko nas funkcjonują dobrze inne systemy oparte na rynku, które odmiennie wiążą gospodarkę ze społeczeństwem. Ekonomista i historyk Tadeusz Kowalik (kolejny ideowy partner Strzeleckiego) napisał: „Wybory 4 czerwca 1989 r. były zwycięstwem ruchu (...) w swej podstawie socjaldemokratycznego. A tymczasem, poczynając od tego zwycięstwa, latem owego roku ujawnił się i dokonał prawicowy zwrot, w wyniku którego powstał jeden z najbardziej niesprawiedliwych ustrojów społeczno-ekonomicznych w Europie drugiej połowy XX wieku. Robotnicza rewolta znalazła swe zwieńczenie w epigońsko-mieszczkańskiej restauracji kapitalizmu na modłę anglosaską”.<sup>5</sup> Taki nad Wisłą po 1990 roku zapanował subwariant systemu rynkowego, choć Strzelecki i Czerwiński mieli inne nadzieje, a Kowalik żywił je najdłużej – nie stracił ich do końca, wypatrując oznak zmiany kierunku drogi i docelowego systemu. To, co Jan Strzelecki umieścił w wydanych w 1974 roku „Kontynuacjach (2)” o marksizmie jako intelektualnej podstawie państwowego socjalizmu, można również powiedzieć o postaci polskiego kapitalizmu formowanego przez kolejne upadające partie i ludzi mających kulturową oraz administracyjną władzę. „Zamiar – napisał – Pana Boga czy prawo rozwoju Idei przekształca się tutaj na prawo gospodarczego rozwoju”.<sup>6</sup> Z niego dowiadujemy się, że bezrobocie jest naturalne, a rynek „jest w istocie merytokracją” gdyż „wyrównuje szanse (...), daje lepsze szanse lepszym”.<sup>7</sup> Słyszemy również, że my teraz i tutaj żyjemy tak dobrze i szczęśliwie, jak nigdy wcześniej nie było i lepiej być nie może, chyba, że bajeczne marzenia wyparty komuś rozum. Kandyda przedstawia się jako poważnego bohatera naszych czasów. Tymczasem realnie formuje nas nieufność i bardzo niski kapitał (sic!) społeczny. Nawet uzbroiwszy oczy w kolorowe okulary trudno dostrzec braterstwo i kulturę zaufania. Widać natomiast „kulturę upokarzania”. „Ponizanie czy upokarzanie stało się najbardziej poręcznym narzędziem ustanawiania nowych relacji klasowych, w świecie, w którym nierówności uważa się za coś naturalnego”.<sup>8</sup> Ideologia wolnego, nieskrępowanego niczym rynku jako najbardziej racjonalnej formy istnienia społeczeństwa w połączeniu z biurokracją redukują ludzi do producentów, a wszystko, ze sztuką, zdrowiem, czasem, nauką, przestrzenią, drzewami, zwierzętami i całą resztą przekształcają w towar. Wszystko powinno podlegać zarządzaniu, włącznie z przekształcaniem życia i biografii w „zarządzanie karierą”, „zarządzanie rodziną” i „zarządzanie dzieckiem”. Rzeczywistość splata, a właściwie pruje alienacja i reifikacja. Przeciwnieństwo tego, co Jan Strzelecki choćby w humanizmie socjalistycznym uważał za wartościowe i godne rozpowszechniania.



Przemoc symboliczna i hegemonia kulturowa neoliberalnego kapitalizmu zbudowały antypody „ładu porozumień zbiorowych”, którego projekt Strzelecki przejął od Stanisława Ossowskiego i do niego wracał.

Naszego „kapitalizmu model liryczny” wielce przypomina zarysowany przez Jana Strzeleckiego „socjalizmu model liryczny”. Łącznie z nowomową, w której „strefa odpowiedzialności” oznacza obszar okupowany, „misja pokojowa” wojnę, „roszczeniami” nazywa się uprawnienia, redukcje „racjonalizacją zatrudnienia”, niepłacenie podatków ich „optymalizacją”, biurokracja okazuje się demokracją, a kontrola wyższą formą partycypacji. Przykładów i przejawów istnienia współczesnej nowomowy widać i słyhać więcej, nie mniej niż niegdysiejszej, tworzącej nadrzeczywistość państwowego socjalizmu monocentrycznego. Rzecz jednak nie tylko w słowach i obrazach. Również w instytucjach i regułach. Dzisiejsze, ciągle się rozrastające korporacje są instytucjami totalitarnymi. Choć stosują inne narzędzia niż stalinowskie państwo i ludzie mogą wyrzucać, ale nie zamykać i unicestwiać, to mimo tej niebagatelnej różnicy swój personel pochłaniają w pełni, absorbując ich całe życie, a u wielu wywołują autentyczny entuzjazm.

Nasz realny kapitalizm jest bogaty w składniki. Nie wymienię ich wszystkich, a nawet nie wskażę kompletu najważniejszych. Jedynie niektóre. Do nich należy krzewione od 1990 roku, czyli od początku przeświadczenie, że jedyną „prawdziwą” formą własności jest własność prywatna. Reprywatyzacja to zatem wcielanie w społeczeństwo prawdy i sprawiedliwości, a ponieważ jest ona, jak w religii, absolutna, przeto nie ma miejsca dla spółdzielczości ani dla partycypacji pracowniczej. Obywatele w większości nie głoszą, ale powołana władza święci triumfy i odprawia na cześć demokracji przewidziane obowiązującym rytym ceremonie. Związki zawodowe obejmują nielicznych, bo przeszkadzają jednolitofrontowej akcji budowy. Polityka jest traktowana jako gra, a jej uczestnicy mają być właśnie graczami i aktorami. Stawką jest władza, jej zdobycie, utrzymanie i poszerzenie zakresu. Środkami: reklama i eksponowanie nieomyślności. To przeciwieństwo rozumienia polityki przez Starożytnych i przez Strzeleckiego, dla których jest ona rodzajem twórczości, częścią kultury, służy do formowania dobrego, społecznego świata.

Tych ingrediencji naszej współczesności jest więcej, również składników nadrzędnych, podporządkowanych, stymulujących i ulegających. Nazwanych i znanych oraz kamuflowanych i bezimiennych. Rzeczywiście, są one nie mniej odległe od idei Jana Strzeleckiego niż państwowy socjalizm, w którym przez większość swoich lat żył. A miało być inaczej, tak jak uważał on oraz, między innymi, Marcin Czerwiński i Tadeusz Kowalik. Owo zderzenie idei, które Strzelecki wyznawał i w których przyszłość wierzył, z powstałą terazniejszością tworzy tragedię. Nie unicestwia ona wartości tych idei, ale stanowi kolejną dla nich próbę. Zapewne dzisiaj niczego Jan Strzelecki by się nie wyzbył, choć tłumaczono by mu, że „racja historyczna jest gdzie indziej”. Wyobrażam sobie na takie zdanie Jego reakcję.

Przypisy

<sup>1</sup> J. Strzelecki, „Kontynuacje (2)”, Warszawa 1974, s. 208.

<sup>2</sup> M. Czerwiński, „Humanizm socjalistyczny: geneza i aktualność idei”, w: „Sens uczestnictwa. Wokół idei Jana Strzeleckiego”. Zbiór szkiców pod redakcją Andrzeja Sicińskiego, Warszawa 1991, s. 19.

<sup>3</sup> Tamże, s. 12.

<sup>4</sup> A. Siciński, „Przedmowa: Humanista – pokolenie – wartości”, w „Sens uczestnictwa ....”, wyd. cyt. s. 6.

<sup>5</sup> T. Kowalik, „O lepszy ład społeczno-ekonomiczny”, Warszawa 2013, s. 212. Kowalik tę myśl w mowie i w piśmie wyrażał często wiele lat wcześniej, a zamieszczony fragment autor przedrukował wraz z całym artykułem opublikowanym pierwotnie w 2010 roku.

<sup>6</sup> J. Strzelecki, „Kontynuacje ...”, wyd. cyt., s. 99.

<sup>7</sup> H. Domański, A. Rychard, „Nowe społeczeństwo klasowe?”, rozmowa Roberta Krasowskiego i Janusza Ostowskiego, „Życie”, 20 marca 1998 r.

<sup>8</sup> A. Szahaj, „Inny kapitalizm jest możliwy”, Warszawa 2015, s. 26.



Andrzej MENCWEL

## Notoryczny socjalista

Myśliciel był jednym z przywódców pokolenia wojennego, zaraz po wojnie zapowiadał nowy *socjalistyczny humanizm*, politycznie obezwładniony i zepchnięty potem na margines, poszukiwał ciągle nie tylko miejsca własnego, ale i niezbitcie osobistego wyrazu pisarskiego. Powściągliwy w słowach, najważniejsze swoje eseje szlifował całymi latami.

*Zapiski 1950–1953* są pierwszym opublikowanym świadectwem stylu pisania, osiągnięciem swoje spełnienie w *Próbach świadectwa*. Jadwiga Strzelecka, która opracowała pierwszą nieocenzurowaną ich edycję, napisała, że pisarz rozpoczął prowadzenie tego rodzaju zapisków na przełomie lat 1947–1948. W tym samym czasie rozpoczyna się, narasta i osiąga likwidatorską kulminację kampania zwrócona przeciw *humanizmowi socjalistycznemu*, której skutkiem głównym będzie unicestwienie Polskiej Partii Socjalistycznej, zaś ubocznym – polityczne obezwładnienie Jana Strzeleckiego. Zbieg tych wydarzeń jest więc znaczący i trzeba żałować, że nie dochowały się zeszyty wcześniejsze, gdyż zapiski pierwsze powiedziałyby nam więcej o motywach tego zwrotu, który dla pisarstwa Strzeleckiego okazał się zaskakująco owocny.\* Choć kampania ta była niegodziwa, a jej skutki druzgocące dla idei socjalistycznej w Polsce i do dziś nieodpracowane, wolę czytać Jana Strzeleckiego jako intymnego eseistę, niż wyobrażać go sobie w roli przywódcy partyjnego, publikującego polityczne manifesty i porywającego masy na wiecach. Pisarstwo Jan Strzelecki zaczyna się tam, gdzie kończy się Jan Strzelecki jako polityk i publicysta. Napisał potem świetny portret Jeana Jauresa, ale w sytuacji powojennej nie mógł być jego polskim wcieleniem, nawet gdyby tego pragnął.

Jan Strzelecki był niewątpliwie personalistą, to znaczy nie tylko uważał, że osoba ludzka istnieje realnie, ale również, że byt prawdziwy i niewątpliwie przysługuje temu, co jest jej doświadczeniem przyswojonym – tak samo prawu moralnemu, jak i niebu gwiazdzystemu. Zbieżność jego stylu myślenia z personalizmem Emmanuela Mouniera była widoczna, sam Strzelecki ją potwierdzał, ale nie była to zależność, którą śledzi się w seminaryjnych rozprawkach. Otóż jedną z najprostszych wykładni cytowanego powyżej zdania jest wykładnia personalistyczna: doświadczałyśmy całymi swymi osobami tego, wobec czego nieodpowiednie, właściwie bezbronne, były wszelkie dotychczasowe systemy poznawcze i kategorie intelektualne. Ale Jan Strzelecki był również socjalistą, *notorycznym socjalistą*, jak powiedział wiele lat później Tadeuszowi Mazowieckiemu, co tutaj nabiera sensu rudymenarnego – być socjalistą, to znaczy uznawać istnienie ludzkie za społeczne z istoty swojej. *Tkwiliśmy głęboko wewnątrz słowa „my”* – oznajmia w jednej z pierwszych prób, dedykowanej żonie Jadwidze, a następną zaczyna od deklaracji tak mocnej, że nie znajduję napisanego po polsku jej równoważnika: *Postacią naszego istnienia był zespół, powiązany więzią, którą najlepiej określa pojęcie braterstwa*. W jego języku jest to deklaracja praw człowieka, a właściwie – człowieczeństwa.

*Nie odrzucaliśmy rozumu, ale opieraliśmy go na tym, co go przekracza*. Zwięzłe to orzeczenie wskazuje swoistość krytyk Strzeleckiego oraz jego afirmacji. Po stronie krytycznej zmusza do przemyślenia całego dziedzictwa nowoczesnego, europejskiego racjonalizmu, wraz z jego ekspansywnymi, dziewiętnastowiecznymi zwłaszcza mutacjami: progresizmem, ewolucjonizmem, pozytywizmem, materializmem, marksizmem. Interpretacji celnych, sentencjonalnych krytyk tego dziedzictwa, zawartych w kolejnych redakcjach *Przyświadczeń* Strzeleckiego, należałoby poświęcić całe cykle seminariów, gdyby filozofowie nasi zajmowali się rozwijaniem poglądów, a nie ich powtarzaniem. *Rozum jest źródłem techniki czynienia dobra lub zła, ale nie władza sądem, orzekającym o tym, co czynić należy w innym porządku niż porządek sprawności* – napisał Strzelecki w tym samym podrozdziale swojego eseju, na dziesiątki lat przedtem nim pojęli to szerzyciele tak zwanego postmodernizmu. Powtarzali oni wielosłownie, że rozum jest nieuchronnie instrumentalny, a jako taki, musi prowadzić koniecznie do inżynierii społecznej, której skrajną realizacją są „fabryki śmierci”. Autor *Prób świadectwa* wiedział to wcześniej i w niezrównanie esencjonalnej postaci, na tym krytycznym osądzie jednak nie poprzestał, lecz

badał, rozważał, dociekał, na czym oprzeć rozum, aby stawał się on nosicielem wartości, a nie ich niszczycielem.

Wszystkie kluczowe zwroty pism Strzeleckiego mają na celu te *najlepsze tradycje: społeczeństwo otwarte, świeckie państwo, wspólna karta przyświadczeń i swobód, wspólna wola i dialog, swoboda wyboru wartości, pluralizm doświadczenia, owocność różnic, universe of discourse*. A chodzi nie tylko o to, aby im *sprostac*, ale także, aby je dopełnić, właściwie – nieustannie dopełniać, ponieważ wartości nie są naturalne, lecz *nabyte* przez ludzi oraz *kruche* z istoty swojej. *Naturalniejsze jest zmywanie tamy niż jej budowa, naturalniejsza jest fala niż zapora. Wszystko, co cenne, rozsypuje się bez troski, bez ludzkiej ręki umacniającej skrawek wydartego łądu.*

Ludzie wolni są braćmi, sądzi Jan Strzelecki niezmiennie przez całe życie, a prawdzie tej sami, jego zdaniem, czynnie świadczą. Można powiedzieć, że taka transcendencja należy do istoty człowieczeństwa, zaś Bóg jest jego wymownym symbolem. Nie chodzi o stosunek do religii jako takiej, lecz o szacunek dla tej afirmacji wartości, której przyświadczały chrześcijaństwo – i to stąd trwała skłonność autora *U źródeł spotkania* do takich spotkań. Na koniec, uwięzionego z konieczności w słowach i pojęciach, wprowadzenia do *pism najważniejszych* Jana Strzeleckiego, uwaga ostatnia, ale nie najmniej ważna. Otóż owo *przyświadczenie wartościom* jest podobnie *kruche*, jak same te wartości, dlatego nigdy nie jest trwale osiągnięte, zawsze musi być czujnie, uparcie i ofiarnie osiąganym. Człowieczeństwo w człowieku bowiem jest jego nieustannym *powstawaniem*, jak napisał autor *Pamięci Powstania*.

\* Pani Jadwiga Strzelecka mówiła mi parokrotnie, że jakaś zszywka tych zapisków zginęła Strzeleckiemu w redakcji „Nowej Kultury” (był członkiem zespołu w latach 1954–1960). Może więc odnajdą się kiedyś w zasobach IPN.

Wacław SADKOWSKI

## Jan Strzelecki jako amerykańnik

Powyższy tytuł jest oczywiście prowokacją: wiadomo, że Jan Strzelecki amerykańnikiem nie był, ani z wykształcenia, ani z twórczości pisarskiej. Rangę naukową zdobył jako socjolog, zaś bibliograficzny wykaz jego publikacji książkowych obejmuje dwie tylko pozycje z amerykańnistyką jako dyscypliną badawczą powiązane tematycznie. I tylko jedna z nich była pracą oryginalną: było to studium eseistyczne, liczące nieco ponad sto pięćdziesiąt stron niedużego formatu, zatytułowane *Niepokoje amerykańskie*; ukazało się w roku 1962 nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Druga publikacja książkowa była tłumaczeniem głośnej w owych latach pracy wybitnego socjologa amerykańskiego Davida Riesmana, imigranta z hitlerowskich Niemiec i nosiła tytuł *Samotny tłum*; Jan Strzelecki przełożył ją i opatrzył wstępem. Wydało tę książkę w roku 1971 Państwowe Wydawnictwo Naukowe w serii noszącej nazwę Biblioteka Socjologiczna.

Dzieli więc te publikacje prawie dekada; można uznać za zasadne przypuszczenie, że tyle też mniej więcej czasu trwała praca nad tłumaczeniem drugiej z nich. Nie było to oczywiście jedyne zajęcie, jakie wypełniało czas Strzeleckiego w latach 60.; zwłaszcza druga połowa tej dekady nie sprzyjała badawczemu skupieniu w dziedzinie stosunkowo dlań nowej. Ale wolno domniemywać, że właśnie ze względu na – delikatnie mówiąc – napiętą w tym czasie sytuację w kraju, praca nad tłumaczeniem studium Riesmana nie była wyłącznie zadaniem translatorskim.

Nie były tylko rutynowym zadaniem pisarskim także i *Niepokoje amerykańskie*. Książeczka ta powstała niedługo po tak zwanym przełomie październikowym roku 1956, który z jednej strony umożliwił jej autorowi pierwszy bezpośredni kontakt z rzeczywistością amerykańską, z drugiej zaś – pisarskie zdanie sprawy z tego kontaktu. Po dłuższym poście można było znów traktować kulturę amerykańską jako istotną część kultury światowej, nie zaś jej nadgniłą, boczną gałąź, pisać i drukować studia naukowe, eseje, reportaże ze Stanów Zjednoczonych jako jednego z naj-

ciekawszych krajów świata. Strzelecki przewertował w swej pierwszej publikacji książkowej na te tematy notatki z lektur odbywanych najpewniej przez całą uprzednią część życia: na kartach jego książki ożyły lektury, które elektryzowały polskich czytelników jeszcze przed wybuchem wojny; niektóre uległy już zapomnieniu w swej ojczyźnie (*Z gazeciarza milionerem* na przykład wymieniał parokrotnie jako klucz do zrozumienia wczesnej epoki uprzemysłowienia). Wynotowywał też słynne szekspirowskie maksymy egzystencjalne („Life is but a walking shadow”) jakby nieświadom ich podchwycenia przez współczesnych pisarzy i wykorzystania na tytuły dla własnych utworów, które to tytuły tymczasem stawały się obiegowymi prawdami życiowymi (jak to miało miejsce z powieścią Williama Faulknera *Sound and Fury – Wrzask i wściekłość*). Była ta książka swego rodzaju pamiętnikiem z okresu zapoznawania się autora z amerykańską kulturą obyczajową, intelektualną i po części artystyczną, a raczej – porządkowaniem niemal niewykorzystywanej uprzednio wiedzy autora na jej temat,

Z tym, że w wypadku Jana Strzeleckiego relacje zdawane z reporterską bezpośredniością nie wchodziły w ogóle w grę: po ponownej, dokonanej po latach lekturze tej książki upewniłem się w przekonaniu, jakie zrodziło się we mnie po moim pierwszym paratygodniowym pobycie w USA. Obracałem się wówczas – z grubsza biorąc – w pokrewnych towarzyskim kontaktom Strzeleckiego uniwersyteckich środowiskach amerykańskich. I otóż pewnego dnia, zaproszony z okazji Święta Dziękczynienia na wieś położoną w północno-zachodniej części stanu Indiana, gdzie szef działu współpracy z zagranicą lokalnego *college’u* zachował odziedziczone po rodzicach farmerskie domostwo (ziemię oczywiście sprzedał był lub puścił w dzierżawę dawno temu) przebudowując je w typowy *maison roustique*, przysposobiony do nowych zadań reprezentacyjnych *a la maniere francaise* (języki studiował w Aix-en-Provence). A po mnie, do skrzyżowania *high wayu* z drogą lokalną wyjechał najnowszym cadilakiem; w dawnej stodole przerobionej na garaż stała jeszcze żonina chevroleta kombi i synowski roadster nissan oraz plymouth pana domu, którym posługiwał się na co dzień w nieodległym miasteczku Goshen, gdzie znajdowała się goszcząca mnie uczelnia. I natychmiast przypomniałem sobie wycytane przed pewnym czasem w książce Strzeleckiego spostrzeżenie, że jeśli prezydent (rektor) uczelni jeździ służbowym oldsmobilem (jeszcze wówczas produkowano te samochody), to jego podwładny (w randze odpowiadającej naszemu dziekanowi) nie może się rozbijać po miasteczku żadnym cadillakiem ani lincolnem.

Pewniejszą jeszcze od posiędzonej dzięki książce Strzeleckiego orientację w sprawie shierarchizowania struktur automobilistycznych utwierdzonych w amerykańskich środowiskach uniwersyteckich posiadałem w toku swobodnej rozmowy z moimi gospodarzami. Wynikło z niej, że nie wypada także podwładnym rektora kupować aut produkowanych przez inny koncern niż auto szefa, mogło by to bowiem zakłócić ustalone w danym mikrośrodkowisku ustąpienie pojazdów; czy na przykład produkowany przez Chryslera dodge charger, którym posługuje się prodziekan, nie jest lepszy (czyt.: droższy) od forda turniera, stanowiącego własność dziekana? Winszowałem sobie w myślach zachowanej jeszcze z dzieciństwa słabostki polegającej na kolekcjonowaniu modelików samochodowych – pozwoliła mi w czasie owej rozmowy nie zagubić się całkiem w tych automobilowych stratyfikacjach. I jeszcze głębszy szacunek poczułem dla mego wydziałowego partnera na tej uczelni, z wykształcenia romanisty, który jeździł wysłużonym fiatem mille trecento, manifestując pogardę dla nuworyszowskich – jak je nazywał (z francuska! bez wykraczania poza basen śródziemnomorski!) przesądów. Ale koledzy rewanżowali mu się przezywając go żartobliwie „eurofilskim snobem”.

Ale mówiąc poważnie: *Niepokoje amerykańskie*, przy całym swym wyrafinowanym uroku stylistycznym, były swego rodzaju aktem inicjacji intelektualnej autora w dziedzinie amerykanistyki. Zademonstrował w nim Strzelecki imponująco bogate odczytanie w tej dziedzinie wiedzy, cechujące się w dodatku zachowaniem świeżości reagowania na treści zawarte w tych, niezmiernie licznych drukach zwartych oraz w obficie cytowanych periodykach o różnorodnych częstotliwościach ukazywania się; ale cechowała się ta jego doprawdy bogata wiedza także charakterystycznymi pominięciami. Nie przypadek z pewnością decydował o pominięciu przezeń klasycznej relacji Charlesa Dickensa z odbytej pociągami podróży z Nowego Jorku do Chicago. Odbyła się ona w pełnia lat, pogoda panowała owego dnia upalna, a zarazem – jak to w klimacie morskim się

zdarza – powietrze nasycone było wilgocią. Wagony miały przedziały pasażerskie obudowane i oszklone, natomiast po obu krańcach znajdowały się odkryte pomosty. Ledwie pociąg wyruszył z Central Station, Dickens ujrzał przez okno całe rojowisko kłębiących się białych strzępków uderzających w szybę i roztrzaskujących się o nią. Niewiele brakowało, by uprzedził o dobre pół wieku legendarnego w Warszawie Franza Fischera, który wykrzyknął na widok szyldu zdobiącego słynną cukiernię Lardellego: „Lody w lipcu? Zdziwiająca!” Ale w pewnej chwili drzwi wiodące na pomost na przednim krańcu wagonu otworzyły się i do środka wkroczył dżentelmen i odsłonił widok na cały tłumek osobników jemu podobnych z zapalem żujących tytoń i spluwających gęsto na oba pobocza przebywanej przez pociąg w pospiesznym tempie trasy. Nie może ulegać wątpliwości, że delikatność autora *Niepokojów amerykańskich* zobowiązała go do nieuwzględnienia tej relacji autora *Klubu Pickwika* w sprawozdaniu z własnych lektur amerykańskich. I właśnie z wielkim taktem przywołuje Strzelecki całe mnóstwo świadectw wystawionych Stanom Zjednoczonym przez autorów – zarówno rodzimych, jak i cudzoziemskich, poczynając od jeszcze osiemnastowiecznych aż po połowę wieku dwudziestego, w którym to znaczna liczba przybyszów z różnych krain stawała się rodzimymi autorami amerykańskimi – świadectw zarówno pozytywnych (a niekiedy wręcz entuzjastycznych), jak i krytycznych (wszakże nie tak sarkastycznych jak Dickensowskie).

I nie są to bynajmniej wypisy i przytoczenia nie układające się w jakiś nieuporządkowany obraz; tylko pozornie ich kolejność ich odnotowywania jest wynikiem swobody snucia skojarzeń przez nieskrępowanego formalnymi rygorami erudyty. W swej książce dowodnie ukazuje autor, że Stany Zjednoczone są w istocie swej jak gdyby modelem świata, zawierającym w sobie wszystkie spotykane w jego kulistej bryle zjawiska, zarówno pozytywne i twórcze, jak i negatywne i destruktywne. W dodatku po obu stronach tego pozornie dychotomicznego podziału dało się zaobserwować piszącemu swoiste stężenie tych cech: dobroć często przybiera intensywność świętości (nie zawsze jednak kanonizowanej), zło zaś natężenie wprost diaboliczne.

A czymś, co zdaje się autora fascynować w najwyższym stopniu, jest okoliczność, że ten wszechogarniający, wyczerpujący model świata tworzą w milczącej, lecz najwyraźniej nie ustalonej z góry zgodzie świadkodawcy wszelkich nacji i orientacji światopoglądowych i politycznych, dawni i współcześni, uczeni i artyści (nie wyłączając niedzielnych), mózgowcy i sportsmani, ludzie obojga płci (oraz obojnacy), a także półanalfabeci. A więc – reprezentanci całej ludzkości, cały świat dostrzegający w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wiarogodną wizytówkę. Kto chce, niech w ten świat uwierzy.

Studium Davida Riesmana (napisane we współpracy Nathanem Glaserem i Reuel Dnney) nie ma już takich wszechogarniających aspiracji. Strzelecki przełożył je po mistrzowsku, nie nadając mu ani części błyskotliwości i wdzięku stylistycznego swej własnej prozy eseistycznej, za to wprowadzając w polszczyznę klasyczne już dziś terminy z zakresu psychologii społecznej (z wewnątrzsterownością i zewnątrzsterownością oraz doprecyzowanie durkheimowskiego pojęcia anomii – w przeciwieństwie do autonomii – na czele). Nie mam tu możliwości wdawania się w szczegóły tych operacji nazewniczych i klasyfikacyjnych, których dokonał Riesman – uchodźca z ogarniętych nacjonalistycznym i rasistowskim szaleństwem Niemiec. Chciałbym jednak dać wyraz memu głębokiemu przeświadczeniu, że tak jak miał Jan Strzelecki powody, by wgłębiać się poprzez materiały amerykańskie aluzyjnie (lub *per analogiam*) w mechanizmy sterowania zbiorowymi zachowaniami ludzkimi w Polsce z przełomu siódmej i ósmej dekady wieku XX, tak my mamy dzisiaj wszelkie dane po temu, by przepatrywać uważnie wszelkie poczynania tego samego rodzaju, podejmowane dziś w tejże Polsce, w dokładnie tych samych zamiarach.

Można by więc uznać, że amerykańistą był Jan Strzelecki z wolnego wyboru i że wprawdzie wniósł do tej dziedziny wiedzy cenny wkład osobistej wiedzy i dociekliwości, ale jeszcze bardziej cenne były wyniesione z jego pasji badawczych w tej dziedzinie wiedzy odkrycia i inspiracje odnoszące się do wiedzy o człowieku w ogólności, a rodakach naszych tu i teraz w szczególności.



Jerzy J. WIATR

## Myśląc o Janie Strzeleckim

Leży przede mną książka Magdaleny Grochowskiej o Janie Strzeleckim – najważniejsza książka polityczna 2014 roku i jedna z najmądrzejszych książek, jakie ukazały się w Polsce w ostatnich latach. Mówię to z wielkim uznaniem dla sposobu, w jaki Autorka zrozumiała tę niezwykłą postać i czasy, w których Jan żył i działał. Gdy książkę taką publikuje osoba młoda, dla której dylematy tamtych czasów znajdują się poza zasięgiem pamięci osobistej, szczególnie cenne jest zrozumienie ówczesnych dylematów.

W książce sylwetka Jana systematycznie zestawiana jest z inną – Leszka Kołakowskiego. Oba ich znałem długo, a z Janem łączyła mnie trwała przyjaźń, której nie osłabiło to, że w ostatnich kilkunastu latach jego życia znajdowaliśmy się w innych obozach politycznych.

Jan Strzelecki i Leszek Kołakowski zostali dobrani jako wybitne symbole dwóch różnych formacji lewicowej młodzieży pierwszych lat Polski Ludowej. Kołakowski należał do tych, którzy w komunizmie widzieli Arkadię – jutrzenkę nowego, wspaniałego świata. Zauroczeni ideologią, fanatycznie oddani rodzącemu się systemowi, przeżyli moralny i intelektualny i intelektualny wstrząs w roku 1956 – po „rewelacjach” Chruszczowa o zbrodniach Stalina. Ich świat się walił. To tak, jakby ktoś dowiedział się, że jego matka była prostytutką.

Choć sam, wywodząc się z innego środowiska politycznego, takiego nastroju nie podzielałem, mogłem obserwować go z bliska wśród najbliższych przyjaciół – takich, jak Zygmunt Bauman. Rozczarowani dawni fanatycy komunizmu wybierali później różne drogi. Część – to między innymi droga Kołakowskiego – stała się gorącymi antykomunistami. Inni – to między innymi droga Baumana – zachowali lewicową orientację ideową szukając dla niej nowej formuły.

Jan to zupełnie inna historia. Urodzony dwadzieścia lat przed wojną wchodził w nią jako młody socjalista, oddany ideałom demokratycznego socjalizmu, świadom tego, jak wyglądała krzywda społeczna w Drugiej Rzeczypospolitej. Myślę, że w całym jego życiu to wczesne zaangażowanie socjalistyczne było swoistą busolą.

Kierowała ona wyborami politycznymi Jana w bardzo trudnych czasach. Poznałem go dzięki jego o osiem lat starszemu przyjacielowi, a mojemu mistrzowi uniwersyteckiemu, Julianowi Hochfeldowi w 1951 roku. Hochfeld prowadził wtedy – w najgorszym okresie polskiego stalinizmu – ciekawe seminarium o współczesnej socjaldemokracji. Pamiętam, że przygotowałem na nie referat o poglądach Franza Borkenaua, którego książkę Hochfeld pożyczył mi z własnej biblioteki. Jan, o ile pamiętam, referował stanowisko francuskich socjalistów. Dziś wydaje się to banalne, ale chyba tylko w Polsce możliwe było wtedy tak nietypowe dla okresu stalinowskiego zjawisko, jak powstały wtedy krąg Juliana Hochfelda.

Dla Hochfelda i Strzeleckiego opowiedzenie się po stronie Polski Ludowej było wyborem świadomym, pozbawionym iluzji a zarazem głęboko zakorzenionym w wyznawanych przez nich wartościach moralnych. Wiedzieli, czym był stalinizm i choć wierzyli, że w Polsce uda się uniknąć najgorszych jego właściwości, nie mieli iluzji co do konieczności kompromisów. Zbiorowi swoich prac z 1946 roku Hochfeld dał podtytuł „ze stanowiska socjalistycznego realizmu”.

Ten realizm był jednak silnie zakotwiczony w systemie wartości demokratycznego, humanistycznego socjalizmu. Strzelecki był przekonany, że działając w ramach i na gruncie istniejącego systemu można będzie torować drogę takiemu właśnie socjalistycznemu zaangażowaniu. Dla mnie – o dwanaście lat od Jana młodszemu – była to lekcja, która miała wyznaczyć kierunek mojego działania publicznego na całe życie.

Jan – podobnie jak Hochfeld – pogodził się z wchłonięciem Polskiej Partii Socjalistycznej przez PPR i na wiele lat pozostał członkiem PZPR, z której usunięto go dopiero w połowie lat siedemdziesiątych. W 1968 roku – trafnie przez biografę brytyjskiego Gomułki lorda Nicholasa Bethella nazwanym „jego najczarniejszym rokiem” – Jan i ja byliśmy członkami organizacji PZPR w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Pamiętam nasze ówczesne rozterki i rozmowy. Wielu ludzi z naszego środowiska oddawało wtedy legitymacje partyjne. My nie. Dlaczego? Pamiętam ówczesny

argument, podzielany także przez Jana, że ówczesni zwycięzcy z obozu generała Moczara tylko na to czekali. Zostając w partii gotowi byliśmy walczyć o jej oblicze, co w naszym rozumieniu było wtedy walką o to, jaka będzie Polska. Powiem po latach, że nie żałuję tego wyboru.

Na początku lat osiemdziesiątych drogi Jana i moja przecięły się w pewien znamieny sposób. Jan wyszedł z internowania, a ja byłem dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Z mojej inicjatywy odbyło się pod Warszawą całodniowe spotkanie intelektualistów z obu stron ówczesnego podziału. Jan był najważniejszym uczestnikiem tego spotkania po stronie opozycji demokratycznej. Obaj usłyszeliśmy potem gorzkie wymówki z obu politycznych obozów, ale w mojej pamięci pozostaje postawa Jana – łącząca wierność własnym przekonaniom z gotowością zrozumienia racji – także racji moralnych – innych.

Ostatni raz rozmawiałem z Janem pod koniec czerwca 1988 roku, na kilka dni przed moim wyjazdem na wykłady letnie w USA. Planowaliśmy spotkanie intelektualistów z obu stron politycznego podziału – coś, co byłoby zapowiedzią „okrągłego stołu”, o którym jeszcze oficjalnie się nie mówiło. O śmierci Jana dowiedziałem się w Kalifornii.

Nieraz myślę o tym, jak bardzo nam go brakowało i brakuje w dzisiejszej Rzeczypospolitej. Jan ze swoją niezłomną postawą moralną a zarazem z gotowością empatycznego wczucia się w stanowisko innych mógłby odegrać wielką rolę w nowym rozdziale dziejów narodu i państwa. Zostaje pamięć o nim jako wzorze dla następnych pokoleń.

Dlatego tak cenne jest to, że powstała mądra książka o Janie Strzeleckim i że dziś wracamy myślą do jego spuścizny. Właśnie dziś.

Irena WOJNAR

## Zasługiwał na miano uskrzydłonego

Janek Strzelecki był dla mnie osobą ważną i bliską. Znałam go od bardzo dawnych, odległych już, czasów; okazało się nawet, że w kręgu uczestników dzisiejszego spotkania zapewne tylko ja pamiętam tamte czasy, tamte klimaty, tamte spotkania. Czyli lata bezpośrednio powojenne, okaleczony a jednak promieniujący nadzieją Uniwersytet Warszawski, bo właśnie w Uniwersytecie poznałam Janka, asystenta profesora Bogdana Suchodolskiego w tak zwanym Seminarium Pedagogicznym II na Wydziale Humanistycznym. Rozpoczyłam wówczas studia, jednocześnie jako wolontariusz-zastępca asystenta (dziś nie istnieje takie stanowisko, a i wówczas najskromniejsze z możliwych). Stałam się na długie lata wierną uczennicą i współpracowniczką Profesora, który zapoznając mnie z Jankiem powiedział, że to będzie mój szef. Uniwersyteckie losy Janka okazały się skomplikowane, ale przyjaźń pozostała, zawsze w kręgu profesora Suchodolskiego, który znał Janka z czasów okupacji i kontaktów w ramach tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Przypominane fakty wymagają intensywnego ruchu pamięci i wyobraźni, emocjonalnego współbrzmienia, bo tylko w taki sposób przybliżyć można tamte nastroje.

Wiele lat później w znanym tekście Jan Strzelecki napisał: Myśmy wiedzieli, czym jest braterstwo. To przekonanie najlepiej chyba określa niezmienną i konsekwentną wrażliwość Janka, tak wyraźną, w mojej już pamięci, ale ujawnioną w jego wojennym losie, zaangażowaniu w humanistycznie zorientowany ruch młodzieży socjalistycznej. Po wojnie był Jan Strzelecki przewodniczącym niezależnej ideowej organizacji studenckiej ZNMS, redaktorem powołanego jeszcze w latach wojny konspiracyjnego wówczas pisma „Płomienie”, Nie byłam nigdy członkiem ZNMS, ale dobrze znałam to środowisko znaczące dla ówczesnego ruchu studenckiego. Warto przypomnieć, że krótki okres między zakończeniem wojny a rokiem 1948, kiedy rozpoczął się czas stalinowskiego terroru, był dla warszawskiej młodzieży wypełniony intensywną aktywnością. Wyrażała się ona w swoistej zachłanności intelektualnej, wielostronności zainteresowań, potrzebie dyskusji w szerokich gronach, dziś powiedzielibyśmy interdyscyplinarnych. Środowisko uniwersyteckie zdziesiątkowane wojną nie było liczne, studentów różnych wydziałów, a zwłaszcza Wydziału Humanistycznego łączyły autentyczne związki przyjaźni. Intensywnie działało Towarzystwo Bratniej Pomocy,

tw. Bratniak z rozbudowaną sekcją samopomocy i inicjatyw kulturalnych oraz cztery studenckie sekcje istniejących wówczas partii politycznych, zdawało się pluralistycznych. Wśród nich ZNMS związany z Polską Partią Socjalistyczną, grupa wyróżniająca się nie tylko szlachetną aktywnością społeczno-polityczną, ale i wysokim poziomem intelektualnym. Były to czasy ekspresyjnej obecności pokolenia, nazwanego później „kolumbami”, budzącego podziw kombatanctwa. Jednocześnie pojawiały się postaci, które nazwałabym uskrzydłonymi, inspirowane wyobraźnią i marzeniem, poszukujące. Poczucie pewności zderzało się z intensywnością pytań i niepokojów.

Właśnie w tych latach, powtarzam – latach złudzeń i nieco naiwnego; optymistycznego entuzjazmu, ukazał się znany, wielokrotnie cytowany, ale i ostro krytykowany artykuł Jana Strzeleckiego *O socjalistycznym humanizmie* wydrukowany w broszurze historyczno-programowej ZNMS w roku 1946. Dowodził Janek, że tytułowy termin po raz pierwszy pojawił się w polskiej publicystyce politycznej po wojnie i stanowi wyraz nowych doświadczeń, powstawania nowych treści świadomości, zmienionej postawy wobec życia. Jest nawiązaniem do wojennego poczucia „łączności w dobrej i złej doli”, przynależności zarówno do jednego narodu jak do ogólnoludzkich tradycji działania międzynarodowego, opartego na poszanowaniu człowieka, dążności do humanizacji środowiska pracy. Krytyka społeczeństwa kapitalistycznego i obyczajowości mieszczańskiej, krytyka człowieka – „posiadacza”, a także nawiązanie do bezpośrednich oddziaływań „od człowieka ku człowiekowi” przypominały zasadę braterstwa lat wojennych i filozoficzną koncepcję „społeczeństwa otwartego”. Uzasadniały też wizję „ludzi otwartych”. Otwarte społeczeństwo, czytamy w cytowanym tekście, przypomina trwałą twórczy zespół wolnych ludzi włączonych samodzielnie przeżytką i wspólną zarazem postawą wobec życia. Życie zbiorowe nie jest tu dziedziną mechanizacji działań i konformizmu uczuć. Jest dziedziną podejmowania twórczych zobowiązań, w których człowiek dojrzewa poprzez milczące poczucie braterstwa i odnajduje swój moralny kształt.

Przywołane słowa dobrze ilustrują intensywność nadziei, ale i zobowiązań, jakie nowa sytuacja społeczno-polityczna pobudzała w kręgach myślących i zaangażowanych młodych ludzi tamtych lat. Nie przypadkiem wciąż obecna była „gorąca” myśl Stanisława Brzozowskiego, patrona „Płomieni”, ale także i program jednoczesnej przebudowy życia społecznego i świadomości ludzi głoszony przez francuskich personalistów z kręgu „Esprit”. Trzeba pamiętać, że pod wojennym patronatem Delegatury Rządu Londyńskiego działało nie tylko tajne nauczanie na poziomie średnim i wyższym, ale także i podziemny ruch wydawniczy. Obok szeroko dyskutowanej książki *Skąd i dokąd idziemy?* autorstwa R. Jadźwinga (czyli B. Suchodolskiego) ukazał się *Manifest w służbie personalizmu* Emmanuela Mounier, w przekładzie Jana Strzeleckiego i Anieli Urbanowiczowej. I właśnie w roku 1946, w znacznym stopniu dzięki inicjatywie Jana Strzeleckiego Mounier spotkał się w Uniwersytecie Warszawskim z grupą polskich intelektualistów i studentów. Dobrze pamiętam to spotkanie udokumentowane książką Mouniera z dedykacją dla mnie.

Pragnę jeszcze przypomnieć symboliczną niemal inicjatywę Janka, zrealizowaną także w roku 1946. Bezpośrednio po wojnie został aresztowany bohater Powstania Warszawskiego – Witold Kieżun i wywieziony do radzieckiego gwałtu. Rozpaczliwe próby ratunku podjęte przez Mamę Witka, której przekazano, fałszywe jak się okazało, wiadomości o jego śmierci, skierowały ją do grupy jego szkolnych kolegów, działających wówczas w ZNMS. Witek do tej organizacji nie należał. Powstał niewiarygodny i szalony przecież pomysł napisania listu do Stalina, z prośbą o uwolnienie Witolda. List ten bez chwili wahania podpisał Jan Strzelecki, przewodniczący, jak wspominałam, ZNMS. Łańcuch ludzi dobrej woli, którzy zachowali poczucie koleżeńskiej i moralnej wspólnoty, doprowadził do nieoczekiwanej pozytywnego rezultatu. Witold wrócił do Polski. Decyzję Janka o podpisaniu listu do Stalina określam jako najbardziej chyba osobisty akt realizacji zasady braterstwa, „religii braterstwa”, jak powiedziała by Edward Abramowski, obok Brzozowskiego patron ideowy tamtego środowiska. Trzeba raz jeszcze podkreślić, iż decyzja Janka była w pełni bezinteresowna, pobudzona, jedynie ponadpolitycznym poczuciem przyjaźni.

Ruch mojej pamięci ulega przyspieszeniu. Po tragicznych latach stalinowskiej nocy, w połowie lat 50. pojawiają się nowe nadzieje i nowe inicjatywy. Jan Strzelecki związany formalnie z Polską Akademią Nauk (Pracownia Badań Kultury Współczesnej, Zakład Prognoz Społecznych) kontynuuje współpracę z profesorem Suchodolskim i odnajduje bliskie mu marzenia o naprawie świata w rodzącym się wówczas międzynarodowym ruchu badań nad alternatywami przyszło-

ści. Ten właśnie krąg spraw stał się kolejnym obszarem moich kontaktów i spotkań z Jankiem. W jego humanistycznej wrażliwości wierność wartościom uzyskiwała coraz wyraźniejszy wymiar przyszłościowy. Udział Strzeleckiego w Pierwszej Międzynarodowej Konferencji Badań Przyszłości (Oslo 1967) przyczynił się do rozwoju studiów prognostycznych także w Polsce, w roku 1969 powstał przy Prezydium PAN Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”, interdyscyplinarne środowisko stanowiące konstruktywną i alternatywną reakcję na niszczące polską inteligencję następstwa wydarzeń znanych jako Marzec 68. Wśród twórców Komitetu obok Witolda Nowackiego, Bogdana Suchodolskiego, Jana Szczepańskiego znalazł się Jan Strzelecki, w latach 1969–1981 autor wielu znaczących opracowań i uczestnik licznych konferencji. Swobodny i inspirujący charakter komitetowych spotkań zdawał się współbrzmieć w sposób optymalny z perspektywną i poetycką wyobraźnią Janka, który łączył krytyczny ogląd rzeczywistości ze swoistym utopizmem. Zauważył nawet, że kiedyś oficjalne myślenie polityczne wskazywało drogę socjalizmu od utopii do nauki, obecnie natomiast posuwamy się od nauki do utopii. A była to utopia, której moralny klimat dobrze wyrażały słowa często przecież wówczas przywoływanego Edwarda Abramowskiego: Nowy ustrój to jest zorganizowane społecznie nowe sumienie człowieka.

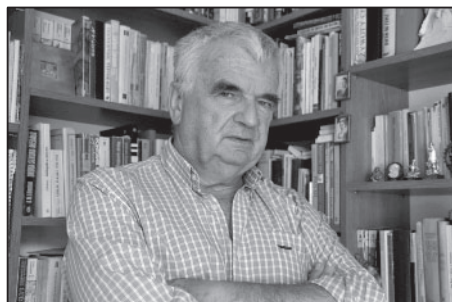
W takiej właśnie tonacji podczas konferencji w roku 1978 na temat „strategii życia” Janek analizował „dramat zaangażowania i indywidualną osobistą odpowiedzialność każdego człowieka” za myśl i działanie, przekonany o niepowtarzalności i suwerenności decyzji każdej ludzkiej osoby, nieufny wobec centralizmu i planowania doskonałych pozornie zbiorowości. W tym samym duchu wypowiadał się w roku 1979 *O stanie i statusie symboli naczelnych „społeczeństwa wychowującego”*. Nawiązując do klasycznego już niemal określenia, jakie zaproponował Florian Znaniecki w podtytule wydanej w roku 1928 *Socjologii wychowania*, zwracał uwagę na rzeczywiste, a więc niktę – relacje między postawami ludzi a treściami symboli naczelnych „społeczeństwa wychowującego” w naszym kraju. Postawił pytanie, które mimo upływu lat nie utraciło aktualności: Czy „społeczeństwo wychowujące widzi swą przyszłość jako przyszłość obywatelskiej wspólnoty złożonej z różnych rodzin duchowych, połączonych wspólnymi celami i wartościami, czy jako jedną owczarnię słuchającą jednego pasterza? Dyskutanci przestrzegali przed coraz „większym uzależnieniem jednostek od sterowania zewnętrznego, czyli utrwalania zachowań behawioralnych”, o czym pisał David Riesman w dobrze u nas znanej książce *Samotny tłum* tłumaczonej zresztą przez Jana Strzeleckiego (wyd. w 1971 r.). Konsekwentnie akcentował napięcia między sposobem czy strategią jednostkowego życia a obszarami życia publicznego, ujawnianymi dysfunkcjami systemu. Zaproponował nawet określenie „niehigienicznego życia publicznego”, przeciwstawiając mu wizję międzyludzkiej wspólnoty w duchu przyjaznego współdziałania, „ekumenizmu wartości humanistycznych”.

Do końca życia pozostawał Jan Strzelecki wrażliwym intelektualistą, inspiratorem łączącym w pokornie ponadlogiczny sposób zaangażowanie w sprawy świata ze swoistym, z tego świata wyobcowaniem, quasi nieobecnością. Jak mało kto zasługiwał na miano uskrzydłonego, który żyje we własnej wyobrażonej przestrzeni. Nietrudno wskazać bliskie mu autorytety Intelektualne, byli to zawsze wielcy inspiratorzy: Jean Jaures, Antonio Gramsci, cytowani E. Abramowski, St. Brzozowski, E. Mounier. Trzeba przywoływać intelektualnych sojuszników i przyjaciół Janka, takich jak Erich Fromm, Johan Galtung, środowisko Klubu Rzymskiego. Będą to ci wszyscy, którym dane było „działać w szczelinie wolności”, dzięki „aktom moralnego podmiotu”.

20 kwietnia/3 maja 2016

## Spis treści

- I..... Słowo od redakcji
- II..... Magdalena GROCHOWSKA – Postscriptum
- IV..... Eugeniusz KABATC – Ekumenista Jan Strzelecki
- VI..... Paweł KOZŁOWSKI – Tragizm idei
- IX..... Andrzej MENCWEL – Notoryczny socjalista
- X..... Wacław SADKOWSKI – Jan Strzelecki jako amerykańista
- XIII..... Jerzy J. WIATR – Myśląc o Janie Strzeleckim
- XIV..... Irena WOJNAR – Zasługiwał na miano uskrzydłonego



Reportażysta i prozaik

## Wiesław Łuka

został laureatem

Nagrody Honorowej Stowarzyszenia  
Krajowy Klub Reportażu  
za 2015 rok

Nagrodę przyznano mu za całokształt twórczości ze szczególnym uwzględnieniem książki *Nie oświadczam się*, która po 35 latach została wznowiona w ubiegłym roku i zyskała szeroki rezonans. Znakomitemu koledze, prywatnie wielkiemu admiratorowi teatru, gratulujemy! Nagrodę w siedzibie Faktycznego Domu Kultury w Warszawie wręczył przewodniczący Stowarzyszenia, Marek Rymuszko, który wygłosił również laudację. Gratulacje w imieniu wydawnictwa i Fundacji Reportażu złożył Mariusz Szczygieł. Wśród licznie przybyłych kolegów i studentów obecny był b. redaktor naczelny „Prawa i Życia”, Andrzej Dobrzyński, przez wiele lat szef laureata.

*Serdecznie gratulujemy Panu, Panie Wiesławie, nagrody szczególnej i prestiżowej w zawodzie, który stał się Pana powołaniem, a teraz i pięknym spełnieniem, i dzielimy tę radość tym bardziej, że jest Pan wysoce cenionym współpracownikiem naszego czasopisma. Życzymy Panu wszelkiego dobra.*

ZESPÓŁ „RES HUMANA”



*Dokończenie z IV s. okładki*

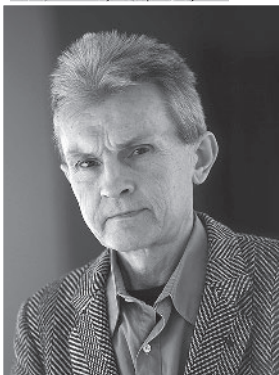
**Henryk DOMAŃSKI**

## **Konserwatyzm młodego pokolenia**

zmu, imperializmu i alienacji pracy, to w 2016 roku dokonał się zwrot w drugą stronę. Młodzież nie akceptuje zachowań, które odbiegają od wartości moralnych, czego świadectwem jest negatywna ocena aborcji, chociaż równocześnie są najbardziej tolerancyjni wobec lesbijek i gejów. Przykładowo, deklarują największe poparcie dla publicznego demonstrowania homoseksualizmu – wśród reprezentantów najmłodszych grup wieku odsetek ten obejmuje 44% w, podczas gdy na poziomie całego społeczeństwa tylko 30.

W przypadku Polski, dodatkowym podłożem prawicowości jest dominacja partii prawicowych, natomiast brakuje silnej lewicy. Nie należy więc oczekiwać szybkiego zwrotu na lewo. Pewnym pocieszeniem dla zwolenników lewicy są zmiany pokoleniowe. Za kilka lat obecne pokolenie ludzi młodych zostanie zastąpione przez kolejne roczniki, być może reprezentujących bardziej umiarkowane poglądy. Spowoduje to, że poglądy prawicowe przesuną się do środkowych grup wieku.





# Konserwatyzm młodego pokolenia

Z zaskoczeniem odebrano wyniki badań zrealizowanych w styczniu 2016 roku przez CBOS, i potwierdzonych przez inne ośrodki. Okazało się, że ludzie młodzi (18–24) charakteryzują się większą nietolerancją wobec uchodźców z krajów ogarniętych wojną niż reprezentanci starszych kategorii wiekowych. W odpowiedzi na pytanie, czy „Polska powinna przyjąć część uchodźców przybywających do Europy?”, 76% osób z najmłodszej kategorii stwierdziło, że „nie”, podczas gdy np. w kategorii 55–64, odsetek ten wyniósł 58%, a wśród ogółu ludności 67%. Nie jest to dramatyczna różnica, ale wydaje się sprzeczna z logiką – z dotychczasowych badań wiadomo, że młodzież jest bardziej tolerancyjna od starszych grup wieku.

Czy dokonała się więc zmiana pokoleniowa? Częściowo tak, nie sądzę jednak, że miała ona charakter totalny. Na przykład, ludzie młodzi nie przestali być grupą o najmniejszej religijności (po stronie niewierzących deklaruje się 22% w stosunku do 10% wśród ogółu Polaków), niezmiennie też najlepiej oceniają Parlament Europejski i najrzadziej zgadzają się z twierdzeniami o ograniczaniu przez UE naszej suwerenności państwowej. Natomiast świadectwem ich większego konserwatyizmu jest negatywny stosunek do imigrantów i największy sprzeciw wobec aborcji – w najmłodszej kategorii wiekowej koncentruje się najwięcej zwolenników ruchu pro-life (49%), w porównaniu do 38% wśród ogółu Polaków.

Zaskakujący zwrot w prawo dotyczy więc różnych aspektów. Jeżeli chodzi o negatywny stosunek do imigrantów, to podyktowany jest on głównie względami praktyczno-racjonalnymi. Bierze się stąd, że młodzież w Polsce ma podobne problemy z pracą jak Hiszpanie i Włosi. Silne poczucie zagrożenia bezrobociem powoduje, że potencjalni uchodźcy traktowani są jako konkurenci na rynku. Ludzie młodzi kierują się tu instrumentalnym podejściem do życia, które ma niewiele wspólnego z negatywnym stosunkiem do pochodzenia etnicznego i rasy. Jest to prawicowość wynikająca z interesu ekonomicznego, a nie z ksenofobii czy uprzedzeń wobec innej kultury i wyznania religijnego. Z badań CBOS wynika, że negatywny stosunek do imigrantów w równym stopniu dotyczy muzułmanów, co Ukraińców. Aż 41% osób w wieku 18–24 uważa, że Polska nie powinna przyjmować obywateli Ukrainy z terenów objętych konfliktami zbrojnymi, w porównaniu do 34% wśród starszych roczników.

Z kolei negatywna ocena aborcji wydaje się być rezultatem ogólniejszego zjawiska, jakimi są zmiany cykliczne. O ile w odniesieniu do wydarzeń z 1968 roku można było mówić o przypływie lewicowości studentów, wyrastającej ze sprzeciwu wobec społeczeństwa konsumpcyjnego, kapitali-

